

ILUSTROWANY DZIENNIK ŚLĄSKI

POLSKA ZACHODNIA

Redaktor naczelny: Edward Rumus, (tel. 350-55). Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, Batorego 11 Kościuszki 15. Tel. 305-78 i 304-26. Redaktor odpow.: Jan Brzecki

Redakcja:

Katowice, ul. Batorego 4, parter.
Telefony: do godz. 18-tej 337-67 i 350-55
do godz. 18-tej 304-26 i 308-78
Rekopisów nie zwraca się.

Administracja:

Katowice, ul. Kościuszki 15, of. II p.
Telefon: 337-67, 350-55.
P. K. O Katowice 308-551.
Przyjmowanie abonamentu i ogłoszeń.

Reprezentacje:

Czerwony, ul. Senkiewicza 1, tel. 411-54.
Bielster: Nad N. prom 2, tel. 36-57.
Lublińiec: ul. Ogrodowa 3.
Cieszyn: Stary Targ 4, II p., tel. 14-55.
Rybnik, ul. Gminna 3, tel. 11-37.

Abonament z odnośnieniem do domu

lub z przesyłką pocztową

miesięcznie 2 zł 50 gr

Przyjmują: Administracja, Reprezentacje,
Poczta (listowi), Agenci i Kioski

CENNIK OGŁOSZEŃ: za 1 m/m (1 lin. — 70 m/m) za stronę tytułową 1,80 w tekście 5,20; skrótkowo do 100 m/m — 47,00; 100-200 m/m — 1 m/m jednolitego 6,00, ponad 200 m/m — 1 m/m jednolitego 6,00. — Ogłoszenia w dziale ogłoszeniowym za 1 m/m (1 lin. — 70 m/m) 0,50. Drobne ogłoszenia w dziale ogłoszeniowym za słowo 0,20 (dla poszukiwaczy pracy 0,10, matrymonialne 0,20).

Pokój ludziom dobrej woli



W wieczór wigilijny, w którego ciszy dzwoni wielka, przez wieki idąca prawda o narodzinach zwycięskiej Miłości, unoszą się nad nami słowa:

... Pokój ludziom dobrej woli...

Miłość — pokój — dobra wola, oto co nas dziś jednoczy w rodzinnym kole.

I to samo nas jednoczy w wielkiej rodzinie, w potężnym zespole narodu i państwa.

Z rozgwaru życia codziennego, z walki o byt, z trosk i kłopotów, wycofamy się dziś, gdy gwiazdy zabłysną na firmamencie, w zacisze domowe, które oprómił miłości, pokój i dobra wola.

Będziemy nasze serca koiłi ideą miłości, która przed dwoma bez mała tysiącami lat w ten wieczór przyszła na świat i będziemy sobie uświadamiali pochodź tej idei, dźwigającej ochotnie swój krzyż na szczyt Golgoty, poprzez wieki, by „moc truchliła” zło marniało, a pokój i dobra wola zwyciężyła.

I wmyśliłmy się głęboko w społeczne znaczenie tej idei, w prawdę wiekuiącą, w niej tkwiącą, w to, co nam — już nie najbliższej tylko rodzinie, ale wielkiemu zespołowi ludzi, związanych poczuciem narodowym i wspólnotą państwową — aakazuje idea miłości, wnosząca pokój dla każdego, kto żywi w sercu i umyśle dobrą wolę.

A gdy w ten cichy wieczór wmyśliłmy się w prawdę miłości, posianą przez Dobrego Pasterza, tę dźwignię postępu i więź moralną ludzkości, rozumiemy też i nakaz so-

JANINA ZABIERZEWSKA.

O Betleemskie Dziecię!

Tak jako ongiś pokorni,
biedni pasterze w Betleem
prosimy Ciebie o miłość —
o wiarę i o nadzieję.

Te bowiem są dźwignie mocne
co w życiu człowieka podnoszą —
o nie Cię, święta Dziecino
dziś biedni ludzie poproszą.

Miłości nie ma w czynach —
— tylko się w słowach przelewa —
I oto jesteśmy bez niej,
jak grudniem skostniałe drzewa.

Wiarę nam podłość zabija
jak piorun jagnięta w polu.
— I oto nie ma pszenicy —
bo wiele kwitnie kąkolku.

Nadziei — nasza niezgoda
i wszelka obtuda przeczy —
— I oto jesteśmy bezwolni,
jak puste i matwe rzeczy. —

Swoją miłością nas wesprzyj
i nowym nas natchnij życiem —
o Boże naszych praojców —
— O Betleemskie Dziecię!

A serca się nasze staną
— czyste, promieniejące,
jako winnica pańska
w złościwie lasce sionka. — —

lidarności obywatelskiej, narodowej i państwowej.

Zrozumiemy, że kołem rozpędowym naszej terażniejszości i przyszłości musi być ta sama idea ofiarnej miłości, która ongi ze swiętyni wygnana przekupni, a zjednoczyła

święty zastęp ludzi dobrej woli, uskrzydliła ich dusze, by wydali wojnę starożytniej zasadzie „homo homini lupus”.

Zrozumiemy, że im większy zewrze się zastęp ludzi dobrej woli, wypracowujących w twórczym trudzie coraz lepsze formy

zbiorowego współżycia, zespalających się w potężny huk, świadomy swoich obowiązków wobec państwa i współobywateli — tym jaśniejszą będzie droga nasza ku przyszłości, tym szybciej przebędziemy tę „via dolorosa”, która znaczną jest w Polsce niemal półtorawieczną martyrologią niewoli, a która w naszym życiu zbiorowym dokonała tak wielkich wyrw, przyczyniła się do tyłu poniżeń.

Zrozumiemy, że jeśli wzmochni się w nas zbiorowa świadomość obowiązku podporządkowania interesów jednostkowych czy grupowych, stanowych czy zawodowych dobru całości — wejdziemy wreszcie na tor zespołowej pracy, oprómionej miłością państwa i narodu.

Zrozumiemy, że skoro wypelnimy z serc naszych instynkty egoizmu i sobkowsa — znikną sztuczne przegrody, wyhodowane na prywacie i zawzięci.

Zrozumiemy naczelną ideę Tego, którego Narodziny dziś święcimy, a który ludzkość wywiódł z opłotków jednostkowego czy stadnego egoizmu na słoneczne szlaki miłości: pokoju, i który ludziom dobrej woli kazal się zjednoczyć pod wezwaniem miłości i pokoju.

Niechże się w naszych sercach zrodzi i w nich króluje, owa triumfująca miłość — i niechaj głęboko zapadnie w nasze dusze w cisy wieczoru wigilijnego.

Byśmy się stali godnymi członkami wielkiej rodziny narodu i państwa i w miłości skupili do obrony wspólnego dobra, jakim jest zmartwychwstała Polska,

Spokój silnych

Boże Narodzenie. Najradośniejsze święta w roku. Święta rodziny, święta pokoju i pojednania. Ludzie zasiadają przy wigilijnym stole, dzieląc się opłatkiem i wymieniając życzenia. Nał miastami i nad wsiami rozprostuje swe skrzydła ta jedyna noc w roku, w której wszyscy ożywni są uczuciem wzajemnej życzliwości i przyjaźni.

A tymczasem...
Zapomniana gdzieś w kącie gazeta pełna jest zdjęć miast zbombardowanych, trupów rozszarpanych granatami, pełna opisów okropności wojny — ze wschodu i z zachodu...

Nie na całej bowiem kuli ziemskiej zapłonęło święto pokoju.

Na Dalekim Wschodzie słychać warkot samolotów bombowych, świst pocisków armatnich, terkot karabinów maszynowych — w Hiszpanii, pod bokiem naszym nicmal, na tym samym kontynencie, na którym my zasłaliśmy spokojnie do wieczery wigilijnej, rozlegają się jęki rannych, rżenia konających.

Dziwiętnaście lat minęło już od tej powszechnej krwawej rzezi, która miała położyć był ostatnią wojnę w dziejach ludzkości.

A tymczasem...
LUDZKOŚĆ NIE PRZESTAŁA KRWAWIĆ ANI NA CHWILĘ.

Wojny następują po wojnach w coraz bardziej zawrotny, w coraz bardziej szalonym tempie.

1920 rok, wojna grecko-turecka. Abdel-Krim, Gran-Chaco, Mandżukuo, Abisynia, Hiszpania, wreszcie wojna chińsko-japońska! A co przyniesie jutro?...

Pożoga wojenna, ledwo ugaszona w jednym miejscu globu, wybucha natychmiast gdzieś indziej. Ludzkość nie przestaje płacić haraczu demonom krwi i ognia.

Wszelkie próby zorganizowania pokoju wspólnymi wysiłkami spęły na niczym. Idee najpiękniejsze, jakie znękana ciągłymi wojnami ludzkość z siebie wydała, idee pojednania powszechnego pokoju, Ligi Narodów — okazały się pięknymi utopiami.

Rozmowy, prowadzone przy wspólnym stole, przeradzały się stale tylko w kłótnie, w starcia poszczególnych interesów.

LUDZKOŚĆ NIE DOROSŁA DO IDEI.
Gwar szumnych przemówień i frazesów zamienił się mógł zawsze, każdej chwili w świst szrapneli. Mężowie stanu nie potrafią o głą i już dojrzeć, że błąd jest w samym założeniu. Przez kilkanaście lat nie zdawano sobie sprawy z tego, że gmachu

powszechnego pokoju nie można budować na utopii, na fundamencie ze mgły. Gmach zaczęto budować od dachu, od

tego, co powinno się stać ukoronowaniem dokonanego dzieła. Dopiero bowiem z chwila, gdy każdy zapewni sobie pokój na

własnym podwórku, z własnymi sąsiadami, łącznie można myśleć o ujęciu tego stanu w jakiejś ogólnej, powszechnej ramy.

Do tego jednak czasu każdy dbał powinien sam o własne bezpieczeństwo, nie zapominając, że

NAJLEPSZĄ GWARANCJĄ POKOJU JEST WŁASNA SIŁA.

budująca szacunek u sąsiada i działająca chłodząco na jego ewentualne zakusy.

Tak, jak człowiek silny i zdrowy czuje się bezpieczny w każdej sytuacji, tak samo państwo, opierające swe bezpieczeństwo na własnej sile, spokojnie może patrzeć w przyszłość, a jego obywatele mogą w pokoju zasiąść przy stole wigilijnym.

W życiu międzynarodowym panowały w szewchwałnie obłuda i frazes, a co gorsze jeszcze po stokroć, największy wróg ludzkości, główna przyczyna większości katastrof i klęsk świata — niechęć realnej oceny rzeczywistości.

Ludzie poczytliwko nie chcieli dożyć, a później, gdy zawikłali się już we własny frazes, gdy utonęli w obłudzie, nie

„Hej, kołęda, kołęda“!

Tak wypiewają kołędniczy w jasełkach w dzień Bożego Narodzenia. Wesoła melodia kołędowa, serdeczne słowa — mają bardzo dawną tradycję. W Polsce najstarsza kołęda, zapisana, w kancypale czyli śpiewniku **Jana z Przeworska w 1435 r.** wydał po raz pierwszy drukarnik **ko. Juszyński w 1820 r.** w swym **Dykcjonarzu postów polskich.** Kołęda uwa zaczęła się zwrotka:

**„Ochrystus się nam narodził,
Jasło dawno powieszcon był,
W Betlejem tydzieńmiacie,
Z Panny Maryjei cyscia.
Hallelujach!“**

Kołęda składa się z pięciu zwrotek czterowersowych, w drugiej i trzeciej nowa o zjawieniu się anioła pastercom, zwrotka czwarta wyraża ogólną radość spowodu Bożego Narodzenia w słowach:

**„Teraz wszyscy śpiewamy,
A Panna Krytusowi dziękujemy,
Bo nam przyślaska i śpiewać z anioły z radości
Chwale Tobie na wysokości
Hallelujach!“**

Tę kołędą najprawdopodobniej przetłumaczono z łaciny Druga dawna kołęda zaczyna się od słów „Stała się rzecz dziwna“, dostała się do nas z Czech.

Wiek XVI obfituje w kołędy, których autorami są już Polacy, między innymi w słynnej wówczas książce pt. **„Żywot Pana Jezusa Krysta“**, napisanej przez **Ballaasara Opacia** według łacińskich wzorów i ogłoszonej drukarnik w 1522 r. — znajduje się kilka pieśni religijnych, a między nimi i kołędy. Cechą najstarszych polskich kołęd to trzymanie się Ewangelicznego tekstu i wielka powściągliwość w wyrażaniu własnych uczuć. Dopiero w późniejszych wiekach autorowie wnoszą do kołęd pewien ton świecki, czasem niedelwie poufaly w stosunku do Bożego Dzieciątka i Jego Najświętszej Matki, ożywny przecież tak serdecznym i tak bezpośrednim uczuciem, że właśnie te kołędy wydają się najbardziej wzurzające.

Nawet ich melodia już nie jest poważna, nastrojona na nutę hymnu i uwielbienia ale najczęściej przybiera postać kołysanki. Poeci przynudni widzą w Nowonarodzonym nietylko Zbawcę świata, ale i słabuchą Dziecię, do której przemawiają czuлыми zdrobniałymi i pieszczotliwymi wyrazami.

Ten bezpośredni bliski, serdeczny ton przejawia się zwłaszcza w kołędach ludowych, pełnych najwiecej szczerości i przywiązania.

Od Tatr aż do morza, jak Polska długa i szeroka posiada w różnych okolicach lud własne kołędy. Dwie z nich: **kaszubską i kurpiowską** warto poznać bliżej, bo one moe najdotubniej wyrażają to przywiązanie i tą miłość z jakim zawsze naród polski odnosił się do Bożej Dzieciny Kaszuba zapiewają Nowonarodzono:

„Gdybyś na Kaszobach był urodzony, nie na

alansoku byłbyś złotony, Dalbym Ci sienniczek i pod Głą piersniczka, parę poduszczek, pianek, jak puszczek!“

Również odzienie Pana Jezusa byłoby dostatnie, miałby Dzieciątka: „**na siwym barankim czapkę bogata, sukienkę z modrego sukna kaszubek ego, a pas chob z sabis dalbym dia Ciebie. Bakieste miałbyś futrem podszysy, peletka z niej z faszemką lita, czerwone buciki, pod nimi gwardzi.“**

Na anadanie raczonoaby Pana Jezusa takim przysmakami jak: **„bulczka z masłem“ i „szklaniczka miodna, na obiad zaś miałbyś: „kaszę jęczmień, roscom żółtym tusło iodiana, a soperom gęsim, z tusłą kielbaska i piwa tucholskiego, albo gosyladkiego po uszy“.**

Na wieczernę zaś: **„Z naleśnikami byłbyś kieszki wraz z pierogami, groch ze słonina, rzepa z baranina, plaszki pieczone, karopatoweczki, golabki jarzanki.“**

Kurpie, chociaż od Kaszubów ubożsi, przecież nie dali się przecięgnąć w gotowości służenia oddarowania Pana Jezusa, bo Mu tak obiecują:

„Miałbyś i brzożki i kapusie Pania, Tusłą wleprowiniką sawasze na śniadanie, Mielko z jagielkami, Chlebek z kartofkami.“

Miałby również Chrystus wygodne mieżkanie, bo jak powadają Kurpie:

**„U nas w Ostrołeckim na Puscy starostwie, N'e byłbyś się rodził w takowem ubóstwie!
Mawa labów wiele,
I ciepła podciele —
Byłbyś lezol wygodnie.“**

Nie cierpaliby również Pan Jezus zimna, bo: **„Chob nam barci w lasach dzrewa szbraniają,
Usdy sioktery w lasach szbraniają,
Jednak bywa byli,
Chob w noccy zwozili
Szecho drewna dla Ciebie!“**

Oczywiście tak jak Kaszubi pragneli widzieć Pana Jezusa w swoim ludowym stroju, tak znów mieszkanicy puszczy kurpiowskiej chcą Go przebrać po swojemu i dlatego obiecują:

**„Sukmanek do kolana z sukna pysczardkiego,
Faworek niedrogi,
Kuspiki na nogi!“**

Z zazdrością myślą o Betlejem „szczęśliwym mieście“, gdzie się Chrystus narodził i skarzają się, że im „nie dostalo szczęścia takowego, Bywa w naszej Puscy m eli srodzonoego Jezusa Chrystusa“, ale skoro takie były wyroki Boże, z którymi trzeba się pogodzić, więc Kurpie kołędą swą kończą słowami:

**„A że się tak Pania podobalo Tobie,
Iześ cierpił biedę w maluchnej osobie —
Przyjmij serca chęci
I miej nas w pamięci —
Tu na puscy i w niebie!“**

IRENA TUROWSKA.



MARIA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Sąd nad czarownicą

Opowieść wigilijna z Podhala

Po Wigilii już było, gospodini sprzątała właśnie strągę, którą w małych, glinianych garnuszkach do dziś dnia pod stół kładą gorzkie „duszykom na pocęstunek“ i starannie zawijała w papier skibkę z chleba, którą wiosną kruszy się do ziarna na siew przeznaczono, by ziemia obfity wydała plon. Gospodarz na lawie się wyciągnął i takę ćmił, pasek od spodni rozpiął, jako, że obłożony był do pełności i dokładnie przy tym czuł, jak go w rozmiarach znacznie przybyło. Na małym drzewku dogorywały świeczki, jedna za drugą, jako te dni w zyciu, co to się zapalają i gasną. Bóg wie, kiedy, i jak, i najczęściej tyż jeno czad zostawiają po sobie, jako i te teraz w izbie.

Na klepsku miała Marysia zamorusana gęwidłami, bawiła się lalką, a Wojtek, szesnastoletni wyrostek, sierota, na przybie przycuknął i oglądał z radosnym zadowoleniem kożuch od gospodarza i krawat od gospodini, jedwabny, czerwony, co będnie na koszułi świątecznej wyglądał, jak płonien na śniegu. Hej! Aże żal palcami dotknąć, żeby się nie poburzył.

Nagle drgnął, gospodini zabrała ze stołu Opłatki i szła z tym do bydatkę jako że to w noc Wigilijną i z bydatkami zwyczaj

każe chlebem niebieskim się podzielić, i drzewa w sadzie trzeba słomą obwiązać, żeby rozdzily obficie. Przechodząc obok Wojtka, gospodini szepnęła z akcentem próśby i nakazu razem:

- Wojtus!... pódzies...
- Poskrobal się po konopiastej czuprynicy:
- A no, jusci...
- Kanyż to idziecie?
- Leniwe pytał gospodarz, bo go rozbiarała wódka i piwo wypite, sennością wielką.
- A ku bydatkom i do sadu.
- Z Panem Bogiem, ja sobie zlegne, bom śpiący.

Gospodini zaświeciła latarkę, otworzyli drzwi od pola, wicher je schwył i pasował się z nimi, jak gdyby ich puścić nie chciał, światło się zachwalo...

- Wojtus, pamiętaj, obiecales... Graniasta jeno ciurcy mlikiem, nima ani pół litry na podój, nie jeno ktos zamówił.
- Przecie jakem wam obiecał, człowiek tyż swój honor moe...
- Kozik wziątes?
- Wziok.
- To ci wichura...

Pochwyciła ich w swoje szpony wichura rozszalała, zatrzepotała spódnicami kobieity, wtoczyła głos w pół rozwarze usta chłopaka.

Kobieta do stajni pobiegła, chłopak znak krzyża na piersiach nakreślił i poleciał pędem, zapadając się w śniegu, aż tam, kędy na wzgórku wierzba rosochata, znaczyła się pokracznym kształtem.

W mroku nocy, na lśniącej bieli śniegu, wyglądała jak baba stara, zgarbiona, w chusty zakutana. Chłopak do niej przypadł, na pień się wspiął, i kozikiem gałązki sterujące obcinac zaczął.

- Jedna, dwie... trzy...
- Wichura szaleje, coś jęczy w starej wierzbie, coś skrzypi niesamowicie.
- Ufi! Dwanastcie...
- Zsunął się z piła, poleni gwał wwrócił się do puszystego śniegu, pozbierał, gwał znou i z wrażeniem ulgi drzwi do sieni za sobą zatrzasnął.

Przysiadł w sieni, czekał. Jeszcze w izbie gospodini krząta, jeszcze Marusia sennym głosikiem powtarza: „módl się za nami grzesznymi!“ i cisza.

Wojtek przygotował sobie w kącie sieni jaiowców palicę, ułożył z gałązek krzyż, sześć krzyży jeden na drugim i czeka.

Już i ku dwunastej być musi. Błysnęła zapalka, słabe światelko przebiegło po mokrej gałęzi, zaszywało czarną smugą dymu rozsunęła się przestrzeń.

Chłopak przykucał, dusi w garści jaiowców palicę, serce mu bije. Jeno słuchając, jak dwunasta uderzy, a wtedy, do tego wierzbinowego ogniska musi przyść czarownica, ta właśnie co Graniastej plekio zemdowała i będzie chciała ogień zagasić, bo wiadomo, że ja właśnie ten ogień piecze. Może przyjdzie jako człowiek, może jako pies, albo i w Burka się wcieli, co smacznie śpi na przypiecku, ale przyść musi, a wtedy on jej beztrosko, jaiowców palicą, skórtę, wyoli. A jutro Graniasta da gospodini pełniuszki skopek mleka a i jemu się dostanie garnuszek: bo czar z niej spleźnie.

Wojtek dobrze wie, jak to trzeba miał przecie ujka owczarzem a owczarze nie jeno wiedzą, o czym się zwykłym ludziom ani śnilo.

Dłuzj mu się czas, serce bije aż gdzie w gardle, oczy od dymu pieką, czy od tego czekania, a gałązki wierzbowe dymią. Hej, jak dymią, nie palą się, jeno fajczą powolusku, powolusienku.

Coś stuknęło...

Wiatr zalomotał zamkniętymi dźwiżrami.

Chłopakowi strach po plecach przeleciał dreszczem.

Znowu cisza, jeno gałązki wierzbowe skwirczą, rozpalają się, przysagają i fajczą cymem. O, jak fajczą...

Wojtkowi ten dym wdzierza się w gardło, krwawi krtań, lzy wyciska z oczu.

Mrz Mieczysław Tobiasz

Rok 1893 na Śląsku

Fragment z pracy p. t. „Na froncie walki narodowej w Opolskim”

Cały ruch polski na Śląsku rozwijał się stopniowo. Obserwując odrodzenie narodo- we i polityczne jakie się dokona- no na Śląsku na przestrzeni 19 i w począt- kach 20 wieku, można z łatwością spostrzeć jak sprawa polska na Śląsku rozrastała się powoli, ale zato bardzo pewnie i

PO UTRWALENIU SIĘ NA JE- DNYM ODCINKU SZŁA ZDOBY- WAC DALSZE POZYCJE.

Po uświadomieniu narodowym, jakie zdo- były masę ludu polskiego na Śląsku w dwóch okresach, z których pierwszy za- kończyła szkoła Bogedaina, a drugi „kuiturkamipf”, przyszedł okres trzeci — uświadomienia politycznego.

W okresie tym już nie wystarczała o- broną języka polskiego wciąż zresztą za- grożonego przez germanizację, tak że w dalszym ciągu należało prowadzić tę walkę, która cechowała dwa poprzednie okresy. Nawet wskutek wzmocnienia akcji rządu pruskiego i żelaznego nacisku administracji na ludność polską, tu i ówdzie polskość się cęfnęła, w porównaniu z poprzednimi laty. Niemniej ludność zdawała sobie sprawę, że sama obrona języka nie wystarczy, że należy mieć własnych posłów, którzyby praw tej ludności potrafili bronić. Nie chciano już wybierać posłów z „Centrum” narodo- wości niemieckiej, gdyż wątpliwa była ich obrona, gdy ustała walka z kościołem.

Tymczasem duchowieństwo śląskie, nie chciało wyjść poza walkę o obronę języka polskiego, czuło się Polakami ale tylko etnograficznymi, podkreślając swą lojal- ność wobec państwa pruskiego, gdyż rów- nież czuło się jego wiernymi obywatelami. Z tego powodu bronilo języka polskiego, posunięcie się jednak krok dalej, wybór po- słów polskich, uważano za agitację „wielko- polską” — dobrą dla Wielkopolski, która przed rozbiorem należała do Polski, a nie dla Śląska, który jeszcze w średniowieczu odpadł od Polski. Poparcie stanowiska „wielkopolskich redaktorów” uważano za irredentę polską, sprzeciwiającą się lojalno- ści wobec prawowitego monarchy — cesar- za niemieckiego. Nie pomogło nawet tłumaczenie, że wobec niesprawiedliwości rządzenia polską ludnością, Prusacy utra- cili prawo do lojalności wobec nich, ponie- waż sami nie przestrzegali praw narodo- wych ludności polskiej. Stojąc na lojalnym stanowisku, duchowieństwo nawet sprawie polskiej oddane, uważało, iż popieranie po- słów „centrowych” spełnia swe zadanie, bo ci bronią języka polskiego w zamian za wybór. Takie stanowisko było już nie na

czasie, gdyż obrona języka polskiego nie była skuteczną a wskutek tego niewystar- czającą.

Ze ludność była w masie uświadomioną tego dowodem, iż poparla hasło wyboru własnych posłów już w latach 1893 i 1898, a potem hasło „precz z Centrum”. Nawet ostrożny Napieralski z czasem do zadań tej ludności musiał się dostosować. Przywód- cy jednak „centrowi” orientowali się, że i „Katolik” choć nie pokrywa się z polityką radykalną Rostka i Maćkowskiego, to jed- nak ma jakąś własną politykę, skoro na 25-letnim jubileuszu „Katolika” w Byto- miu było mnóstwo nieznanymi im osobni- ków z Poznania, Krakowa i Lwowa.

„Agitacja wielkopolska” była i tu wi- doczna, choć może nie w tak jaskrawych formach. Dlatego centrowcy zaczęli się ubezpieczać, zakładając szereg gazet włas- nych jak: „Gazetę Górnośląską Ludową” w 1892 r., „Kurier Górnośląski” założony 1893 r., po zlikwidowaniu poprzedniej, ja- ko mało aktywnej. Nic to jednak nie po- mogło, gdyż redaktorzy polscy jakkolwiek

nie byli ze sobą zgodni co do metod postę- powania, to jednak

WSZYSCY MIELI NA OKU WY- BÓR WŁASNYCH POSŁÓW TA- KICH KTÓRZYBY UMIELI PO POLSKU.

Właśnie Napieralski dowiódł w r. 1893, że nie był służalcem centrowym, przeprowa- dzając wybór posła Szmula, a będąc zgod- nym centralnej partii centrowej. Szmula, który brał udział w pielgrzymkach polskich do Krakowa, z redaktorami polskimi żył w zgodzie — sympatyzując wyraźnie z „Nowinami”, był z tego powodu niewy- godny dla germanofilsko nastawionego „Centrum”.

Ze lud był uświadomiony narodowo, tego dowodem, iż domagał się: „dajcie nam takich posłów jak Szmula, a będzie zgoda między ludem a centrum”. Gdy więc par- tia centrowa nie wystawiła jego kandyda- tury w bytomskim, Szmula wystawił się sam, a wtedy Napieralski poparł go i dzię- ki poparciu „Katolika” i odpowiedniej agi-

tacji przeszedł zwycięsko, mając dwa razy- tyle głosów co kandydat centrowy.

Wśród kleru wtecy zawrąlo. Ksiądz Michalski w Lipinach na wieść o tym umarł z wrażenia, trafiony apopleksją, zaś inni księża nie mogli pojąć jak to jest, że lud już ich nie słucha. Nie pomogła agitacja z ambon czy z przed kościołów, ksiądz mó- wił co innego, lud też co innego i wtedy księża z trzaskiem zamykali drzwi swych probostw, widząc w tym robotę wielkopol- skich redaktorów. I tak w istocie było. Rok 1893, jest nie tylko dowodem, że lud na Śląsku rozpoczął nowy okres uświadomie- nia politycznego, ale że już był do tego dojr- zały. Jeśli zaczęto rozróżniać księży w kościele od księży w polityce i nawet od- ważono się opuścić dotychczasowych prze- wodników, dlatego że duchowieństwo nie chciało poić dalej w walce o prawa narodo- we, to jest to dowodem, iż

MASY NARODOWE BYŁY JUZ USWIADOMIONE.

Równocześnie rok 1893 jest dowodem że gdyby nie działalność wielkopolskich redaktorów, lud nie byłby się zorientował w fałszywej dla siebie sytuacji, jaka była na Śląsku po walce z rządem z Kościołem. Dzięki nam ludność miała jasny pogląd na germa- nofilskie stanowisko Kurii wrocławskiej, większości duchowieństwa i zamaskowanej germanizacji „Centrum”. To należy pod- kreślić, że wspólnym wysiłkiem redaktorzy Maćkowski, Koraszewski i Napieralski mieli lub więcej radykalnie, spełnili swoje zadanie w stu procentach w najbardziej dla tchu polskiego niebezpiecznym momen- cie, — okresie przełomowym jaki nastął około r. 1890 na Śląsku.

To co było potem, to już było mniej lub więcej świętą kontynuacją, tego ru- chu, polegającego na wyborze własnych po- słów i własnym programie politycznym. — Nie trzeba podkreślać jak ważnym ogni- wem było to w łańcuchu budowy państwo- wości polskiej na Śląsku, po wielkiej woj- nie. Fundamentem tej państwowości prócz terytorium bezsprzecznie polskiego, było jednak

W PIERWSZYM RZĘDZIE NA- STAWIENIE LUDNOŚCI POL- SKIEJ.

Plebiscyt był poprostu komedią z chwilą gdy w grę weszli emigranci, i ten nie mógł być decydującym. Decydującym faktem była wola ludności śląskiej przynależenia do państwa polskiego, czego dała wyraz w powstaniach, a przed czym musieli się ugiąć Europa, nastawiona prócz Francji przyjaźnie do Niemiec. Na tę zdecydowaną wolę pracowały całe pokolenia ludności i całe pokolenia przywódców. Jednym z bar- dzo ważnych momentów w dziejach Ślą- ska była akcja wielkopolskich redaktorów, w której Maćkowski, Koraszewski i Napie- ralski spełnili w zupełności swą rolę.



Zwyczaj wigilijne u nas i gdzieindziej

Boże Narodzenie jest największym świę- tem Chrześcijaństwa. Nie dziwnego, że wszy- stkie kraje chrześcijańskie obchodzą je nie- zwykłe uroczystości. Każdy bowiem wie, iż rzucił coś nowego do obyczajów i zwyczajów, każda cywilizacja nadawała uroczystośćom ton odrębny dla danego kraju.

Zbyt uniwersalne jest to święto w swych zasadniczych pierwiastkach, by jakiegokolwiek jego cechy pozostały obcymi w Polsce. Jasnika — wyznalezek św. Franciszka z Assyżu — przyszedł do Polski w XIII wieku z zakonem Franciszkanów i przylej się odrazu. Dziś szopka przestała być widowiskiem ściśle reli- gijnym, przeszła do ludu, a w ogóle prawie zanikła.

Wigilie w jej tradycyjnym potrąwami jest obyczajem, od którego nie odstępują nawet miasta, gdzie słabszy jest pęd do utrzymania tradycji. Potrawę wigilijne u nas są ściśle po- stne, tymczasem w innych krajach menu wigilijne jest zupełnie inne, jak również ustrój, panujący w ten wieczór. U nas wigilia jest świętem czysto rodzinnym, domowym, każdy stara się być wśród najbliższych. We Francji

zaś przeważnie wigilia jest zwykłą obfito uczą, po której następują tańce z muzyką. U nas restauracje i lokale publiczne są zamknięte, każdy skupia się przy ognisku rodzinnym, tam — ruch w lokalach jest taki, jak u nas na Syl- westra.

W krajach skandynawskich i Niemczech istnieje zwyczaj „polana świętecznego”. Naj- większe polano, jakie się może zmieścić w „o- minku lub piecu, zapala się w wigilie Bożego Narodzenia. Ze sposobu, w jak: się pali, wy- ciąga się wróżby na rok przyszły. Ideałem jest, by tliło się jeszcze do następnego rana, im dłużej zaś się pali, tym więcej szczęścia i po- myślności spodziewać się można w roku na- stępnym. Po zapaleniu tego tradycyjnego po- lana następuje dopiero uczta, składająca się z zimnego mięsna, obficie zakrapianego alko- holem, ciast i słodczy.

Zwyczaj ohoinki powstał w średniowieczu w Niemczech i w krajach skandynawskich. — Z Niemiec przeszedł na kraje sąsiednie Dje- poro w XIX wieku. Do Anglii dostał się na sku- tek małżeństwa królowej Wiktorii z Albertem

Saskim. Lud angielski poszedł za przykładem królowej i zwyczaj szybko się rozpowszechnił.

W Polsce zwyczaj, ten weszł już do trady- cji Bożego Narodzenia i nie przedko zapewne minie, bo którez dziecko wyrzeknie się dobro- wolnie tej największej w roku radości? I któż z rodziców odmówi sobie tej chwili, kiedy sam staje się dzieckiem, śląc zamglony uśmiech w stronę lat szczęśliwych i beztrudnych, a tak dawno minionych... H. N.



Przyjdzie?
Nie przyjdzie?
W izbie zegar dzwoni północ.
Wojtek palice w garści ścisnął, sprężył się do skoku, czeka...

Jezu!
Jest, ujęk nie kłamał, przyszła.

Otworzyły się drzwi powoli. Jakowąś postać w bieli, wysoka i barczysta ku drzwiom na pole sunie.

Wojtek runął, jak burza, zaświatała ja- łowcowa palica, grzmotnęła raz, drugi.

Jak masz to prąd.
— A masz piśparo! A masz! A be- dziesz ty krowom mleko zamawiała. A masz...

Biała postać zaatakowana niespodziewa- nie, wrzasnęła nieładnym głosem, skurczyła się i nagle Wojtkowa palica została wyr- wana, potężna garść ulapiła chłopaka za lark a palica nacięła Wojtków tylek, jak źbóżę w stodole w czas żniwa.

— Gospodarza twojego będziesz bił, psi tynu! Gospodarza twojego...

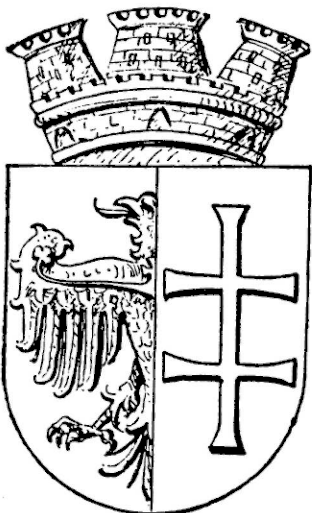
— Dyc-em czarownicy czekał...

— Ja ci dam czarownicy.

A w izbie gospodyn i ocknęła się ze snu, zaświstwała chwilę i westchnęła:

— Wicie, żeby własnej krowie mleko zamówić... Wiedziłam, że pomsta z niego, ale żeby aż tak...

Chorzów przed wiekami i dzisiaj



Historia stuletniego dziś Chorzowa posiadającego w swych granicach szereg wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i kopalń jest stosunkowo mało znana.

Dzisiejszy Chorzów składa się z dawniejszej Królewskiej Huty, Chorzowa Starego i Nowych Hądruk. Połączenie tych gmin nastąpiło w maju 1934 roku.

Początki Chorzowa sięgają wieku XIII-tego. Z tych czasów zachowała się pierwsza historyczna wzmianka o Chorzowie. W archiwum gnieźnieńskim istnieje dokument Papieża Innocentego II z roku 1286, w którym Papież potwierdza posiadłość i dochody arcybiskupa gnieźnieńskiego. W dokumencie tym jest pisany w języku łacińskim, który w tłumaczeniu polskim brzmi: „**Wówczas i wieś przed Bystowem, zwaną Zuerów**”.

Od roku 1257 Chorzów przeszedł w posiadanie zakonu Bożogrobów. Zakonowi temu książę Władysław Opolski, władca ziem łódzkiej, do której należał Chorzów — nakazał odbudować miasto, zniszczone przez najazd Tatarów. — Zakonnicy, zwani także rycerzami Grobu Świętego — odbudowali Chorzów w roku 1300 osiedlili się w tej miejscowości: na stałe. Poparcia przy odbudowie wsi Chorzowa udzielił zakonnikom następca księcia Władysława Opolskiego, książę Kazimierz II.

Na pamiątkę pobytu zakonu Bożogrobów umieszczony został znak tego zakonu podwójny krzyż w herbie Chorzowa.

Okresem przemysłowym dla Chorzowa stał się rok 1700, kiedy to stwierdzono, że teren miasta jest bogaty w pokłady węgla kamiennego. **Hrabia Rejen** przystąpił do wierceń pierwszego szybu. Wiercenia te dały pozytywne wyniki.

Stancja kopalnia nazwana „Królewska” — Odtąd datuje się stały przypływowy rozwój Chorzowa, który staje się najbogatszym miastem na Śląsku.

Nadszedł czas powstań śląskich. Chorzów bez jednego strzału przeszedł w ręce polskie i przez cały czas trwania powstań był w posiadaniu powstańców. Powitanie wojsk polskich, wkraczających w mury miasta w dniu 22 czerwca 1922 stało się wielką żywiolową manifestacją.

W Chorzowie, w mieście przemysłowym górowała licząc zawsze polska ludność robotnicza, której wiekowa niewola nie dozwalała odebrać przyzwyczajenia do języka czystego, zwyciężonych ludowych i wiary. Warstwą niemiecką stanowiło w mieście przeważnie kupiectwo i kierownicy zakładów przemysłowych, element obcy napływowy — zaciętwieniemi hakatyści, którzy starali się zdusić życie polskie.

Niedługo pojawili się duchowi wodzowie polskiego Śląska: **Karol Miarza** i **Paweł Stalmach**. Położyli oni wielkie zasługi około sprawy polskiej w Chorzowie. W czasie zajadłych smok, jakie stosowali Niemcy chorzowscy wobec ludność polskiej, ruch polski koncentrował się w „Kółku Towarzystwa”, założonym w roku 1872 przez **poetę śląskiego Juliusza Ligonia**. Zbierano się również w „Kasynie”, stworzonym w roku 1868 przez **Karola Miarzę** i w kilkunastu polskich towarzystwach kościelnych.

W roku 1902 powstała pierwsza polska biblioteka T.C.L., której kierownikiem był inwalida górniczy **Paweł Graziński**. Dziś na terenie Chorzowa znajduje się 290 towarzystw polskich.

Dzisiejszy Chorzów przybrał wygląd nowoczesnego miasta przemysłowego. Znajduje się tu szereg potężnych budowli: olbrzymia rzeźnia, hala targowa, gazownia, zakłady wodoczągowo - elektryczne, wspaniały drapacz chmur, wybudowany dla pomieszczenia biur

KKO Chorzowa, gmach administracyjny Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ratusz, nowo- czesny kościół św. Antoniego. **Wszystkie te budowle wzniesione zostały już przez władze polskie**. Obecnie miasto posiada 7 szkół średnich wświeższych typów, 33 szkoły powszechne i 10 przedszkoli. Do szkół tych uczęszcza ogółem 18.016 dzieci.

Miasto prowadzi zakład pod wezwaniem bł. Bronisławy, w którym znajdują opiekę starcy, sieroty i podzulkki. W Orzeszu w powiecie pszczyńskim utrzymuje miasto Chorzów zakład dokarmiania biednych dzieci, do którego wysyła co roku przeszło 500 dzieci. W samym Chorzowie znajdują się ponadto dwa sierotce, szpital dla niemowląt, szpital miejski, rozporządzający 150 łózkami, szpital Spółki Draczej, posiadający 500 łóżek, szpital św. Jądwi z 125 łózkami, dwie starce „Opieki nad Matką i Dzieckiem”, poradnie przeciwgruźlicze i cugieniczne.

Także na polu sportowym miasto nie pozostało w tyle. Chorzów posiada piękny stadion, obliczony na przeszło 30.000 osób. Znajduje się tam basen pływaki, korty tenisowe, boiska dla gier sportowych, motocyklowy tor wyścigowy, bieżnia. Prócz stadionu w Chorzowie istnieje kilka mniejszych boisk sportowych.

Chorzów posiada siedm kościołów. Na „Górze Wyzwolenia” stoi piękny drewniany kościółek św. Wawrzyńca, cenny zabytek historyczny z XVI wieku, przeniesiony do Chorzowa z Knurowa w powiecie rybnickim.

Przając o zakładach przemysłowych należy wspomnieć o budowie nowego pieca w hucie „Piłsudski” i zmodernizowaniu kopalni „Mościcki”, która obecnie należy do najnowocześniejszych kopalń w Europie.

Chorzów, od czasu przyłączenia się Śląka do Polski rozwinął się potężnie i „aleją w tym rozwoju naprzód śmiało kroczy.”

W. Mikołajec.

Boże Narodzenie w przysłowiach

Do świąt Bożego Narodzenia przywiązanych jest wiele przysłów, wróżb i przepowiedni, w które do dziś dnia lud wierzy i z których na przyszłość wyprowadza wnioski. I tak „**gdy Boże Narodzenie po wodzie, to Wielkanoc po lodzie**” i odwrotnie. Jest to może jedno z najpopularniejszych przysłów. Inne na ten sam temat brzmi: „**Jęci pola zielone gdy się Chrystus rodzi, gdy Zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom przeskądzi**”, albo „**Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała, to z pola pocięcha mala**”.

Ponieważ Boże Narodzenie zwą w niektórych okolicach godami, stąd też i takie przysłowia, ważne dla rolników: „**Kiedy Gody jasne, to stodóły ciśnie. Kiedy Gody ciemne to stodóły jasne**”.

Ponieważ na gody i nowy rok odnawiano umowy ze służbą to też powiadano:

„**Na świętego Szczepana, kto co rok odmienia pana, zła na nim sukmana**”.

Również według Nowego Roku rolnicy wróżą sobie jakie będą letnie urodzaje i zbory, mówi się przecież: „**Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny. — Gdy Nowy Rok mglisty — jeść będą zboże glisty**”.

Ponieważ od Nowego Roku dzień staje się dłuższy więc przysłowie głosi: „**Na Nowy Rok — przybyło dnia na barani skok**”.

Trochę inne przysłowie mówi: „**Na Boże Narodzenie przybyło dnia na kurze stąpienie**”. Owo przydlużenie dnia niektórych liczą już od 13 grudnia, twierdząc, że „**święta Łuca dnia przyrzuca**”. Dnia 21-go grudnia na świętego Tomasza powiada się zwykle: „**Na świętego Toma — Gody już w domu**”.

MARIA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Królewskie Pączki

Sosk, Wiercimak i Warzecha, królewscy byli to kucharze, smażyli właśnie smaczne pączki, by je królowi przesiać w darze.

Wapniale im się wydarzyły: Wiercimak błogosławił arcbiś ciasto, Sosk należał konfiturę, aż mało ciasto mu nie trzaśło.

Warzecha zaś kładł je na smalec, smażył przepięknie, na złotost, z obrączką białą wirąg na palec, a z miaz, strasznie uroczyście.

Zaś mały Pucuz, kucelik-dziecko, stał w pobk, sypiąc cukier biały, kiedy już pączki usmażone, z rondla, na przetak, wędrowały.

Dwudziestu przyszło wnet lokaf w frakach, z puorowanym wicem, po dwa z nich każdy wziął półmiski, i posłż z podnieścionym nosem.

Do u lokaji taka moda, że ncs zadarzyło do powały, wkraczają zwłona, uroczyście, z szacunkiem dla swej własnej chwały.

— Ach pączki! Pączki! Jakże pięknie! szepłali góście zgodnym chórem, kiedy na sali się zjawili, lokaje postępując sznurcem.

Królowna słodko się usmiecha, król-ojciec prawym wsem rusza, każdy już z gości lya ślinkę, każdemu się raduje dusza.

A w tem... w tem... Jasięk z gapów rodu, potknął się nagle na dywanie, runął jak długi: na posadzęk i wrzasnął: — Mikołosy Panie!

Za nim się drugi lokaj wali, bo go pódę-gły Jaska nogi, a za tym trzeci, czwarty, piąty!

Zamęt się wokół cził eroli... Trzask-prask! Pólmiski leca wkolo, tłucze się saska porcelana, śmigają białych pączków kule! Posadzka, cukrem pudrowana! Ostatni lokaj wrzynał nosem, w największy pączek i, gdy powstał na nosie, niby narwidzi dziwna, wspaniały pączek mu pozostał.

Jedni się śmieją, szepczą drudzy, Królowna płacze porcelany, bo na niej przecież, czystym złotem, był jej monogram malowany.

Marszałek chciał wykrzyknąć — Gapi! ale mu pączek zabłąknął, nagle wpadł w otworzone usta, i... głos mu został odebrany.

Ach, opowiedzieć trudno słowy co się tam działo i nie działo, jak król się gniewał, mialy damy, co się lekajom oberwało.

Zaś Sosk, Wiercimak, Warzecha, tak się w zmartwienia poplakali, że jeszcze w Środę Popielecowa, nosy ścierkami ucierali...

Truda ma szaca

Truda codziennie o piątej wychodzi z domu. Do stacji kolejowej są cztery kilometry, a pociąg idzie o 5.51 i nie zaczeka, nie ma żadnej obawy.

Mimo tak wczesnej pory wagony trzeciej klasy szczerze są wypełnione. Pociąg idzie z dźwiękami, na każdej stacji zbiera nowe gromady i kiedy Truda otwiera drzwi wagonu, nieraz obok niej są: „Tu ni ma placek”.

Pociąg nie stoi długo, więc nie ma wcale czasu na wybieranie. Nie zawsze uda się znaleźć „dla niepalących” i trzeba potem wchodzić słodkawo-odtusny dym fajki. Czasem wchodzi się do tych „z ciężkim bagażem” i wtedy bie w nos skwaśny zapach serów. Albo wchodzi się spod ławki w niebogłosy, po szyję w kossę wazylia, kipiąca złością kura. Rzadko to dzieje, w którymby się znalazł miejsce, bynaj kawałek miejsca na skrajku ławki. A nogi przecież puchną z tego wiecznego ślania i lewa piąta boli, bo obcas wykrywiwoy.

Różni trafiają się i pasażerowie. Najwięcej, szkolnych dzieci z nosami utkwionymi w twórzniwie w książce. Jest między nimi chłopiec najwyżej z drugiej klasy, że bez ustanku, gryzmocząc coś w zęszycie. Truda dołatała polką ledwie dwa litry kawy i czuje skurcz żołądka w rok wielkiej oulki, jaka chrupocze zduszona w ręce chłopca.

Na tr-ciej stacji, widać zwykle handlarza, po sam nos zakulana w wełnianą chustę,

Latem i zimą, na mróz i na upały. Gramoli się do wozu ugięta pod tobolem. Wielkie blaszanki ciągnie z burkotem po poludnie. Truda z trwogą prawdziwą patrzy na jej buciury. O! brzymie i rozmiękle, pokryte kupą błota. Po tem przonozi z ulgą spojrenie na swe nogi. Są niezły duży, zgrabne, w pantoflach z czarnego skóry. Niedrogie były wcale: niecałe dziesięć złotych. Udało się je kupić tak tanio z wysprzedży. Dobrze się jeszcze noszą, dobrze trzymają fason, tylko ten jeden obcas pod pięć wykrywiwoy.

W sklepie z wiktualiami, w którym pracuje Truda cały personel musi wyglądać schludnie. Jest to zaobna firma, nie kramik byle jak, i buda pracownicy, która się zaniebuduje. Można nie zawsze znaleźć grosze na pozytywienie, ale fryzura musi być dobrze utrzymana. Na kąpiel rzadko kiedy znajduje się grosz i chwila, ale sklepowy fartuch musi jasnie czystością. Nie łatwo jest utrzymać coś jasnie, tu się uwalia masłem tam kapnie marmelada. A z praniem duży klopot: matka zaharowana, a ona sama? Miejsze tu sily, gdy wraca się wieczorem. W kalkiem porządnych firmach dają sami do prania, lecz chlebobudwa Trudy nie grzeszy rozrzućnością.

— Macie zdrowych od tygo zdrowe ręce — powiedział, gdy zebrali raz wszystkie na odgaw. Tak, nie jest w sklepie wszystko tak pięk-

ne, jak z pozoru i Truda wie czym wnetrze różni się od wystawy.

Sześć staryj mija pociąg, nim wreszcie wpadnie sapąc na katowicki dworzec. Trudzie trzeba przepychać się do zejścia. Tym razem za sobą wdol, nie widać wcale stopni. W kamiennej szczyj przejścia ślisko jest i ciemnowo i Truda codziennie lęka się wywrócenia. Nie raz też zapomina wyjąć zawczasu kartę i w przejściu mruczy na nią bileter, „ze tamuje”.

Jest 7.10 kiedy przechodzi pod zegarem. Teraz pospiesznie jedna, dwie, trzy ulice. Mały praktykant Robert podnosi już załuzę i przez wystawę widać ciemną głąb sklepu. Głąb jednakowa codziennie, nie jest ciębkawa. Zato wysława, dzieło samego właściciela zdaleka przysyłało zwojem czarnej kielbasy, czerwona kula sera, żółtym polskiem guszek.

Od chwili, w której przejdzie się próg sklepowy, równe pięć godzin trzeba deptać za ladą. Czasem spuchnięcie nogi bolać tak silnie, że dobrze jest przez chwilę oprzeć się o bok szafy — ale właściciel zaraz wytrępi taki moment i już każe wykladać sucharki z puszek lub posć do pomocy po drugiej stronie.

Truda nie skat ty się zresztą na krztaninę, zachęby jej płacili tę całą pięćdziesiątkę? Ale od pochylania się do tych niskich półek, od wdrapywania się po szczeblach na te wyższe, gorza jest inna sprawa: rozmowa z klientami.

Truda od dziecka nigdy nie była gadatliwa. Ledwie tam wybąklała coś w odpowiedzi, choć i umiała nieraz dobrze zadanie. Sama się dzisiaj dziwi, że dopuścił ją do tej siódmej klasy, kiedy słyszeli od niej rzadko tuz sło-

wa, w domu też mało mają pociechy z jej mówienia. Wyręcza ją w tym matkę za obie gadatliwa i gderająca od rana do wieczora.

A tutaj w sklepie nie można richo siedzieć. Ciagle: „Czym pani służy? Albo: „Jakie tyżenie?” „Czy to „Bardzo dziękuję” i „Bardzo proszę”.

A już najgorsze te ciągle podejrzania: — Czy święte masło? — Czy ten ser nie wykrywny? — Czy to naprawdę oryginalna marka?

Wic znowu trzeba mówić i uspakajad... że świeżuteńkie dzisiaj, — że „prosto z dworu”.

Nie wolno się zniechęcać, z uprzejmą mąk znoś-c należy wszelkie gledzenie i grymasy: — ta paczka jest za duża, a ta za mala — ten chleb za jasny... tamten właśnie za ciemny. Jedna panusia długo szpera, w torbecu, nim na dnie samym znajdzie karteczkę z zakupami. Inna każe pakować w podwójny papier, gdy wiązesz już na paczce ostatni węzeł. Jest jedna, która zawsze żąda wymiany, bo chciała ser tyłżycy, a dali ementaler. A już najgorsze takie, które proszą o radę — jak pani myśli? Coby tu jeszcze na kanapki?... bo maż nie znosi fryzbyków, a ja zapreadam... A ser ziołowy można do pumpernika...?

Z nad kasy czuje Truda baczną wzrok właściciela. Umie on dorzecz w lot grymas znużenia. W lot umie też podłyszczyć ton każdej odpowiedzi.

Od paniusi wiele lepszy już są panowie i szęda, że przychodzą rzadziej niż tamte. Gadają zwykle krótko, czego im trzeba, placą co im

Legenda Góralaska

O tym, jako Setnik Aloiz ofiarował kozuch Panu Jezusowi

Co sietnik był, to sietnik. Siedział sobie pod piecem, wtulony w ciepły kąt, usunęty z widoku ludzi. Wodzil po izbie głupkowatym spojrzaniem i wdychał jakomie zapach onych Godnich Świąt, które szły właśnie ku ludzom z mroźnymi, białymi dniami. Wyrozumował swym dziecięcym mózgiem, że nie warto dziś wchodzić w drogę gaździni, która krzatała się kolo stołu, opędzając się dyckiskom. Nabywały ją już od rana, co by im opowiedziało, jako to się narodził ten Panizus małućki. Nlada, nierada musiała, robiąc placki, rozpowiadała temu drobniagowi o tej ziemie okrutnej — o tym złobku ubogim i ślannie, o tem zimnie i opuszczeniu, jakie cierpieć musiało Boże Dzieciątko.

Dziwotały się dzieci więcej i luto im było tego Paniezusa.

— Haj! Na takim mrozie! Zmroz nieboroczek, zmroz...

Ale najnaprzywiej polykał słowa gaździni sietnik Aloiz. Wiedział on, co to bieda, głód i zimno. Haj! Jemu nie trzeba było dwa razy mówić.

Juści — myślał sobie — nie dali mu gazdowie. Na by to dali. Ino tego sianka skibse. A tu taka zima, że hej! Taka zima! A pieca haw, w szopie niema. Niema przeciel

Medytował długo, wreszcie wydobyl ze swego gardła chrapiawy bełkot.

— Jako to? W sople, podzieliście, lezy? — rypał gaździni.

— Haj, już w sople...

— A w fiórzy?

— Głupi Sietnik — burknęła pod nosem gaździna.

— A w fiórzy — pytał dalej naiwnie i dobrodnie Aloiz.

— Juści, na holl... — rzekła wreszcie, uśmiechając się do służącego.

— Na holl? Na fiórzy? — pytał niezrozumowanie sietnik.

— Juści, na Gąsienicowej.

I wybuchnęły śmiechem dźwięcznym i bezkoskim.

Sietnik nic się już nie odezwał, zwłókl się z pod pieca, narzucił na ramiona starą brudną i obdartą cuche, a pod pachę włożył swój, również leciwy i zniszczony kozuch. Nikt na niego nie zwracał uwagi, nikt się nim nie zajmował, więc wyszedł niepostrzeżenie.

Skoro znalazł się za dzwierzami, owionoła go zima sroga. Nie uląkł się. Przeszedł przez gród, pomiędzy smreki i ścieżką, wydeplaną w śniegu podążył wprost ku sklepikowi. Ludzi tam było niemało. Każdy kupował, co mógł na święta.

— Haj! E, dy se pojedza gazdowie — myślał sietnik — ino ten Paniezusiek nic nie ma jeść. Ino On.

I wysłupawszy ze szmaciny kilkoro groszy, kazał sobie dać chleba. Dali mu, grosze wzięli i pozegnali go sztyrdstwem.

Teraz wziął się droga ku Hrubemu. Śnieg leżał wielki, to też Aloiz szedł wolno. Chwilami duchał w niego wiatr mroźny, że aż ciępiły mu członki. Na piersiach, pod zgrzebną koczulą, czuł jego lodowate dotknięcia. Ale nie pierwszy to przecie raz! Zresztą...

— E, dy haw Paniezusiek morz będzie na mrozie, na śniegu, a jo miłobym się grzoć przy piecu?

I szedł wytrwale dalej. Południe minęło, gdy stanął u regli, odprowadzony przez zgrają sztydzących z niego dzieci i począł ptać się jesistimie perciaimi ku hali. Ale droga tutaj nie była tak łatwa, jako we wsi. Pomiedzy wyniośle smreki nawiało moc i trzeba było brnąć w nim po kolana, a czasem i wyżej. Zmoczył się, zesapał Aloiz, ale nie ustawał. Jeno zmazał okrutnie. Pod pachą dźwigał kozuch, który go kusil, obiecując ciepło przyjemne i błogie. Aloiz jednak nie uległ pokusie...

— E, dy jakoz to — mówił do siebie — ty bees ten kozuch nosiel? Ten kozuch, co go Paniezusowi ochkharował?

I szedł dalej z pierśią, smagana przez mroz, z pierśią, w której jednak serce aż topiło się z nadmiaru gorącości okrutnej. W lesie zastał go zmierzch. Szumne postacie smreków, przybrały jakieś kształty ogromne, potworne i przerażające. Pod stopami skrzypał czasem śnieg, lub trzeszczały jakkwiwe, chwiane wiatrem, drzewa. Wówczas mrowie przebiegało przez kości sietnika.

Ale i las wreszcie się skończył i Aloiz dotarł ku hali Krolowej. Wszedł, już było ciemno. Od śniegu był jednak blask jasny, mżący oczy. Z białej dali wychyliły się zwartem półkolem wyniośle, białe turnie i wierzechy. Ku nim to skierował się teraz Aloiz. Ale, choć zdawały się być bliżkie, podziła powwie minęła, zanim sietnik stanął u ich stóp, na Hali Gąsienicowej. Poznał ją po tych domach, co jej haw cepry pobudowali. Teraz począł szukać przywalonych śniegiem szalaszów. Jakoż znalazł je wreszcie. Stały grupkami, po dwa, po trzy. Próbował wejść do środka. Wszystkie były pozapierane. Wreszcie oparł się ca-

lem ciałem o dźwierzę jednego i razem z nim wpadł do wnętrza.

— Tu trza przygotować Paniezusowi leżynie... Siano haw musi być na sople od Iofskiego roku. Watra lyz trza łozpólić. Niekze się grzeje Panizus...

I nie uroniwszy ni jedncj chwilkki, znósł siano ze stryszku nad szalaszem i znalazłszy drzewo, które juhasi przysposobili na wiosno, gdy przyjdą tu z owcami, jął rozniecać watre. Niezdarnie mu szło, bo ręce miał zgrzabiałe. Wreszcie buchnął w szalasz płomień. Sietnik różkami siadł teraz przy ogniu i począł się grzać. Poczuł nagle straszny głód. Pożerał na chleb leżący na kozuchu i raz wraz wyciągał ku niemu łapczywe palce, ale ryciło je cofał.

— To dia Paniezusa — mruczał. To dia Paniezusa!

Wymyślał wreszcie, że północ już nie daleko i wyszedł z szalasu.

— Jakoż mógł siedzieć przy Paniezusie? E, dy jakoz?

Tymczasem wiatr wzmógł się i świszczal przeraźliwie w turniach, smagając klujkami różkami ciało Sietnika. Ale on nie czuł. Uklął na śniegu i wpatrywał się uparcie w drzwi szalasu, czekając, rychłoli ujrzy jamiołw i Paniezusa, gotując się okryć Boże Dzieciątko kozuchem i uraczyć przyniesioną skibką chleba.

Pomyślał o chlebie i znów poczuł głód zwyciężył. Dla odęgnania diabelskiej pokusy, spojrzal w niebo. Leciały teraz z wyżyn bezkresnych białe płatki śniegu, coraz gęściej, coraz sztybciej. Wiatr wciąż dmuchał. Płak śniegu tańczyły w powietrzu. Zrobiło się biało na ziemi i na niebie.

Aloiz patrzył klęczący w te dzwizy wielkie i myślał, że to pewnie wnet przyjdzie Panizus. I gwał swój spracowany, zbity grzbiot do ziemi, coraz niżej i niżej. Nie mógł znaleźć w

sobie dość pokory, dość uszanowania. Czemu bliższa była owa spodziewana przezeń chwila narodzenia Jezusa, tym większym ogniem paliło go serce w piersiach, tem wyraźniej czuł się niedocia ogromna i nkrzemna.

— E, dy kiebym chocia gazda beł — szepotał...

I żal wielki i trwoga bolesna przeszły go nawskróć.

— Jakoz to mnie — myślał — jakoz to mnie dawad Paniezusowi kozuch?...

Jakoz On to ma wziad odemnie?... Jakoz... Kiebym chocia gazda beł... Haj!

Ale jakoż to, od służącego?...

I wrywał się swoją szpetną twarz w śnieg, coraz głębiej i głębiej.

Śnieżyca rozszalała się na dobre. Mroźny wichur obejmował niekkształtne ciało Sietnika lodowatymi uściskami. Ale on nie czuł. Modlił się żarliwie i w tem rozmodleniu za pamiętał się do znaku.

— E, dy powiem Paniezusowi — rozbył się mu głębie myśl — co to od mego gazdy ten kozuch. Powiem, co mnie tu gazda przysłał...

Ale po chwili spadła nań ciężarem okrutnym nowa troska...

— Haj! Jakoż to? Od gazdy takie stare kozusysko... I suchy chlib?

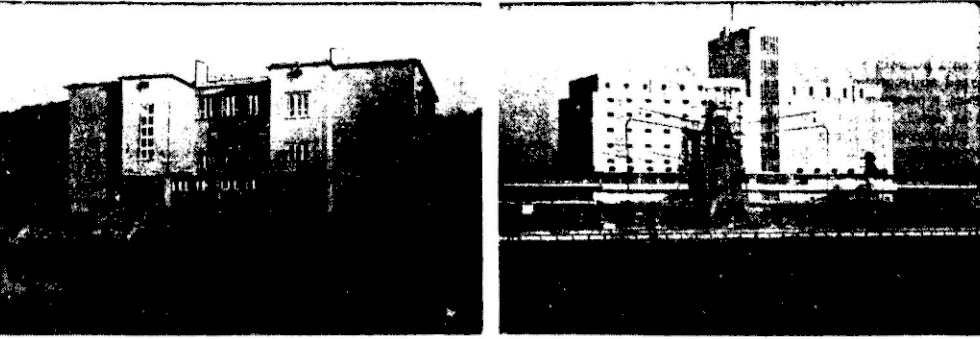
Spostrzeżenie to przybyło go jeszcze mocniej ku ziemi. Leżał niemal krzyżem. Nagle jasność jakasi wieka, ogromna, niebiańska zapaliła mu się w oczach. Nad szalaszem ujrzal zliczostego anioła, owianego blaskiem ognistym.

— Idźcie na ziemie Paniezusa...

Sietnik patrzył w ten cud długi, wreszcie runął plackiem i twarz worał w śnieg głęboko w największej pokorze.

A śnieg sypał i sypał. Nad Tatrami szalała kurniawa. Od płonącego szalasu rozlewała się wokół luna czerwona.

Stanisław Kaszycki



Rozbudowa Gdyni: Najbardziej nowoczesna szkoła powszechna na terenie gdynskiego okręgu szkolnego w Chylonii, oddana obecnie do użytku publicznego (zdjęcie na lewo). Na zdjęciu prawym widzimy elevator zbożowy w porcie gdyniskim przy pracy.

się powie, bez targowania, a znają się jedynie na wodce i likierach. Co prawda, to po drugiej stronie, u Klarki, dłużej co marudziłi, wybierali. Klarka ma jasne włosy w szerokie fale, usta wymalowane a fartuch, ładniejszy niż u innych.

Truda rozumie dobrze, czemu tu po jej stronie panowie pamiętają co kade napis: załatw sprawę i żegnaj. Jej włosy, chociaż także starannie uczesane, rzadsze są i matowe. Usta szersze i blade. Jej fartuch szyla matka i zle skroila przody, a jeden rękaw marszczył się kolo pachy. Lecz nie zazdrości Klarcie tych „cichich pogadanek, ani też tego nawet, że nie właściciel... Nie, Truda wcale nie chce gadać z tymi panami, nie chce, a zresztą wie, że nie potrafi. Zazdrości raczej grubej, sennej Matyldzie, która od roku już ma swego szcaka. To całkiem coś innego niż tamte śmiechy. Szac wcale nie czeka przed sklepem na Matyldę i nieraz bierze ją wyczer do kina. A gdy przyjdzie niedzieda, sadza ją na rowerze i wiezie na wywiecieki w przeróżne strony. Nie robi sobie nic ze śmiechu ludzi, że „taka gruba dzioucha na sztandzie widać”.

Lecz w sklepie nie ma czasu na rozmowy. I niewiadomo kiedy, wybiła pierwsza. Teraz można już ścignąć fartuch, opukać ręce i wreszcie pomyśleć o jedzeniu. Nie jest to zabawy mło wachać te różne smaki: kiełbasę i sardynki, ser i wykwinntne chleby, kiedy zółdek dawno zapomniał o jedzeniu.

W lewce jest chleb ze smalcem i gotowane jajka, trzeba to teraz dzielić na obiad i wieczerze. Tam w automacie krzywo patrzą na

geści, którzy przynoszą z sobą własne zapasy. Ale ktoś znova byłby taki żarliwy, kiedy tylko tam zupa pignacnie groszy.

Truda je wolno, lyka dokładnie, smakowicie. Wtedy ma się wrazenie, że to jest cały obiad z mięsem i ziemniakami. A zresztą nie ma pogo i gdzie się spieszyć. Rano była pogoda, a teraz spochmurniało i zaraz będzie padać, więc szkoda ondulacji. Zresztą coś ciekawego włożyć się po ulicach przeskąd godz nie. Łazić z miejsca na miejsce na wch zbolalych nogach. Wystawę? Pewno, wiele ciekawszce niż w lich sklepie. Nie ser, kiełbasa, gruzki. Lśniące jedwabie. Blyszczące ostro lamy. — Zwiewne przeczeka gazy. I stokroc ponętniejsze: ciepłe welniane swetry, mocne półbuty, płaszczki dobrze podwatowane. Lecz cóż to za uciecha gapić się tak przez szybę, gdy wie się doskonale: nie można wziad do domu.

Jeszcze dwa kęsy chleba, ledwie mańdziej (Iuszczenie, jeszcze dwa lyki zupy i po obiedzie. Doprawdy! Trudnie nie chce się wstać ze stołka. Wie z góry, że nie czeka na nią ciekawego. Znow krętinania ta sama do wieczora. Znow powót w zatłoczonym, dusznym wagonie. Znow droga ciemna szasa, palenia twarzą smaganę dokuczliwym wiatrem (istopadowym. Znow brudna sionwa, leba na drugim piętrze, kłóliwa matka, wrzaski nierodzonych małych braci.

Trzeba wstać jednak w końcu, zapłacić za tę zupę i pobiec pod ścianami, krzycząc się chytrze przed deszczem.

— Pozwolą frelko, mają ciwarta łaszka — słyszy już obok siebie wycze, we upominanie.

Istotnie zamek torby dawno się zepsuł i dzisiaj znów otwarta szeroka paszcze.

— Dziękuję bardzo — mówi uprzejmie Truda. (Raz się przydała wprawa w tym wiecznym dziękowaniu).

— Pozwolą frelka, można im trochę towarzyszyć?

Truda dopiero teraz podnosi oczy. Zna skądte tę młodą twarz, dziwnie zmierzowaną. Skądte to mogła ją tak zapamiętać?

— Wybacza frelko, ja tyż jem zupa w automacie.

Prawda od kilku dni śladł przy bocznym stole, widział nawet raz: zagryzał suchym chlebem. On, nie ma tutaj miejsca na zadni ceremonie. Znaję, czy nie znaję, kóż ich ma poznamionić? Truda pamięta zresztą, jak ją uczono w szkole:

— Truda Szymczanka — mówi, podając rękę.

Chłopak jest tym: obciem wyraźnie zaskoczony.

— Ja je Karlik Włodarczyk — baka po dobrej chwili.

Droga do sklepu, dotąd tak bardzo wydułona, dziś przykro patrzeć: został tylko kawałek. A tu ledwie na dobre się rozgadał. W tym, że on dawno już ję się przestawie? dawno miał ochotę jak się zagadać. To właśnie rad w niej widzi, że nie est uładowana. Oczy ma te nie strzela, jak inie frele. Wład „razu: jakaś porządna dzioła ha. — A on sam Karlik? Ano wiadomo; pracy nie ma. Był d wnie; za montera, ale zwolnili. Teraz ta cza sem, dorywczo u krewnego. Ale ten rzadk

kiedy da co zarobić. Gdzie zyskowniejsza praca, posyła swego synka. A na te zupę bożie przychodził teraz codzień. I codzień może ją do sklepu odprowadzać.

Teraz trzeba się zegnąć, nikt na to nie poradzi.

— Przyjde wieczorem Truda, a zaczkam tu na ciebie. W sobotę powisz w domu, wrócisz nieskorzy. Skończę jedna robota i wezma cie do kina. A znów w niedzielę, Truda...

Truda już musi odejść. Zegar po prawej stronie wskazuje właśnie: trzecia. Nie słyszy nawet dobrze, co z tą niedzielą.

Znów przyjdą nudne panie, znów trzeba będzie gadać, biegać, zachwalać. Ale tam pod zegarem przystanął jeszcze Karlik i pod zegarem wieczór znów się spotkają.

Niechże tam teraz Klarka wyszczerza białe zębki, niechże Matylda wzdycha do swego kawalera. Truda o swoim chłopcu nie jeszcze prawie nie wie. Tytle: mizerna twarz, zycyliwe, dobre oczy.

Ale to już wystarcza, że praca w sklepie przepastie nagle być, jak dotąd uciążliwa. Ze „proszę” i „dziękuję” przepływa jak śłódok. Ze towar dziwnie predko zwija się w grabnie paczki, a sam właściciel kiwa z uznaniem głową:

— Bydzie coś jeszcze z ciebie, ino się gibko zwijaj.

A gdy wieczorem mały praktykant Robert z hukiem ściga w dół ciężką i żaluzję, senna Matylda traca w bok towarzyszący:

— Dziej pod zegarem, Klarka? Truda ma swego szcaka.

Helena Fikowa

Jak powstały Jasełka



literatura obfituje w wiele przykładów stylizowanych utworów w tym rodzaju.

Do wieku XVIII, t. j. do chwili powstania teatrów dworskich, które wyrosły na gruncie arystokratycznym i rozwijały się na dworach szlacheckich i w rezydencjach magnackich,

TEATREM RELIGIJNYM KIEROWALI ZAKONNICZY,

przeważnie Bernardyni i Franciszkanie, a później Jezuiti. Wraz z przeniesieniem misterio-ów do teatrów Narodzenia na grunt polski pojawiły się w nich rysy swojskie. Organizatorzy widowisk, nie umiejąc jednak zachować umiaru i dopuszczając nieraz do pomieszaną momentów prawdziwie wzniosłych z rubasznością, narażali się często na surowe reprezeje ze strony władz kościelnych.

Pod wpływem kultury francuskiej powstają u nas nowe placówki teatralne, które obok Corneilla i Racina czy Moliere grają również stylizowane utwory religijne. Są to teatry dworskie, w których występują już aktorzy zawodowi. Największą aktywność przejawia na tym polu teatr ks. Radziwiłłowej w Nieświeżu.

W Polsce współczesnej zwyczaj grania sztuk religijnych istnieje po dziś dzień i rozwija się w dwóch kierunkach: pierwszy — to oryginalny

TEATR SZOPKOWY, CZYLI JASELKOWY,

srotykany po wiać, w którym udział biorą najczęściej Jzici i młodzież wiejska. Łączy się z tym zwyczaj przebrania się w kostiumy, maski itp. Przebrania towarzyszy cały szereg obyczajów ludowych, które w każdej okolicy Polski posiadają inny charakter. I tak np. na Hucuszczyźnie chodzią od domu do domu t. zw. plesanki, czyli piascące, inaczej tancerze; na Kaszubach oprowadzają jednego — wieśniaka, przebrają go za niedźwiedzia, lub z twarzą zakrytą maską małpy, kozła lub bociana. W Luelszczyźnie znany jest zwyczaj t. zw. herodów, w Kieleckim — turon, oprowadzany po wsi.

Drugi rodzaj jasełek — to

TEATR STYLIZOWANY,

który reprezentuje szereg wybitnych pisarzy i teatrologów polskich, jak Or-Ot, Rydel, Leon Schiller, Cierniak i inni. Jest to jednak zupełnie inny rodzaj widowisk świeżych, wyrosły na podłożu gruntowniejszej znajomości obyczajów ludowych w połączeniu z wymaganiami stawianymi scenie zawodowej.

Nieodłączną cechą jasełek jest

KOLENDA,

która istnieje we wszystkich okolicach kraju w tysiącach odmianach i nadaje temu świętu swoisty urok.

Podobnie, jak współczesny teatr świecki sięga swymi korzeniami greckiego dramatu, który powstał z obrządku ku czci Dionizea, tak i teatr religijny wywodzi się z średniowiecznego wzoru, którym był tak zwany dramat religijny. Bujnemu jego rozwojowi sprzyjał wydatnie wpływ kościoła katolickiego, który odgrywał dominującą rolę w życiu umysłowym średniowiecznej Europy. Dramaty religijne dzieliły się na kilka części, obejmujących dzieje Świętej Rodziny, a więc Zwiastowanie, szukanie noclegu w Betleem, pokłon Pasterzy, hołd Trzech Królów itd. Inicjatywa urządzania widowisk religijnych spoczywała w rękach duchowieństwa, a wykonanie powierzano najczęściej Zakom.

Prosta środków technicznych wpłynęła na

SPECJALNY CHARAKTER WIDOWISK RELIGIJNYCH ŚREDNIOWIECZA.

Brak sceny i widowni przyczynił się do tego, że aktorzy siedzieli podczas przedstawienia popoiu z publicznością, wychodzili przed audytorium, kiedy następowała ich kolej, a po wyrecytowaniu swej roli wracali na dawne miejsce. Bezpośredni kontakt z publicznością, która znała aktorów z prywatnego życia, wpłynął na osłabienie nastroju widowiska.

W Polsce NAJSTARSZE ZABYTKI JASELEK

dotrwały do wieku piętnastego. Obok przekładów i adaptacji z francuskiej i włoskiej literatury coraz częściej spotkać można utwory polskich autorów. Szereg jasełek francuskich i bernardynskich przechowało się po dziś dzień, a współczesna



Grono pań z Ministerstwa Spraw Zagranicznych zorganizowało w klubie Urzędników Służby Zagranicznej choinkę dla dzieci urzędników i niższych funkcjonariuszy centrali M. S. Z. Oto fragment z zabawy „choinkowej”.

NIE POSZŁA W LAS NAUKA

Epilo tak: pan redaktor pokrótce głowa mówiąc: „Owszem, dlaczego nie, niech pan spróbują”. Jeśli się panu uda, wydrukujemy. Na jaki temat — epytalam urodzajowy. Teraz redaktora zmierzcha, wyraźnie zmierzcha. Cóż za felietonista, któremu trzeba wodać temat?

— Patrz pan dokoła. Tematy niesie życie. Jedno pan tylko podpatrzy, z drugim się bliżej zapozna. Trzeci wystarczy podsunąć, a czwarte poleży nałask. I sam pan nie wie kiedy felieton jest gotowy. O! choćby teraz: święta, czyż nie uspaniałoty temat!

I z tym wyszedłem: „Święta, czyż nie uspaniałoty temat?” — Zaporne, rozmyślałem, idąc ku stacji. Po to i ułiła i drzewko i kółdy. I rękę wyciągnęły w sklepkach i ferie dzieci. O święta można też, „do krzywaś calunem”. I o nareczarzać: „śś młna, jak wicherem gnani”.

„śś — jeśli się wiesz, że tak co roku w tysiącach szkół, setki tysięcy dzieci pisze: „O świętka”. „Przed świętami”, „Wracenia Świętaczka”. Jeśli się równieź wiesz, że tak co roku, w tysiącach gazet setki tysięcy dziennikarzy pisze „Wspomnienia o koledze”, „Rozmowa wigilijna” albo wiersz „O choince”?

Jeszcze czas do pociągu. Kawiarnia? Szkoda groszy, przydadzą się na święta. Nie

tak znów można, można poclić się po wieście. Od dziecka lubię takie leniwie wdrowanie. Przystanął przed wystawą, zagładnął w oczy parce wpatrzony w siebie, pogapił się na świątę limuzynę, albo obejrzał się za tym szczenym malcem. Jest w takim ułoczęstocie podobny urok: jak przewracanie kartek w piśmie ilustrowanym, gdzie oglazanie o cygarach, czy wozkie kolonialne, oglazanie się z szcigami alei parku w zimie. I jest w tym jakby gra ze samym sobą ze odgadywanie: Komu przypadnie w prezencie ten rżawy krawat. Jak długo czuła parka będzie tak jeszcze krężyła ulicami? Na kogo czeka auto? O co beczal ten mały?

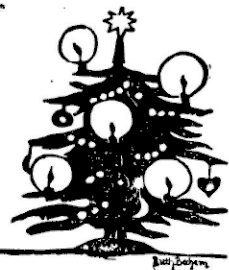
O! choćby teraz — przed zębą z cukierkami, stanął diabeł. Dzieciwna zakutana w wietrzątki chustki i chlopiec chuderlawy z posępną miną. Wipe czemu tu stanęli, nie przed cukiernik obok? Tam z marcepanu i czekolady najpomysłowsze owoc, czy figury. Tu stoje z cukierkami, zdawałoby się przecie: nie ciakawego. — „Te bydy ale fajne” — wzdycha dzieciwna, wskazując palcem kłosa z najjaskrawszymi. Jeszcze długa minucie pakowania uroku i już gubią się w tłumie rzucenysy ledwie okiem na tamte cuda. A może im nie przyszło w ogóle na myśl, że i to do jedzenia i smakowania. Ze trzeba przyozdobić i sztucznie „wyonaczkać”, najlepszą rzecz na święcie: cukier i czekoladę.

Dobrze jest kpić z opisu głośniejących chwiał sportu, ale nie można pozostać obej-

nym wobec tych trzech par oczu wpatrzonych w oko sklepu z notami. Sztubowe. Pierwsza, najwyżej druga klasa. Ten średni, chudy mierzycy oczyma „od stóp do głów” wycięte deski. — „Wiesz Alojz, prawie dla mnie. W som roz by pasowały”. — I robi rękę ruch ponad studencką czapkę, jakby chciał pod palcami wycięty czubek narty. — „Mnie ojciec trzymał w domu i na kurs nie pojadł, choćby mi pożyczali ze szkoły narty”, wzdycha najmłodszy, krzepki, pucoławy. Za to ten trzeci woli nie gadnąć po próżnicy. Okiem fachowca ocenił pragnie wszystkie: wiazania, grubość deski, solidność wykonania. Żeby tak jeszcze mógł dotknąć tych chwiał metalowych spojów. „Co będziesz czy psuł?” pada niespodziewanie z ust najmłodszej i trójka wielebicieli „jazdy na skrzydłach wiatru”, wzdychając ciężko, miesza się z przedświątecznym tłumem.

A tu przed sklepem z węgla, młoda jeszcze kobieta o przyniszczony twarzy, wyciąga grosze z kieszki i liczy coś półgłosem: — „Dwa czeskie dali mi w składzie, no mąki za sześćdziesiąt. Sam jeden czeski, ka mi się stracił drugi?” Z zmarzszki na czole, z oczu błyszczących niepokojem widok, że „czeski” jest tu nieblichęją sprawą. Dzieciwna ucepiona ręki matczynej, też słucha z troską. Kto wie może to jej miał coś przynieść pieniądza, teraz po niespodziance i z miastą wróci się bez upominku. Chyba że ten „aniolek” przyfurgo z nieba? „Ale czy trafi”, oto poważna troska.

Żadna historia, pociąg za trzy minuty, a



Boże Narodzenie a wierzenia ludowe

Z żadnym świętem nie wiąże się tyle wierzeń i przesądów, co z Bożym Narodzeniem. Powiedząy szerze — że sami nie lubimy, żeby przy wili była nieparzysta ilość osób. U ludu zaś istnieje niezliczona ilość przesądów, różniących się zresztą od siebie w różnych miejscach kraju.

Ustawianie czterech snopów w chałupie należy do zwyczajów powszechnych. Ze snopu, stojącego w kącie, wyciąga domownicy żdźbła słomy i wrzosa o urodzaju na rok przyszły. Potem słomę niesie się bydlu, wraz z okruchami opłatki; resztkę pali się. Owiążę ze trz drzewa w ogrodzie powrołani z tą słomą, by obficie rodziły.

Lud nasz wierzy, że w noc wigilijną zwierzęta przemawiają ludzkim głosem, i kto jest godny tego, ten usłyszy.

W dzień wigilijny nie należy płakać, boby się cały rok plakało, nie należy też pożyczać pieniędzy. Można natomiast obmyć się wodą, do której wrzucono się parę monet.

Z łożni polan drzewa, ujętych jako naręcz, wyciąga się wróżby o pomysłności, przy czym liczba przysta, jest oczywiście dobrą wróżbą.

Szeczkanie psa wskazuje młode dziewczynie, z której strony ma się spodziewać przybycia przyszłego męża.

Czosnek, kładziony na stół wigilijny, ma odwracać choroby. Żelazo od pluga pod stołem — chroni rolę od kretów.

A przede wszystkim — dobry i powszechny przesąd, który budzący się zawsze utrzymał w dzień wigilijny trzeba być pogodnym, w dobrym humorze, miłym dla otoczenia, przebaczącym wrogom. I to stanowi najpiękniejszą przawdliwie chrześcijańską radę, jej też wieczoru. Na!

RAJ.

— Przed ślubem przyrzekałem mi, że stworzę dla mnie raj na ziemi. Obecnie przekonalem się, że z tego przyrzeczenia jedno się spełniło, a mianowicie, że nie mam się w co ubrać.

SZKOCKA ZABAWA.

W Szkocji na letnisku, liczna rodzina zajęła pierwsze piętro drewnianego domu. Od czasu do czasu odbywały się tam tańce.

— Czy to pana nie męczy? — zgodnym głosem kłakatora z partera.

— O, bynajmniej. Gdy za bardzo hałasują, zamykam radio i jest spokój.

ja się zapędziłem aż na sam rynek. A tak- bym jeszcze chciał wejść na środkowe kolo. Tam pod choinkę planuję zarobkowi. Zobaczę, czy przez mnie są inni amatorzy. Czy przystanę tylko na dziecięci rozeszanie? Bo jeśli nie! Jeśli taka wspólna choinka, to tyle, co niczyja?

Nie, nie ma czasu bliżej badać tej sprawy. Biegnę na starą pedem. Przez tunnel zadanysem. Po schodach na wycięgi z jakimś towarzyszem niedoli. Ale po prawej stronie, gdzie stać powiniem poczaję, zaś jeszcze pustka, mur za stacją macierze.

Czy już za późno? Bo chyba nie za wczesnie? Jednak sądzę po tłumie, który roi się po peronie? Chyba za wczesnie! O, na tablicy kredą wpisana jakaś cyfra. „Przy- puszczenie 15 minut spóźnienia”.

Nie ma lepszej przyczyny do irytacji jak spóźnienie pociągu dla kogoś, co o ulos sam się nie spóźnił. Odrazu stwarza się dziwna pretensja: Wipe ja leczę, jak wariat, więc ja na serio biorę wasze terminy, a wy tu nie zwalczacie na nie i na nikogo i choć już jest stan, chociaż przecież zdążyłem kaćcie uręgliwie czekać piętnaście minut.

I to dziś, gdy specjalnie zależy mi na czasie. Trzeba by terminowo dostarczyć ten felieton. Bo jeśli miałby dojść w świętecznym numerze?

A potem, już w pociągu złożyłem pomysł: A gdyby tak opisać po prostu, co widziałem. Skorzystał bywacz z nauki Redaktora: „Jedno podpatrzeć, drugie podsunąć i sam pan nie wie, kiedy felieton jest gotowy.” Em-Ha.



(Ciąg dalszy).

Miejsce, w którym stał Javert oparty, było nad samym pradem Sekwany, prostopadłe nad samą weżownicą odmetu, który, jak nieskończona śruba, nie ustannie ślęczał się i odkręcał.

Javert pochylił głowę i spojrzał. Wszystko było czarne. Dochodził tylko szum spienionych fal, ale rzeki nie było widać. Czasami w tej przepaści głębi ukazywało się światło i migotało bładawo, bo woda ma tę własność, że w najciemniejszej nocy bierze niewiedzieć skąd światło i zamienia je w węże. Światło znikło i znówu wszystko było niewyraźne. Niemierzoność zdawała się w ciemności. Javert miał przed sobą nie wodę, lecz przepaść. Mur wybrzeża prostopadły, pomieszczenia z parą, uciekające przed oczyma, podobny był do spadłości otchłamy.

Nic nie było widać, tylko zalatywał a rozi chłód wody i mdły zapach wilgotnych kamieni. Dzikie tchnienie unosiło się z czułości. Wezbranie rzeki, raczej podziwne niż straszliwe, tragicznie szum balwanów, ponura olbrzymość łuków mostu, myśl o upadku w te próżnie złowroga — cały ten cień był pełen grozy.

Javert chwile stał bez ruchu, patrząc w otwór ciemności: zdawał się wpatrywać w niewidzialne z nateżoną uwagą. Woda szumiała. Nagle zdął kapeluszy i położył na brzegu. Po chwili postać wysoka i czarna, która ośniony przechodził wiałyb zdaleka za widmo, stanęła na parapecie, pochyliła się ku Sekwanie, wyprostowała się znówu i spadła prosto w ciemności; rozleź się głuch płask i tylko noc była świadkiem drżania tego ciemnego kształtu, który znikł pod wodą.

Znowu spotykamy drzewo obite blacną

W kilka dni po wypadkach, któreśmy opowiedzieli, imć pan Boulatriuelle doznał wielkiego wzruszenia.

Imć pan Boulatriuelle jest dróżnikiem, którego już spotkaliście w mrocznych cześciach tej książki.

Boulatriuelle, jak sobie może przypominać, zajmował się różnymi, wątpliwej natury rzeczami. Tłukł kamienie i niepokoił podróźnych na gościńcu. Dróżnik i złodziej marzył o skarbach, zakopanych w lesie Montfermeil. Spodziewał się, że pewnego dnia znajdzie pieniądze w ziemi u stóp jakiego drzewa, a tymczasem chętnie szukał ich w kieszeniach przechodniów.

Jednakże teraz był roztopniejszy. Wydobył się z nielada kłopotu. Jak wiadomo, zabrano go w izbę Jondrette'a wraz z innymi zbójcami. I wada na coś się przysła; opilstwo go ocaliło. Nie można było wyjaśnić, czy był tam jako złodziej czy też okradziony. Dla braku dowodów winy, po stwierdzeniu, że owego wieczora był zupełnie pijany, wypuszczono go na wolność. Wyniósł się tedy z miasta i powrócił do swej siostry między Gagny i Lagny, która znowu naprawiał pod nadzorem administracji tym razem ze spuszczone głową. W celu zamysłony, nieco ostygły w zabale do kraździej, która o mało go nie zrabowała ale zato daleko czulszy dla wina, które go ocaliło.

Co do mocnego wzruszenia, którego doznał wkrótce po powrocie pod swoją strzechę, oto jego przyczyna:

Pewnego poranku Boulatriuelle, idąc według zwyczaju do roboty, a może na zasadzke, nieco przed wschodem słońca, zobaczył między drzewami czio-

wieka, którego widział tylko plecy, ale pomimo porannego zmroku, zdawało mu się, że zna tę postać. Chociaż p. jak Boulatriuelle miał dobrą pamięć, nieodzowną broń odnorna dla każdego, który żyje w pewnym nieporozumieniu z porządkiem społecznym.

— Gdzie u diabła widziałem coś podobnego do tego człowieka? — zapytwał siebie.

— Ale mógł tylko to jedno odpowiedzieć, że widział kiedyś podobnego człowieka.

Zresztą Boulatriuelle, nie mogąc sprawdzić tożsamości osoby, porównywał i obliczał. Człowiek ten nie był z tych kofic. Widocznie skądinąd przybywał. Oczywiście pieszo. O tej godzinie żaden powóz publiczny nie przyjeżdża do Montfermeil. Szedł więc noc całą. Skąd? Z niedaleka, bo nie miał ani tłomoka, ani zawiniątka. Niewatpliwie z Parvya. Dlaczego wszedł do lasu? Co robił w nim o tej godzinie?

Boulatriuelle przypomniał sobie skąb. Szperając nieustannie w pamięci, przypomniał sobie, że przed kilku laty obudził w nim podobne podejście pewien człowiek, który w istocie mógł być tym samym człowiekiem.

Tak rozmawiając, mimowoli pochylił głowę, co jest naturalne ale niebardzo zręczne. Gdy podniósł oczy, nie już nie widział. Człowiek zniknął w lesie i w zmroku.

— Do pioruna — rzekł Boulatriuelle — muszę go odnaleźć. Dowiem się z jakiej jest parafii. Ten włóczęga z Szarego Maciusia nie bez kozery tu chodzi. Żaden sekret mego lasu nie może się obyć beze mnie.

Wziął motykę bardzo ostro.

— Jest — mruknął — czem pogrzebać w ziemi i w człowieku.

I tak mówiąc, posunął się sporo w kierunku, gdzie widział człowieka, i zapuścił się w zarośla.

Gdy uszedł ze sto kroków, słońce wschodzące dopomagało mu w poszukiwaniu. Wyciśnięte na piasku stopy, tu i owdzie zdeptana trawa, złamane krzaki, młode załaski uzięte i prostujące się z wdzięczną powolnością, niby ramiona pięknej kobiety, która przeciąga się budząc, wskazywały mu trop. Szedł tak pewien czas, aż w końcu stracił ślad wszelki. Czas upływał. Zapuścił się dalej w las i dostał się na małe wzgórze. Strzelec poranny który zdaleka przechodził lasem, gwiżdząc piosenkę, nasunął mu myśl wdrapania się na drzewo. Chociaż stary, był zwinny. Stał przy drodze stary buk wysoki, godny Tityra i Boulatriuelle. Boulatriuelle wdął się na bak jak mógł najwyżej.

Pomysł był dobry. Rozglądając się po puszczy, nagle spostrzegł człowieka w stronie, gdzie las jest najgęstszy.

Ale zaledwie zobaczył, zaraz zgubił go z oczu.

Człowiek wszedł albo raczej wsunął się na łączkę dośledziła i zastanęty wysokimi drzewami, ale Boulatriuelle znalazł doskonale i zauważył przy kupie kamieni młwiskich chory kasztan, opasany blacną, przybita do korw. Te łączki nazywano niegdys tak Blaru. Stos kamieni, leżący nie wiedzieć w jakim celu od lat trzydziestu, może tam jest dotychczas. Nie jest równie długotrwałe jak stos kamieni, chyba ogrudzenie z dęsek. Bo jest tymczasowy. Jedyń powód żeby długo trwał!

Boulatriuelle, uradowany, raczej zeskoczył z drzewa niż się zsunął. Wynalazł leżakowisko, chadziło tylko o złowienie zwierza. Prawdopodobnie był tam sławny ów skarb wymarzony.

Nielatwa to była sprawa dostać się na łączkę. Wydeptanymi ścieżkami, wijącymi się w różne zwyżki, doszedłby za dobrą kwadrans; ale przedzierając się przez zarośla, nadzwyczaj w tej stronie lasu gęste i ciemnie, przetrzebał więcej niż pół godziny. Boulatriuelle omylił się, nie rozumiejąc tego. Wierzył w linie prostą; szacownie złudzenie optyczne, które rubi wielu ludzi. Zarośla, chociaż gęste, wydały mu się dobrą drogą.

Boulatriuelle, przwykły chodzić krętymi drogami, tym razem zbłądził idąc prosto.

Rzucił się odważnie w gęstwinę krzaków.

Przedzierając się przez ostrokrzewy, tarniny, pokrzywy, dzikie róże, osty i kolczaste ciernie. Podrapał się okrutnie.

Doszedłszy do wyrw, natrafił na wodę, którą musiał przebyć.

Nakoniec po czterdziestu minutach doszedł do łączki Blaru, spocony, zmęczony, zadyszany, odrapany, srogi.

Nikogo na łączce.

Boulatriuelle podbiegł do kamieni. Leżały na swoim miejscu, nikt ich nie ruszył.

Człowiek zaś zniknął w lesie. Wymknął się. Gdzie? W którą stronę? Jaką gęstwinę? Niepodobna odgadnąć.

Najboleśniejsze było to że z stosem kamieni, naprzeciw drzewa, opasanego blacną cynkowa, Boulatriuelle zobaczył świeżo poruszoną ziemię, motykę zapomnianą lub porzuconą i dół.

Dół był pusty.

— Złodzieju! — krzyknął Boulatriuelle, podnosząc obiedwie pięści w górę.

Mariusz wyszedłszy z wojny cywilnej, gotuje się do wojny domowej

Przez długi czas Mariusz był pół żywy pół umarły. Kilka tygodni miał gorączkę z mialgią i niebezpieczne symptomy mózgowe, nietyłe od ran na głowie, ile od gwałtownych wstrząszeń.

Po całych nocach powtarzał imię Kozety z posępna wielomownością gorączki i ponurą uporczywością konania. Głębokość niektórych ran była niebezpieczna, ropienie się ich mogło przy pewnych wpływach powietrza zabić chorego; za każdą zmianą atmosfery, przy ładach rzwy lekarz był niespokojny. — Nadszły wszystko niech chory nie doznaje żadnego wzruszenia — powtarzał. Bandażowania były powikłane i trudne, bo wówczas jeszcze nie znano sposobu przykładania plastrów bandaży i płócien. Nikoleta podarła na szarpce przecierała, ogromne jak sufity, jak mówiła. Nie bez trudności obmywania chlorynowe i saletran srebra zapobiegły gangrenie. Dopóki trwały niebezpieczeństwa, pan Gillonowi siedział jak obłąkany przy łożu Mariusza i jak on był pół żywy, pół umarły.

Co dziennie, a nie kiedy dwa razy dziennie, jakiś jegomość z balwami własnymi, bardzo porządnie ubrany, tak go opisywał odziewny, przechodził dola dwojgę się o rannego i składał grubą paczkę szarni do opatrunków.

Nakoniec 7 września, w cztery miesiące od owej bolesnej nocy, w której przyniesiono do dziadka umierającego Mariusza, lekarz oświadczył, że odpowiada za jego życie. Rozpoczął się wyzdrowienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Noworoczny konkurs „Polski Zachodniej” pod hasłem „Czy znacie Śląsk?”



Tu wyciąć i zachować!

Konkurs Noworoczny „Polski Zachodniej”

2

Gdzie to jest?

Co to jest?

Humor polityczny



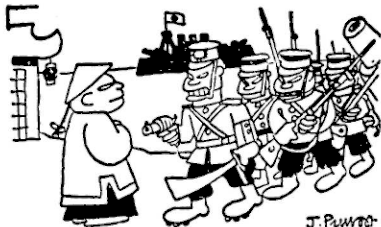
KAWA ARABSKA.
John Bull: „Gorąca, bardzo gorąca!”



STALIN PORZĄDKUJE...

„Kto tam żyje jeszcze!”

NAWET W CHINACH.



„Dzień dobry! Pragniemy pertraktować w sprawie cofnięcia ochotników.”

W NIEMCZECH.

Podobnie jak w roku ubiegłym, młodzież szkolna zajmuje się zbierką kości.

Podobno, gdy uczniowie niemieccy przychodzą do szkoły, nauczyciel przede wszystkim liczy im kości!

MCSKIEWSKI TEATR CZARODZIEJSKI...

Hokus-pokus! Raz, dwa, trzy, generał znika i więcej nie wraca.



Surich

W ARMII HISZPAŃSKIEJ.

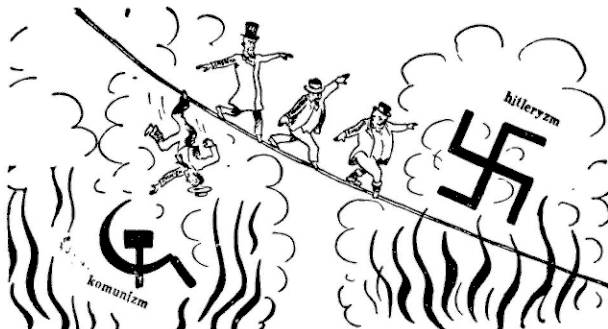
Rodowity partyzant, ogromnie się przejął powiadomieniem o Hiszpanii. Zgłosił się na ochotnika i po kilku dniach odjechał. W Walencji dostał się do partyzantów, szkoły oficerskiej, skąd po miesiąc wyszedł jako porucznik.

Niedawno był na ulicy w Paryżu. Zgadnięty przez przyjaciel, czy wraca do Hiszpanii, odpowiedział:

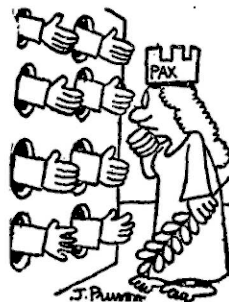
— Muszę, bo dałem słowo honoru. Ale nie ma głupich. Po powrocie nie będę już ofcerem, wstąpię do czerwonego wojska jako szeregowiec.

— Dlaczego?

— Bo teraz ja chcę rządzić...



Pieść bez słów...



Antoł pokoju: „Gdybym istotnie władział, która ręka rządzić myśli!”



WOJNA DOMOWA W HISZPANII Z DWUCH STRON.

W włoskiej gazecie:
Generał bolszewicki: Depesza z Walencji! Kto czyta po hiszpańsku!

W francuskiej gazecie:
Spójrz no, i tutaj mamy Hiszpanów! Naród ten woszędzie się utracą...



Japończyk: „Mistrze! Będzie gorąco, czy mogą zaopiarować parasol!”

„W Teruel wszystko dobrze”

SALAMANKA. Według komunikatu kwatery głównej na froncie Teruel wojska gen. Franco zajęły wzgórze Villastar, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Komunikat jeszcze raz kategorycznie zaprzecza komunikatom rządowym, donoszącym o zajęciu Teruel.

SARAGOSSA. Według agencji Stefani, wojska rządowe, które od 7 dni nacierały na Teruel, liczą około 50.000 żołnierzy. Pomimo bez przerwy powtarzanych ataków, centrum miasta broni się ciałem w oczekiwaniu pomocy, która musi walczyć z poważnymi trudnościami terenowymi i znacznymi siłami nieprzyjaciela. W rękach wojsk rządowych znajdują się kilka dzielnic na przedmieściach oraz część nowego miasta.

Stacja radiowa w Teruel, która wznowiła swą działalność, co pół godziny nadaje krótką następującą wiadomość: „Wszystko dobrze. Jesteśmy zdecydowani nie dopuścić czerwonych do Teruel”. Po każdej z tych emisji nadawany jest hymn falangi hiszpańskiej.

NOWY LOTNICZY REKORD

RZYM. Samolot włoski z załogą Tesei i Polesi ustanowił nowy rekord światowy szybkością na przestrzeni 1000 km z obciążeniem 10.000 kg, osiadczać szybkość 322-89 km na godzinę. Rekord poprzedni należał do Francuzów, którzy na 4-motowym samolocie Farman osiągnęli szybkość w tych samych warunkach 267 275 km na godzinę. Należy zauważyć, że samolot włoski na którym został ustanowiony rekord, jest zwykłym samolotem pasażerskim, kursującym na linii Rzym — Paryż.

STANISŁAW ROSSOWSKI.

Śląsk w pochodzie do Betlejem

Ziemia wybiliona śniegiem, jak ta świetlica.
Mróz pod stopą skrzypi, niczym os kola bez mazi.
Ławę, jak ta gromada w dożynki przed dwór dziedziąca
Sunę ludkowie za gwiazdą, co blaskiem aż oczy razi:

Szumią, fureczą hajerskich kolpaków pióra kogucie
I wpada fabrycznej braci rozgwar na śląk podniebny.
Niesie łua rolny, jak mirrę, w kielichach dusz proste uciecie,
Sunie na kierpach góralska nacja spód Brenny, Istebny.

Wyziera ze stajenki, jak na kopaliń straż z budki.
Józef, święty Ojbiecienec — ależ ci sny, świetliki!
Rzucił po ciężbie, niby po trzódce nagry, wzrok bacy,
Chrząknął, uśmiechnął się, klasnął w ręce: — Dobłóg, Ślązacy!

Jakże się macie? A co tam z wami? A prawda, że lepiej?
A to mi wierzcie: zwoina się wszystko złe od was odejści.
Od czegoś dłoń, jak młot, — hart, co się niczego nie lęka
I ta wad wami toważy niezłomna, w Piekarach Najświętsza Panienka!

No, a teraz do ślółka, skinął łaskawie ku rzeszy.
Czeka na was Bóg-Dziecie, bardzo się wami ucieszy.



ŚWIŁTA NA ZAMKU I W RZADZIE

WARSZAWA. Prezydent sprowadził święta Bożego Narodzenia wraz z całym otoczeniem w Świątyni Wicepremierów. Wicepremierowie wzięli udział w Warszawie na okres świąteczny. Wiedeńską również po za stolice ministerowie: Kościński i Roman.

Pożyczka francuska dla centralnego okręgu

WARSZAWA (tel. w.) Pertraktacje, jakie od nowego czasu toczyły się z czeszcami we Francji, zostały elektrifikowane. Dobroć kłosa Pertraktacje te doprowadziły do udziału Połsca przez Francję pożyczki na budowę elektrowni w Centralnym okręgu przemysłowym na terenie Małopolski. Pożyczka wynosiła 14 m. 1000 złotych i spłacona byłaby jednorazowo, częściowo w złotych a częściowo w materiale elektryfikacyjnym.

DREWNO DLA BEZROBOTNYCH

WARSZAWA. Naczelna dyrekcja lasów państwowych przeznaczyła w tym roku, podobnie jak i w ubiegłym na cele pomocy zimowej bezrobotnym drewno o wartości 200 tys. zł. Poszczególne dyrekcje lasów państwowych dysponują bezpłatnie drewnem bezrobotnym do wartości następujących kwot: dyrekcja w Białowieży 15 tys. zł, dyrekcja łwowska — 20 tys. zł, dyrekcja w Łucku — 10 tys. zł, dyrekcja poznańska 40 tys. zł, racomska — 25 tys. zł, siedlecka — 20 tys. zł, toruńska 25 tys. zł, warszawska — 20 tys. zł, wileńska — 25 tys. zł. Jak się dowiedzieliśmy, poszczególne dyrekcje lasów państwowych nawiązały w tej sprawie kontakt z wojewódzkimi komitetami pomocy zimowej, a rozdawnictwo drewna już zostało rozpoczęte.

P. T. Cennym i życzliwym Odbiorcom, przesyłamy serdeczne świąteczne życzenia

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

Firma **MILDNER i Ska Sp. z o. o.**
KATOVICE, ul. M. Piłsudskiego 10
10.889

TAJEMNICZE SKRZYŃKI NA SAMOLECIE HISZPAŃSKIM

TULUZA. Wczoraj wieczorem w okolicy Carcasson w departamencie Aude spadł samolot hiszpański. Samolot został poważnie uszkodzony, natomiast naszerowie w liczbie 4-ech oraz ładunek składający się z 6 skrzyń, opatrzone napisem „London - Victoria” — nie odniosły żadnych uszkodzeń. Według oświadczenia pasażerów skrzyń te przeznaczone były dla Banku Hiszpańskiego. Odwołali ładunek wywinięcia osk skrzyń te zamawia

Psu policyjne na tropie Maruszczyki!

Kaszewiak po operacji czuje się dobrze

WARSZAWA. Po nocnej walce pod Szydłowem koło Radomia, gdzie, jak to podaliśmy wczoraj, postrzelono bandytę Kaszewiaka, towarzysza jego Maruszczyko został ujęty w lasy koneckie.

Natychmiast do osady Szydłowice przywiozł zmobilizowane oddziały policji z Radomia. Kielec oraz wywiadowy służby śledczej. Przywołano specjalnie kilka psów policyjnych, które po raz pierwszy wzięły udział w poszukiwaniu bandyty.

Dopiero rano przy pomocy psów natrafiono na ślady ucieczki Maruszczyki. Śladząc ze śladów pozostawionych na śniegu, bandyta przedzierając się przez gęste lasy w kierunku powiatu jężeckiego. Pościg za Maruszczyką utrudnia zadymka śnieżna oraz gęste zarośla, uniemożliwiające posługiwanie się środkami lokomocji jak motocykle czy rowery, nie mówiąc oczywiście o samochodach.

By odciąć drogę ucieczki, komenda policji w Kielcach zarządziła otoczenie patrolami trzech powiatów: radomskiego, jężeckiego i kozienickiego.

Pościg mierzą lasami na pow. jężecki, gdzie cały teren otoczono tyralierami. Ucieczka Maruszczyki uchodzi za niemożliwą. Bandyta pozbawiony środków żywnościowych i odziany jedynie w lekką marynarkę, będzie musiał zbliżyć się do osiedli ludzkich. We wszystkich wsiach i osadach zakwaterowano posterunki policyjne. Starcie z bandytą jest oczekiwane każdej chwili.

Rannego 6 kulami Kaszewiaka przewieziono do szpitala w g. Kazimierza w Radomiu. Bandyta odniosł rany głowy, pleców, ma przerwany obojczyk, kolano i gołenię obu nóg.

Onegdaj wieczorem dokonano operacji, po której, jak informują ze szpitala, czuje się lepiej i nie grozi mu niebezpieczeństwo. Przy łózku Kaszewiaka czuwają dwaj policjanci.

Bandyta odmówił zeznań lekarzemu, śledczemu, jednak z sanitariuszami, lekarzem, a

nawet konwojentami rozmawia chętnie. Zachowuje się spokojnie i interesuje się losem swego towarzysza. Rano prosił o gazety, chcąc dowiedzieć się co się dzieje z Maruszczyką.

Wczorajsza nasza wiadomość o ujęciu Kaszewiaka uzupełniamy jeszcze informacją, że w czasie strzelaniny zabity został woźnica, który wioził bandytów.

Według pierwszej wersji Kaszewiak rzekomo zmarł. Kaszewiak do ostatniej chwili był przytomny. Policja, chcąc dokładnie stwierdzić tożsamość Kaszewiaka, wzięła do łóża umierającego ojca jego, który w rannym rozpoznaniu z całą stanowczością swego syna, bandytę. Zachował on się wobec ojca wyzywająco i arogancko, krzyżąc i żądając, by ojciec się wyniósł. Nie chciał on w ogóle z nim rozmawiać.

Bakteriologiczny zamach na Maroko!

Tysiące Marokańczyków ofiarą zarazków tyfusu plamistego

MARAKESZ. Panująca wśród ludności tubylczej w Maroku epidemia tyfusu plamistego przybrała na rozmiarach.

Baraki i szpitale dla zakażonych są przepelnione. Śmiertelność znaczna. Stwierdzono również kilkanaście wypadków tyfusu wśród Europejczyków. Dzielnica tubylcza tzw. Marrakech-Medina jest otoczona strefą

wojskową, wzbraniającą wstępu wszystkim wojskowym.

Miejscowe władze zastosowały masowe przymusowe szczepienia Arabów. Ponieważ miasto arabskie liczy około 300.000 mieszkańców, miejscowe siły lekarskie zostały wzmocnione przez specjalnie przybyłych lekarzy z Rabatu.

Epidemii tyfusu sekundeje niedza wywołana ostatnią suszą na południu Maroka. Władze przedsięwzięły doraźne środki zapobiegawcze w celu niedopuszczenia rozszerzenia się zarazy.

PARYŻ. W komorze celnej portu Casablanca odkryto przypadkowo przybyły z Europy skrzynie z materiałami wlotkowniczymi, wśród których ukryte były chemikalia i narkotyki. Wśród chemikaliów znaleziono probówki z kulturami bakterij tyfusu plamistego.

W związku z tą niestychaną aferą narkotykowo-bakteriologiczną, misano aresztowane w Casablance kilka osób.

Rekordowe tempo znoszenia ochrony lokatorów

WARSZAWA (tel. w.) Sprawa zniesienia ochrony lokatorów, uchwalona onegdaj przez Sejm, przybiera na terenie parlamentu niezwykłe tempo. Mianowicie senacka komisja prawnicza zwołana została celem zajęcia się projektem ustawy o zniesieniu ochrony lokatorów i przedłużeniu obniżki komornego na dzień 29 bm. jeszcze, co jest niezmiernie rzad-

kim wypadkiem, gdyż zwykle w okresie między Bożym Narodzeniem a Trzema Królami posiedzenia się nie odbywają.

Również plenarne posiedzenie Senatu, na którego porządku dziennym znajduje się sprawa zniesienia ochrony lokatorów zostanie zwolane w niezwykle wczesnym terminie po świątach, bowiem już dnia 4 stycznia 1938 r.

Pogoda na piątek

W dalszym ciągu pogodą chmurna z przejaśnieniami. Nocą umiarkowanie, a dniami lekkimi śniegami. Wiatry z kierunków zmiennej, dość słabe.

SŁOWACY NIE ZADZOWOLĄ SIĘ USTROJEM KANTONALNYM

BRATISLAWA. W tych dniach odbył się w Rużomberku zjazd słowackich chrześcijańsko-socjalnych związków zawodowych, obejmujących około 23.000 członków. W zjeździe wzięło również udział ks. Hlilka, który m. in. poruszył sprawę stosunków pomiędzy Czechami i Słowakami, wskazał na ogromne różnice jak e dzieła obywateli narodów we wszystkich dziedzinach i wyraził przekonanie, że wzajemne porozumienie zda się być niemożliwym. Pomiędzy Czechami i Słowakami nigdy nie dojdzie do zjedzenia i Słowakom nie zostanie przyznana pełna autonomia z własnym sejmem ustawodawczym. Od tego ostatniego Słowacy nigdy nie odstąpią. Nie zadowolą się oni nawet ustrojem kantonalnym, o którym w ostatnich czasach mówili się dość dużo w Czechosłowacji. Jako o ostróżkę przed rozważaniem czeskosłowackiego problemu, mniemają Słowacy.

Teatr płonie!

Koszmarne sceny w Bukareszcie

BUKARESZT. W drodze późnym wieczorem wybuchł pożar w teatrze rewiewowym Vesel. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca. Publiczność przy była tłumnie, była o bowiem premiera nowej rewii, napisanej przez najświetniejszego komika rumuńskiego Tanase.

Kiedy Tanase, będący sam aktorem, kończył swój prolog, na scenie pojawiły się je-

zyki ognia. Spopatrzywszy to publiczność, rzuciła się do ucieczki. Jeden z obecnych na sali oficerów policji, chciał opanować panikę publiczności, ale mu się to nie udało. Panika ogarnęła także i aktorów, którzy rzucili się ku wyjściu w kostiumach ze sceny i w neglizżu z garderob.

Wskutek paniki trzy kobiety zostały zduszone. Nie zdołano ich zidentyfikować. Kil-

kadziesiąt osób odniosło rany. Gmach zdołano opróżnić w przeciągu kilkunastu minut. Ogień zroszył się dalej i strawił cały gmach.

W gmachu tym znajdowały się także kino Vox, wielkie łazienki oraz redakcja dziennika „Frontul”. Wszystko splonęło. Pożar zdołano zlokalizować dopiero około 2 nad ranem.

Szkody wyrządzone wynioszą kilkadziesiąt milionów lei.

Cudowne ocalenie siedmiu górników kopalni „Lech” w Nowej Wsi

Osmy górnik zginął w katastrofie

Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatniego poważnego wypadku, jaki wydarzył się w tych dniach na kopalni „Lech” w Nowej Wsi, o faryg którego padło dwu górników, a kopalnia

Najwyższy czas

zmodernizować przestarzałe maszyny świetlne oraz patentowane oszczędzające prąd, nie racząc

OSWIETLENIE MEGAPHOS

Wszystkie zadanie bezpłatnie i do kupna nie trzeba w żadnej próbie instalacji i tryby
CENTRALA ŚWIATŁA
 i Fabryka Wyrobów Metalowych Sp. z o.o.
KATOWICE, UL. OLIWICKA 21-23 — tel. 344-16.
 Ostrzeżenie przed nieejawiającymi następstwami

ta stała się ponownie miejscem tragedii górniczej.
 Dnia 22 grudnia w godzinach wieczornych gruchnęła po Nowej Wsi wiadomość, że na miejscowej kopalni „Lech” miało zginąć osmu górników.

Przed kopalnią poczęły gromadzić się żony i dzieci górników czekające z obawą na wyjaśnienie sytuacji. W świetle uzyskanych informacji, katastrofa miała następujący przebieg i skutki: Około godz. 18 w ub. wrode nastąpił w podziemiu kopalni „Lech” silny wstrząs, który dał się odczuć również na powierzchni w promieniu 8 km. metrów. Na skutek wstrząsu.

Jak się okazuje, bezpośrednim powodem katastrofy był silny wstrząs podziemny.

Na podkreślenie zasługuje

BOHATERSKA POSTAWA CZŁONKÓW KOLUMNY RATUNKOWEJ,

którzy nie bacząc na wielkie niebezpieczeństwo, jakie im groziło pracowali bez wytchnienia. W ciągu nie całej doby kolumny oczyściły około 30 metrów chodnika.

Przebywające w szpitalu ofiary katastrofy zawiązują swe cudowne ocalenie następującej okoliczności. Kiedy cały chodnik zawałony był zwalami węgla i kamieni — w miej-

scu, gdzie przebywała zagrożona grupa górników utworzyła się mała komora, w której siedmiu górników znalazło schronienie i ratunek. Komorą tą, odcięci od świata górnicy zabezpieczyli prowizorycznie deskami i belkami. W tym też prowizorycznym schronisku znaleźli ich członkowie kolumny ratunkowej.

Na kopalni „Lech” bawiła komisja śledcza Urzędu Górnictwa, która przeprowadziła badania w kierunku przyczyn katastrofy. Według uzyskanych dalszych informacji stan zdrowia ofiar wypadku jest zadawalający i niekiedy z nich będą mogli może świętować Narodzenia obchodzić w rodzinnym gronie.

Jak Tokio tłumaczy napad na kanonierkę „Panay”

TOKIO. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło raport japońskich władz wojskowych o ostrzelaniu przez kanonierki amerykańskie kanonierki amerykańskiej „Panay”. Dotychczas według raportu, nie znaleziono żadnych (1) dowodów, świadczących, iż kanonierka „Panay” była umyślnie ostrzelana. Zwłocznie japońscy urzędnicy na rzece Jangtse 6 parowców — przypuszczali, iż są to transportowce chińskie. Zawadczono o tym niezwłocznie najbliższe dowództwo. Wkrótce po tym ukazał się w dniopłatowce

się rannymi przeniesienia ich na prawą stronę rzeki. Pomimo sygnałów ostrzegawczych żołnierzy japońskich, którzy wymachiwali flagami, w dniopłatowce nie przerwał bombardowania okrętu, który stanął w płomieniach. Pośród Japończyków było również dwóch zabitych i trzech rannych. W tej chwili dowódcą kompanii. Na pokład kanonierki amerykańskiej „Panay” wszedł oficer, który stwierdziwszy, iż okręt został już opuszczony przez załogę i pasażerów, p wrocili na ląd. W tym momencie spuszczono od dalający się statek chiński „Lita”, na którego pokładzie znajdowało się około 15 osób. Dochođenje nie zostało jeszcze zakończone. Chodzi o wyjaśnienie e w stu szczegółów.

Raport krótko się konkludują, iż Japończycy nie mogli żadnych wrzżyć zamarów w stosunku do statku i cywiałych amerykańskich. Ponadto żołnierze japońscy na froncie w ogóle są dobrze usposobieni do enduzemów, a w szczególności do Amerykanów, czego najlepszym dowodem jest trzaskliwa opieka, jaką otuczyl rannych.

Ekstery
Karol Mutz
 10 412 **Kontakt**

japoński, który rzucił dwie bomby na parowce. Kiedy zbliżono się do nich, stwierdzono, iż były to parowce amerykańskie. Wydano więc niezwłocznie rozkaz zaprzekowania

Serdeczne życzenia
Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
składają wszystkim swoim blizniom i sympatykom
„Ceszczków” i „Milanówek”

Groźby japońskie pod adresem Anglii

TOKIO. Niszi-Niszi Szimban, komentując ostatnie przemówienie premiera Nev'la Chamberlaina w Izbie gmin pisze: Anvjapojiski rząd chiński, popierany przez W. Brytanię w rzeczywistości już zalał się, na cale. Chiny przechodzą obecnie przez okres głębokich zmian. Japonia popiera nowy rząd w Chinach północnych, który zdecydowany jest prowadzić nad rozwójem Chin — współpracując z Japonią. Zapewniają, iż obecne interesy nie będą naruszone „Niszi-Niszi” pisze: Głoby W. Brytania w dalszym ciągu popierała anvjapojiski ustrój w Chinach, zachodzi obawa, iż młpałaby się spotkać z nieoczekiwanym przeciwdziałaniem. Kończąc swe wywody, dziennik pisze, iż jeżeli zamierzane wysłanie i wzmocnienie floty brytyjskiej na Dalekim Wschodzie jest pomyslane jako bluff, to nie osiągnie on żadnego skutku, ponieważ już raz zawiódł pod czas konfliktu włosko-abisyńskiego.

ruszone „Niszi-Niszi” pisze: Głoby W. Brytania w dalszym ciągu popierała anvjapojiski ustrój w Chinach, zachodzi obawa, iż młpałaby się spotkać z nieoczekiwanym przeciwdziałaniem. Kończąc swe wywody, dziennik pisze, iż jeżeli zamierzane wysłanie i wzmocnienie floty brytyjskiej na Dalekim Wschodzie jest pomyslane jako bluff, to nie osiągnie on żadnego skutku, ponieważ już raz zawiódł pod czas konfliktu włosko-abisyńskiego.

Zuchwały napad bandycki na oddział Polskiego Monopoli Tytoniowego

Łup bandyty wynosi 38 tysięcy złotych

KATOWICE. Wczoraj po ludniu, krótko po godzinie 17 dokonano w Katowicach niezwykle zuchwałego napadu ratunkowego na sposób praktykowany przez bandytów amerykańskich. Mianowicie nieszany spawca zamaskowany i ubrojony w rewolwer wtargnął do pokoi kasjera w oddziale Polskiego Monopoli Tytoniowego w Katowicach o sbitgu ulic Sienkiewicza i Juliusza Ligonia. Bandyta sterował całą kasjerą i zmusił ją, że się w pobliżu dwóch urzędników, a następnie sygnał do kasji i zabrał większą ilość gotówki, podobną około 38 tysięcy złotych. Po zabiciu bandyta szacując przerażonych urzędników rewolwerem, wycał się i zbiegł.

Oczywiście natychmiast zawiadomiono organa policyjne, które wydelegowały na miejsce ratunku kilku wywiadowców. Kierownictwo nad zarządzaniem niebezpiecznym obją kierownik Wydziału Śledczego nadkom. Brodniewicz.

Podczas trwa do chwili, gdy oddaliśmy wiadomość do druku. Nie dąga wa-pi-wi-je, że da on pozytywny rezultat, a zuchwały rabus nie umknie z łapem.

Do godz. 22-giej, nie nadeszła wiadomość o ujęciu bandyty. Dyrekcja Monopoli przysłała 800 złotych nagrody za naprowadzenie na trop bandyty.

Przez ze starym gratem
KUP NAJNOWSZY MODEL APARATU RADIOWEGO
z firmie
RADIO KUKULSKI
KATOWICE, 3-go MAJA 20

Katastrofa kolejowa w N. Targu

10 osób rannych

NOWY TARG. W nocy z środy na czwartek wydarzyła się na stacji w Nowym Targu katastrofa kolejowa. Wskutek niewyjaśnionych dotąd przyczyn pociąg osobowy Nr 12, wychodzący z Zakopanego o godz. 20.05, najeżdżał na zwrotnicy na stacji Nowy Targ na szynujący pociąg towarowy.

Obaj maszyniści zbyt późno zorientowali się w sytuacji, a mimo, że maszynista pociągu osobowego natychmiast hamował pełną parą, pociąg osobowy najeżdżał z wielką siłą na towarowy, rozbijając kilka wagonów. W pociągu osobowym 10 osób odniosło kontuzji, w tym dwie poważniejsze, a mianowicie Józef Cetnarski, budowniczy z Zakopanego lat 58 i kierownik pociągu Morawski Wacław. Reszta poszkodowanych o własnych siłach udala się w dalszą podróż.

Zakład krawiecki „TYNIEC”
 zostanie z dniem 1 stycznia 38 r. przeniesiony
 na ul. Mariacką 8, i. ptr. w Katowicach
 (Obok Hotelu Savoy) (9628)

Zgłaszają się nowe karte'e!

WARSZAWA (tel. wł.) Rozwiązanie przez Rząd szeregu karteli w początkach bieżącego roku wstrzymało na jakiś czas powstawanie nowych karteli. Do ministerstwa przemysłu i handlu wpłynęło kilkanaście podań o zarejestrowanie nowych karteli. Dotychczas ministerstwo przemysłu i handlu nie powzięło w tej sprawie żadnych decyzji.

ZNÓW NIE ODSZUKANO
PKL. FAWCETA
 BUENOS AIRES. Donoszą z Sao Paulo Brazylji że kierownik ekspedycji, która przed kilku miesiącami wyruszyła w dziewięć miesięcy brazylijskie w poszukiwaniu za zamkniętym przed kilku laty nieczynnym angielskim okr. Fawcettim Ribeiro da Silva zmarł na malarię w okolicach gdzie swego czasu zaginął bez wieści okr. Fawcett. Wołec znowu kierownika, ekspedycja powraca do Sao Paulo

Związek Pozrzebowy i Dobroczyńności Z. z Katowica.
 Nasza członkini
Śp. Klara Rattey
 zaszła w Bogu, przeżywszy lat 41.
 Część Jej nam ci!
 Pozrzebie odbędzie się w niedzielę, dnia 26 grudnia br. po południu o godzinie 15 z kosmicznej ewangelickiego cm nterza ulica Francuska.
 (10 906) **ZARZĄD.**

Kurs kreśleń stolarskich

Śląski Instytut Rzemieślniczo - Przemysłowy w Katowicach, ul. Krasnigł. 3, pokój nr 28. **PRZYJMIE JESZCZE KILKU KANDYDATÓW** na

kurs kreśleń stolarskich

(stolarstwo budowlane).

Spieszne zgłoszenia kierować należy pod wyżej podanym adresem. (Godziny urzędowe sekretariatu Instytutu od 3-15, w soboty od 8-13.30).

Można żyć, pracować i... podzić dzieci mając za pożywienie: filiżankę herbaty oraz litr mleka dziennie

Teresa Neumann w Konnersreuth utrzymuje, że od kilkunastu lat nie je, ani nie pije, a jedynym pokarmem jest Hošta. Naturalnie, że mało jest takich, którzy jej zapewnieniem dają wiarę, wierzczą, że nie chce się poddać odpowiedzialnej kontroli.

Inaczej jednak jest z pewną Angielką z Cerby w hrabstwie Northampshire nazwiskiem Mabel Ashworth. Stwierdzono, że rzeczywiście od jedenastu lat kobiecie tej za pożywienie służy jedynie filiżanka herbaty i litr mleka dziennie. Poza tym nie przyjmuje żadnych pokarmów.

Przed jedenastu laty p. Ashworth doznała ciężkiego uszkodzenia gardła, wskutek czego mogła przyjmować tylko pokarmy płynne. Tak do tej diety się przyzwyczaiła, a co ważniejsze stwierdziła, że dieta ta znakomicie jej służy, iż po powrocie do zdrowia nie zmieniła trybu życia.

Mimo tego skromnego posiłku p. Ashworth jako żona robotnika - metalowca pracującą cicho w domu. Mało tego: w okresie utrzymywania swej diety urodziła dziecko ważące 8 funtów, przy czym nie zmieniła sposobu życia.

Lekarze uważają ją za fenomen natury.

Za uderzenie w twarz — 2 lata więzienia

W Koźlicach Igołomskich województwa śląskiego doszło pomiędzy Janem Jazgarzem a Piotrem Kryzą do sprzeczki. Jazgar uderzył Kryza w twarz. Niespodziewanie dostąpił do obu jakichś trzech osobnik, nieznanego nazwiska i siłką w ręku i momentalnie ugodził Kryzę kilkakrotnie w głowę i plecy. Po dokonaniu tego czynu uciekli. Kryza zaś padł nieprzytomny na ziemię, a przewieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie w kilka dni później zmarł.

Jazgar stanął przed Sądem, oskarżony o uderzenie w twarz. Przeciw niemu zapadł wyrok niezwykle surowy. Skazany został na dwa lata więzienia. Od wyroku wniosk o apelację. Interesującym jest jak ustosunkowuje się do sprawy Sąd Apelacyjny.

Wspaniałe zeszyt „Arkad”

Swą atencją sławy gwiazdkowe wydanie francuskiej „Illustracji” zawsze u wszystkich w całej Europie budziło zainteresowanie, wywołując westchnienia: „Czemuż to my nie możemy zdobyć się na podobną publikację?”. Obecnie my Polacy nie możemy już zasnąć bez Francuzem. Mamy własne, podobne do sławnej „Illustracji” pancerne „Arkady”, a także ostatni ich numer. Najbardziej ciekawym jest „Arkad” w tym rodzaju publikacji.

Bez najmniejszej przesady stwierdzić należy, że światło wydany tom gwiazdkowy „Arkad” jest pierwszą w Polsce w tym rodzaju publikacją.

Ne mieliśmy dotąd również pisanego, pod każdym względem nowoczesnego pisma artystycznego, jakiego wyrazem jest ostatnia publikacja „Arkad”.

Dla śmiałości czytelnika tom gwiazdkowy „Arkad” ma jeszcze i tę wartość, że zawiera w nim przepiękne zdaje a z Zakładu wychowawczo-czytelniczego im. Marszałka Piłsudskiego w Łobzowie, ciekawego budownictwa śląskiego.

Omów ona publikacja powinna znaleźć się w każdym kulturalnym domu polskim na terenie państwa.

Pożądana gwiazdka

Zakończona przed kilku dniami cagnienie trzeciej klasy czterdziestej Loterii można nazwać cagnieniem gwiazdkowym, gdyż odbyło się ono przed świętami Świętami Bożego Narodzenia.

Główna wygrana — 100 000 złotych padła w jednej z kolektur warszawskich na nr 111880 — Trzema ćwiartkami podzielił się mieszkańcy przedmieścia Pragi, czwarta zaś należy grono osób zamieszkałych w Drukarskich

przykładnie. Gdyby na moją ćwiartkę, zamiast dwudziestu przypadło zszesnaste tysięcy, też nie miałym powoda do zmartwienia. Oby tylko w dalszym ciągu los mi sprzyjał.

Podobny przykład wyraził również panowie



Antoni Sikora, funkcjonariusz Urzędu Miar i Wagi oraz Franciszek Karwicki, kierownik szkoły, zamieszkał w Ostrowcu Świętokrzyskim, współwłaściciel ćwiartki nr 38047, który wygrał 75 000 zł. Podkreślił on jeszcze dodatni, znaczenie, jakie miał będzie dla gminy zredakowanie listy losów do 180 000.

Ci co wygrali, spędzą niezawodnie święta w sposób radosny. Innych nich rozweselił myśl, że fortuna uśmiechnie się do nich w nadchodzącym cagnieniu czwartej klasy.



z p. Jakubem Słodzikiem na czele. Pan Słodzik zapytany przez nas, co sądzi o zapowiedzianym podziale losów na pięć części, odpisał: — Kазlej reformie, zmierzającej do powiększenia liczby osób wygrywających, można tylko

Nieludzka matka i syn blikiem przyprawił ojca o samobójstwo

W Wasowie, pow. nowotomyskiego, zamieszkiwał na 24-morgowym gospodarstwie: bliźni: Michał Janas wraz z żoną Weronką i synem Romanem. Ci ostatni znegali się w ówczesny sposób nad Michałem, bijąc go i wypędzając z domu. Po jednej z takich awantur strażak straszliwie pobity przez żonę i syna, przeczł sobie żyły i leżał tak, straszliwie brocząc, przez

godzinę na podwórzu, póki sąsiedzi nie zwołali się nad nim i nie wezwali policji, która nieszczyśliwie przewiozła do szpitala.

Sprawa znalazła się przed sądem, który skazał winnych na 8 miesięcy aresztu. W trakcie przewożenia nadeszła wiadomość, że strażak zlamany tragedią powiesił się w stodole.

Jim, nie daj się!

Powieść Adama Nasielskiego

— To znaczy, że mogłem i mogę robić wszystko, co zechcę w granicach zdrowego rozsądku, a często nawet z przekroczeniem tych granic. Dopóki byłem chłopcem, bawiło mnie to. Aż pewnego dnia stwierdziłem z przerażeniem, że nudzę się. Ze żyję bez celu. Próbowałem pracować — lecz to nie było to, czego mi brakowało. Dzwigałem skrzynie w Portsmouth, jako zwykły robotnik ładunkowy. I to mi się znudziło. Cobyłem na moim jachcie podróże naokoło świata i wrociłem do New Yorku. Zaczęły się eskapady w towarzystwie tak zwanej ziołej młodzieży. Hulanki, orgie, miłosirki. Panią to może zenujeć...

— Nie.
— Więc: miłosirki, flirty. Nigdy nie napotykałem oporu. Gdy tylko którakolwiek „ona” dowiadywała się, że jestem Dongan Junior — nogłem z nią zrobić wszystko i robiłem. Wiele kobiet, znających dobrze naszą ustawę o przyrzeczaniu

małżeństwa, urzędowało na mnie formalne polowanie z nagonką. Tak... Dwie garsonki, samochody, trunki, własny jacht. Czego dusza zapagnie. Ale dusza pragnie czegoś innego. Panno Ireno, wolno panią nazywać po imieniu?
— Wolałabym nie.
— Dobrze. Miss Chambers, ja sam nie wiem, czego chcę. Chcę spotkać kobietę, któraby mnie zrozumiała, mnie jako osobę, — niezależnie od moich pieniędzy. Kobieta, któraby mi wskazała cel w życiu i sama stała się integralną częścią tego celu. I... spotkałem panią. Zdaje mi się, że pani mi się podoba. Bóg wie, co z tego wyniknie. Ale wolno mi chyba próbować. Ze przystępuje do poważnego zadania z humorem i werwą, to tylko dlatego, że jestem z natury wesoly i energiczny. Kocham śmiech i absurd, — bo nie ma większego absurdu, niż to życie ludzkie. Dlatego przepadam za paradoksem.

Nagle przybrał znow lekkiomyślny, znużony wyraz twarzy.
— Jakże miejsce pani zajmuje w kinie. Bliżej czy dalej? Nie zamówiłem łoża, bo nie chciałem wzbudzać podejrzania, że mam zamiar całować się z panią, zamiast patrzeć na film.

Zauważyła nagły zwrot w jego usposobieniu, ale pominęła go milczeniem
— Wszystkie mi jedno. Mam dobry wzrok. Wolę dalsze miejsca.
— Świetnie się składa, — jak powiedział pewien szpajer, gdy łunt żalozgi wybuchnął jednocześnie ze sztormem. Wyglądać się dalej, miss Chambers?

— Jeżeli to pana bawi...
— Mnie już nie bawi — jak powiedział pewien nieboszczyk.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Nie oddała pocałunku, ale też nie opierała się. Potem siedzieli oboje w milczeniu, unikając wzajemnie swoich spojrzeń. I dopiero głos Freda przywrócił Jima rzeczywistości.
— Zarcuitem kotwicę, captain. Ale tu tłok!

Nie dziwnego. Kino-teatr „Roxy” przy zbiegu 50-th Street i Seventh Avenue liczy sześć tysięcy dwieście miejsc i jest największym kinoteatrem na świecie. Zbudowany w fantastycznym stylu ze wspaniałą kolumnadą hiszpańsko-maurytańską i tęczą wschodnim przepychem wnętrza, był tego wieczoru wyprzedzany do ostatniego miejsca.

Najnowszy film Charlie Chaplina wywarł specjalnie na Jimie silne wrażenie, a także na Irenie — pod wpływem rozmowy w samochodzie. Ten człowiek bez celu, odtworzony przez genialnego aktora, — pomimo swej nędzy i biedoty miał wiele jednak wspólnego z Jimem - miliarderem. I on nie rozumiał życia. Nie wiedział, co można z niego wydobyć. I jak je ująć, uchwycić za pęsk, aby ujrzeć je z rzeczywistej strony.

Irena i Jim opuścili „Roxy” w nastroju poważnym. Lecz Jim Dongan nie umiał długo być smutny. Ku jego wielkiemu zdumieniu tym razem jednak nie jemu przypadła w udziale rola rozpozgodzenia nastrojów:
— Jeżeli mam być szczerą, nie żaluje

Była, czy nie było kradzieży?

Zagadka, nad którą głowi się policja piotrowska.

Posterunek policji w Piotrowicach ma nielaty orzech do zgryzienia. Zgłosił się tam mianowicie dnia 20 b.m. niejaka Maria Antonikowa, zamieszkała w Piotrowicach przy ul. Bronisława Pierackiego 2 i doniosła, że do jej mieszkania wtanal się dnia 18 b.m. pod nieobecności domowników jacyś nieznanzy osobnicy, którzy po przeszukaniu szaf i szuflad, zabrali większą ilość garderoby, bielizny pościelowej, firanki, 315 złotych gotówki oraz nieustalonej wartości monety zagraniczne. — Ogólną szkodę, jaką Antonikowa poniosła wskutek kradzieży, oblicza poszkodowana na 2.139 złotych.

Zaalarmowana o wypadku kradzieży policja przybyła na miejsce i przeprowadziła wstępne dochodzenia, w wyniku których nie stwierdzono żadnych śladów włamania do mieszkania Antonikowej.

Istnieje przypuszczenie, że historia o włamaniu została wymyślona, a tym więcej, że w sierpniu bieżącego roku Antonikowa również doniosła, że ją okradziono na sumę 1620 złotych, choć włada śledcze nie natrafily również i wówczas na żadne ślady. Wtedy strażę pokryło Antonikowej towarzystwo assekuracyjne „Paifa”, w którym była ona ubezpieczona. Sprawdzone poprzednie kradzieży, mimo energicznych postąpków również nie udało się wykryć.

Obecnie Antonikowa jest ubezpieczona w Akwizgrańsko-Monachyjskim Towarzystwie ubezpieczeń i prawdopodobnie będzie chciała także i tym razem wydosłać premię assekuracyjną.

Poszkodowana jest właścicielką małej kawiarenki, z której dochody nie wystarczalyby jednakże na utrzymanie rodziny i bezrobocznego męża. O ile przypuszczenia to są realne, wykaza prowadząc dochodzenia policyjne. Prokuratora o całej historii również zawiadomiono.

Port węglowy na Przemyslu w granicach Sosnowca

Rada miejska Sosnowca uchwałała konwersję pożyczki w kwocie 300 000 zł przeznaczoną na spłatę należności za roboty kanalizacji, oraz zrezygnowała z podatku inwestycyjnego od małych domków, który miał przynieść 40 000 zł. Czekamy raport na temat przynieszonego portu węglowego na Przemyslu wygłosił inż. Gallot. Port ten znajduje się w granicach Sosnowca, w dzielnicy Modrzewo, która z tego właśnie względu nie została objęta zatwierdzonym przez województwo planem rozbudowy miasta.

Nowe osiedle robotnicze na Pogoni nazwano imieniem Adama Skwarczyńskiego.

WSZEDZIE DOBRZE — LEZ W DOMU PRZY RADIU — NAJLEPIEJ!

wcale, że pojechałam z panem do kina. Film był naprawdę dobry i warto go było zobaczyć. Nagadał mi pan wprawdzie przed tym wiele zbytecznych głupstw i szczegółów. Ale to już trudno, stało się.

— O wcale nie zbytecznych Jeżeli dwoje ludzi ma zamiar poznać się, to tylko muszą sobie sami nawzajem udzielać informacji osobistych. Chyba, że ktoś chce w tym celu nająć prywatnego detektywa. Lecz na to nie umiałbym się zdobyć w stosunku do żadnej kobiety. Sądzę, że i pani nie pochwała takiej metody. Jakże więc inaczej mogłaby pani poznać moją charakter, jeżeli nie na drodze moich wynurzeń.

— Ma pan trochę racji, ale stanowczo zbyt szybkie tempo działania. A teraz proszę być grzecznym chłopcem i odwiedź mnie do domu. W zamian za to obiecuje, że zapomnę o nietaktach i nie będę się gniewał.

Jim spojrzal na nią uważnie i zamyslił się.
— Nie ma wprawdzie nudniejszego zajęcia niż być grzecznym. Posłucham jednak pani wskazówki...

— Rozkaz!
— Co za stanowczość i ostrość. Posłucham więc pani rozkazu, kapitanie Ireno.

Musiał zamilknąć i poświadczyć całą uwagę zalezieniu swojej Lancy. W Nowym Jorku przypada jeden samochód na czterech mieszkańców. Jest to obliczenie przeciętne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Osobliwa zemsta

Paryski świat sądowy ma śmieszny sensację. Jej przedmiotem jest ukaranie znanego lekarza dr Lebour'a.

Od dłuższego czasu żyje on na stopie wojennej ze swym przyjacielem również lekarzem. Nawzajem sobie dokucają. Ostatnio dr Lebour wpadł na pomysł kawału istotnie oryginalnego. Jako lekarz wiedział, że baldrian

działa na koty jak narkotyk. Zakupił więc większą ilość tego zela i rozrzucił po ogrodzie swego przeciwnika. Skutek był nadzwyczajny. Zapach baldrianu ściągnął do ogrodu mnóstwo okolicznych kotów, które po nocach urządziły sobie niesamowite koncerty. Kiedy przeciwnik dowiedział się, że koncerty te są dziełem dr Lebour'a zaskarżył go do sądu.

Zakupy przedświąteczne po amerykańsku

Niedawno otworzono w New Yorku sklep automatyczny, w którym nie ma wcale sprzedających. Wszystkie towary wystawione są za szkłem i pod każdym przedmiotem znajduje się otwór.

Klient, wchodząc do sklepu, bierze kluczki metalowy, który znajduje się w skrytce przy wejściu. Pragnąc kupić jakikolwiek przedmiot, wkłada się kluczki do odpowiedniego otworu i przekręca. Jeżeli chce się otrzymać dwie sztuki — przekręca się kluczki dwa razy. To samo odnosi się do towarów takich, jak np.

NIE ZAWSZE LAIWO...ST ODPOWIEDZIEC DZIECIOM.

Maly Tadeo poszedł do szkoły. Po powrocie zwraca się przed ojcem ze swych wrażeniami.

— Pan profesor mówił, że kto z k.m. przestaje, takim się staje. Czy to prawda?

— Oczywiście, że prawda. Pan profesor ma zawsze rację.

— To znaczy, że skoro porządnym człowiekiem, to się zadawać ze złym człowiekiem, to może się zepsuć?

— Oczywiście.

— No, a co będzie, jeżeli zły człowiek zacznie się zadawać z porządnym. Czy na ten sposób?

— Nie maż, idź się bawić.

cukier lub mąka — jedno przekręcenie oznacza wówczas jeden funt towaru, dwa przekręcenia — dwa funty itd.

Po automatycznym wyborze towarów, kucykujący udaje się z kluczkiem do maszyny kasowej, która wykazuje dokładnie należność w kasie, poczem wkłada pret zakupowy do otworu maszyny rozdzielczej, która przesyła impulsy elektryczne do magazynów, gdzie towary są przygotowane i zsuwają się specjalnymi rynnymi do automatycznej pakowni.

Magiczny pret zakupowy jest prawdziwym kluczem do Skazunu. Za każdym przekręceniem w otworze próbkowym zostają wyrzute na nim pewne nacięcia, które później pozwalają maszynom kasowym i rozdzielczym na wykazanie właściwej należności i wydanie właściwego towaru. Oczywiście wszelkie pomysły są wykluczone, zaś cały personel olbrzymiego magazynu składa się jedynie z kilku osób, doglądających porządku i udzielających wskazówek co do obchodzenia się z automatami.

Oszczędność czasu ludzkiego jest olbrzymia, bowiem klient, zwłaszcza zaś klientka, może oglądać wystawy tak długo, jak tylko chce, nie zajmując przez to czasu, sektem sprzedających, zaś maszyna dostarcza zamówione przedmioty z błyskawiczną szybkością.



W czasie wizyt i zabaw konieczny

Puder URODA
FR. PULS S.A. WARSZAWA

Do czego dążą Niemcy w Polsce?

W grudniowym numerze „Frontu Zachodniego” w artykule „Niemcy w Polsce po deklaracji z 5. XI 1937 r.” p. St. P. poddaje analizie położenie Niemców w Polsce oraz ich wytyczne programowe i dążenia, po czym w konkluzji formuluje w kilku punktach odpowiedzi na pytanie, postawione na wstępie: jak mniejszość niemiecka w Polsce ocenia akt z 5. XI. 37 r.?

Część tych wywodów przytaczamy za „Frontem Zachodnim”:

„Niewątpliwie faktem jest, że Niemcy w Polsce w porównaniu z Polakami w Niemczech mają znacznie rozburowane szkolnictwo, zasobne materialnie społeczeństwo, wielki kapitał niemiecki bezwzględnie gotuje nad kapitałem polskim, w dziedzinach zachodnich posiadają liczne, b. zamożne i w wysokim stopniu uspołecznione ziemiaństwo. Średni rolnik niemiecki znajduje dostateczne oparcie w spółdzielniach rolniczo-handlowych i mleczarskich oraz ma dostęp łatwiejszy niż rolnik polski do kredytów w bankach niemieckich.

Stan ten można uważać pomyslnym z punktu widzenia niemieckiego.

Jednak nie wynika z tego, żeby on zadowalał przywódców niemieczyny w Polsce.

Ocena położenia i sytuacji wewnętrznej Niemców w Polsce, stawiana czy przez sen. Wiesnera przy okazji jego wzmianki, wizyty w Norymberdze, czy premiera Kohnera przy okazji ostatniego londyńskiego kongresu mniejszości narodowych, wypadała w bardzo czarnych kolorach dla mniejszości niemieckiej w Polsce.

Pewną rolę mogły grać w tym takie momenty, jak celowe przedstawienie w złym świetle doli Niemców w Polsce, po to, by pobudzić Rzeszę do przedsięwzięcia na rzecz ucisionych braci.

Jednak istoty tego zjawiska należy szukać w zadaniach, które ze strony miarodajnych czynników Rzeszy stawiane są mniejszości niemieckiej w Polsce.

Miunym byłoby tu porównywać założenia ideowe ludności polskiej w Niemczech i mniejszości niemieckiej w Polsce.

Trzecią pracy polskiej w Niemczech jest utrzymanie wśród rodaków poczucia

narodowego polskiego i pielęgnowanie mowy polskiej.

Mniejszość niemiecka w Polsce nfe bapatelizuje bynajmniej tych celów, jednak główną uwagę kieruje znacznie dalej. Prze-

nego światopoglądu, ten będzie wykluczony ze społeczeństwa niemieckiego.”

A wódz grupy prawicowej (D. V.) na jednym z wieców oświadczył, że istotnymi przeciwnikami są nie członkowie JDP, al-

Po zanalizowaniu metod, jakimi posługują się poszczególne organizacje niemieckie na terenie Polski, autor cytowanego artykułu dochodzi do wniosku, że Niemcy w Polsce ocenili pakt z 5. XI. 37 z praktycznego punktu widzenia jako:

„1) podstawę do uwolnienia wielkiej własności rolnej od stosowania reformy rolnej;

2) uzyskanie zezwoleń na przewłaszczenia;

3) rozbudowę szkolnictwa prywatnego i upolitycznienie szkolnictwa publicznego z niemieckim językiem nauczania przy przyjęciu zasady, że w szkołach z niemieckim językiem nauczania może wykładać tylko rzucający Niemiec (tu należy wyjaśnić, że Niemcem w pojęciu narodowo-socjalistycznym jest tylko ten, kto należy do niemieckiej organizacji i wyznaje narodowo-socjalistyczny światopogląd);

4) moment agitacyjny dla ludności niemieckiej (pozostającej dotychczas poza wpływami niemieckich organizacji politycznych) dla przekonania jej o legalności pracy, której sarkcję dają najwyższe czynniki państwowe polskie.”

Rzecz oczywista, że realizowanie na terenie państwa polskiego postulatów, jakie wysuwa narodowy socjalizm, ruch w całym tego słowa znaczeniu polityczny i wrogi wszystkiemu co nie germańskie — musi napotkać na nieprzewidziane przeszkody i trudności, na które mniejszość niemiecka w Polsce nie natrafiała nigdy przy realizowaniu zamierzeń kulturalno-oświatowych i gospodarczych przy pełnym zachowaniu odrębności narodowej.

Wesołe Święta!



budowa psychiczna i społeczna w duchu narodowego socjalizmu i stworzenia niemieckiej narodowo-socjalistycznej wspólnoty jest celem wtyknijnym, do którego przywódcy dążą różnymi drogami.

W tym stanie rzeczy sprawa języka czy samego poczucia narodowego jest rzeczą drugorzędną.

JEST ONA JEDYNIEM DROGĄ DO CELU, K' ORYM JEST NIEMIECKA NARODOWO-SOCJALISTYCZNA WSPÓLNOTA.

Jaskrawym przykładem tego jest wzywianie, rzucane przez senatora, Wiesnera do skupienia się w jednej powszechnej organizacji.

„Kto do tej organizacji nie będzie należał, kto nie będzie wyznawał narodowo-socjalistycz-

„neutralni”, ci, co do żadnych organizacji nie należą, pozostając zdala od prądów narodowego socjalizmu.

Z takiego pojmowania zadań niemieckich zagranicą wynika już jako logiczny wniosek, że ten, kto z Niemców nie przyznaje się do narodowego socjalizmu, uznany zostaje za straconego dla niemieczyny.

UJEDNOLICZENIE SPOŁECZEŃSTWA NIEMIECKIEGO W POLSCE

— oto cel i zadanie niemieckich organizacji, działających w granicach naszego państwa.”

W dążeniu do osiągnięcia zamierzonego celu „jedynym wzorem są formy i instytucje partyjne, istniejące w Rzeszy. Jedynym zaś motorem całej akcji jest nakaz moralny, dany w Rzeszy.”

Jak złodzieje pożegnali ustępującego prezydenta

W swoisty sposób „pożegnali” niewysłodzeni do tej pory złodzieje ustępującego prezydenta Poznania płk. E. Więkowski. — Włamał się do jego garażu, gdzie rozebrał samochód, zabierając wszystkie wartościowe...

Z kopalni i hut

Życzenia dla członków Zjedn. Zw. Zawodowych

Szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia życzymy z całego serca członkom Zjednoczonych Związków Zawodowych i ich Rodzinom, Kadom Okręgowym, Zarządom Grup i Oddziałów, Przyjaciołom i Sympatykom naszego ruchu zawodowego oraz Współpracownikom.

Zarząd Główny Zjednoczonych Związków Zawodowych

Zarząd Główny Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Górni. w Polsce ZZZ.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców ZZZ.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Strazaków ZZZ.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych i Użyteczności Publicznej ZZZ.

Nowe znaczki w ubezpieczeniu na wypadek inwalidztwa na Górnym Śląsku

Dotychczasowe znaczki ubezpieczeniowe jedno- i dwutygodniowe wycofuje Zakład Ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa z obieg z dniem 31 grudnia 1937 a jednocześnie wprowadza nowe znaczki ubezpieczeniowe tej samej wartości jednostkowej z odmiennym je-dnak rysunkiem. Od stycznia 1938 roku wprowadza się na razie tylko znaczki jednotygodniowe, a od lutego 1938 roku również znaczki dwutygodniowe nowego typu.

Wszyscy pracodawcy i ubezpieczeni, którzy nie zdążyli jeszcze wykupić należnych znaczków za rok 1937, będą mieli możliwość uczynić to jeszcze w ciągu miesiąca grudnia 1937. W razie ujawnienia założeń w znaczkach za okres kilkunastu miesięcy do końca roku 1937 pracodawcy podlegają karze porządkowej, w myśl odrębnych przepisów prawnych.

Zamiast starych znaczków na znaczki nowe uskuteczniać będą tylko Inspektoraty kontroli oraz kasa Zakładu w Chorzowie, najdalej jednak w terminie do 31 marca 1938.

Wszyscy pracodawcy, którzy założyli w starych znaczkach z jakichkolwiek powodów nie zdążyli wyrównać do 31 grudnia 1937, nie powinni tego ukrywać i dla uniknięcia przykrych następstw zgłosić o tym właściwym inspektorom kontroli, a mianowicie: w Katowicach, ul. Sokolska 9, w Mikołowie, ul. Marka nr 28, w Chorzowie w gmachu Zakładu pokój 10, w Tarnowskich Górach, ul. ks. Wajdy 4, w Rybniku, ul. Raciborska 23.

Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Inwalidztwa w Chorzowie.



SUBLOKATORZY
nie wchodzić do kuchni!

KUPCIE KUCHENNE
SPIRYTUSOWA EMES
I BIEDZIE MIELI SPOKOJ



Czasowa likwidacja turnusów na kopalni „Dębieńsko“

Komisarz demobilizacyjny inż. Seroka przyjął przedstawicieli związków zawodowych i delegację kopalni „Dębieńsko“ w Czerwionce (pow. rybnicki). Delegacja interweniowała w sprawie urlopów turnusowych, jakimi objęta jest kopalnia. Na skutek interwencji delegacji robotniczej kom. inż. Seroka wydał zarządzenie zlikwidowania urlopów turnusowych, odkładające je na termin od marca do czerwca 1938 r.

Najstarszy list miłosny i skarga na męża z przed 3000 lat

Dz. 5 ośrodek wiedzy niewątpliwie znajduje się w Europie. Ale nie zawsze tak było. Do nas wiedza doarta z innych części świata, a przede wszystkim z bliskiego i dalekiego Wschodu.

Świadczy o tym ogromne mnóstwo najrozmaitszych dokumentów pismennych, które w w ubiegłych dwóch stuleciach nagromadzono i jeszcze dziś skwapliwie się gromadzi w różnych bibliotekach. Jedną z nich jest Biblioteka Narodowa we Wiedniu.

Wśród mnóstwa dokumentów znajduje się także jeden, już bardzo podniszczony, pisany w języku greckim. Pochodzi on z Egiptu i liczy sobie około 3000 lat. Papyrus to tym ciekawszymi, że jest najdawniejszym znanym dokumentem o nieszczęśliwym małżeństwie. — Papyrus nosi tytuł: „Skarga Artemis“.

Greczynka tego nazwiska spisała na tym papyrusie szereg grzechów, którymi zawarł jej mąż w stosunku do niej i jej dziecka. Mianowicie mąż opuścił ją, pozostawiając w wielkiej nędzy. Nędza była tak przerażająca, że kiedy dziecko zmarło, nie miała środków na jego pogrzebanie. Z treści dokumentu można wnioskować, że był słony początkowo zapewne w świątyni, bo pod adresem niewiernej męża zawiera przekleństwo, które go ma przesładować tak długo, jak długo dokument będzie się znajdował w miejscu przechowywania.

We wspomnianej bibliotece przechowywany jest również list miłosny, napisany przed 1200 laty w języku arabskim. Kochanka w czułych słowach pisze do swego ukochanego.

Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy w Katowicach

ogłasza wpisy na następujące kursy:

1. przygotowawczy do egzaminu mistrzowskiego i czeladniczego,
2. kreśliń stolarskich (stolarstwo budowlane),
3. kreśliń budowlanych (wyższy),
4. tocenia gwintów,
5. dla dozorców maszynowych na kopalniach,
6. palaczy kotłowych,
7. monterów i instalatorów wodociągowych,
8. obsługi samochodów,
9. miernictwa górniczego (markszajderii),
10. drogomistrzów,
11. obsługi rozdzielni,
12. monterów wysokiego napięcia,
13. radiotechniczny.

Zgłoszenia przyjmują i bliższych informacji udziela sekretariat Instytutu, Katowice, Krasińskiego 3, (gmach Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych) pokój nr 28, codziennie w godzinach od 9-mej do 15-tej, w soboty od 8-mej do 13.30, do końca grudnia br.

Gwiazdka w hucie „Silesia“ w Paruszczu

Zaloga huty „Silesia“ przy poparciu dyrekcji zorganizowała piękną gwiazdkę dla niedolnych. Zebrano ogółem 18.000 zł. z czego na dobrowolne składki robotników przysłała 6.000 zł. Dyrekcja przeznaczyła na ten cel 12.000 zł. Obdarzono ogółem 686 osób węglem i gotówką. Ponadto obdarowano 230 dzieci paczkami z bielizną odzież i żywnością.

Spór zarobkowy

Onegdaj odbyła się konferencja rady zarobkowej browaru rybnickiego. Ze strony pracodawców obecni byli dyrektor Richter i Ksein — związki zawodowe zastępowane były przez sekretarza Zjedn. Zw. Zaw. p. Piekarczyka. Głównym tematem konferencji była sprawa podwyższenia pracownikom browaru zarobków o 10 proc. Wobec tego, iż dyrekcja stanowczo sprzeciwiała się żądaniom robotników, sprawę skierowano do inspektora pracy.

Próba likwidacji strajku na kopalni w Knurowie

23-go grudnia wyjechali na teren kopalni w Knurowie przedstawiciele związków zawodowych, żeby ponownie pertraktować w celu zlikwidowania strajku. Przed wyjazdem na teren kopalni przedstawiciele związków zawodowych wyrazili nadzieję, iż uda im się strajk ostatecznie zlikwidować.

Odprawa napaści „Śląskiego Kuriera Porannego“

Wobec zniekierowania tekstu oświadczenia poniższego w numerze wczorajszym naszego piśma na skutek błędu cenzerskiego, oświadczenie to powtarzamy.

OSWIADCZENIE.

Od Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców Zjednoczonych Związków Zawodowych otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Od dłuższego czasu „Śląski Kurier Poranny“, reprezentujący interesy kartelu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (Z. Z. P.), w sposób bezpodstawny, napastliwy i orzydliwy raz po raz atakuje wybitniejszych działaczy naszej organizacji zawodowej. Oświadczamy przeto, że gdy napastę te prowadzone będą nadal, będziemy zmuszeni na nie odpowiednio zareagować i wyciągając jak najdalej idące konsekwencje, a odpowiedzialny redaktor „Śląskiego Kuriera Porannego“ znajdzie się jeszcze nie raz w sytuacji, że publicznie — wobec sądu — chce uniknąć kary więzienia, będzie musiał przeproszać naszych działaczy, jak to miało miejsce z p. Sitkiem.

Do swiatych robotników zwracamy się natomiast z apelem, by na wszelkie rzucane na naszych działaczy kalumnie i inne objawy złośliwości ze strony osób współpracujących ze „Śląskim Kurierem Porannym“ reagowali z miejsca.

ZARZĄD GŁÓWNY

Związku Zawodowego Metalowców Zjednoczonych Związków Zawodowych.



ODBIORNIK NAGRODZONY ZŁOTYM MEDALEM NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE W PARYŻU. 4 LAMPY (3 PEN-TODY). 3 ZAKRESY FAL. ZASIĘG ŚWIATOWY. GŁOŚNIK O PIĘKNYM TONIE. CENA OBNIŻONA ZŁ 260,- GOT. SPŁATY DO 15 RAT.

ECHO

Kopalnia „Ignacy“ w Niewiadomiu troszczy się o swych bezrobotnych

Generalny dyrektor kopalni „Ignacy“ w Niewiadomiu, p. Wojciechowski, przekazał do dyspozycji naczelników gmin Niewiadomia i czki żywnościowa, wartość około 16. Paczki Radłina kwotę 2000 zł, jako zapomóg świąteczną dla bezrobotnych tych gmin. Ponadto

wszyscy robotnicy kopalni „Ignacy“ przebywający na urlopie turnusowym otrzymali przynajmniej 1000 zł. Wszyscy robotnicy kopalni „Ignacy“ otrzymali również wszystkie czynsze na ten miesiąc. Ponadto

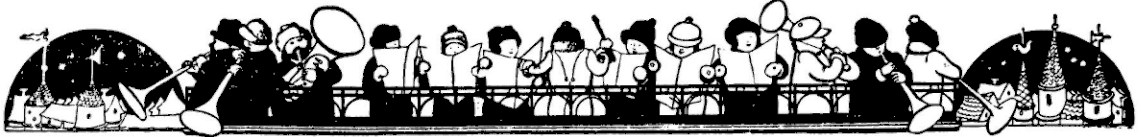
Nowe opłaty przy rejestracji stowarzyszeń

W „Dzienniku Ustaw“ nr 57 z dnia 20 bm. ogłoszono rozporządzenie m.in. spraw wewnętrznych w sprawie zmiany rozporządzenia z 1932 r. o rejestracji stowarzyszeń.

Według nowego rozporządzenia wysokość opłaty za ogłoszenie o rejestracji stowarzyszeń ustanawia się na 30 zł, a za ogłoszenie o zmianie statutu — na 20 zł.

Za ogłoszenie o rejestracji statutu kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich oraz ich związków, ohotniczych straży pożar-

nych i kas pożyczek bezprocentowych ustanawia się opłatę w wysokości 10 zł a za ogłoszenie o zmianie statutu takichże organizacji — opłatę w wysokości 5 zł. Za zbiorowe ogłoszenia o rejestracji zmian statutu tych organizacji, które dostojują swoje statuty od statutu wzorowego lub jednolitego w ciągu jednego roku od ustanowienia dla nich takiego statutu albo od daty rejestracji lub zmiany statutu stowarzyszenia, o ile ogłoszenia te dotyczyć będą co najmniej 10 stowarzyszeń.



Ostatnia świeczka

— Moja choinka jest najładniejsza, prawda?
 — Tak.
 — Nikt nie ma takiej, jak moja, co?
 — Tak.
 — A takiego dużego anioła nigdzie nie ma?
 Podobna ci się ten pajac?
 — Tak.
 — Ale ja chcę, żebyś powiedział, że to wszystko jest bardzo ładne. No powiedz!
 — Tak, bardzo ładne, Wiesiu.
 — A ten łańcuch ładny? Ja go sam robiłem. Tak, naprawdę! Podawałem paski, a mamusia tylko kleiła. — Patrz, a te anielskie włosy są podobne do moich, takie same kręcone. A lamety przyniósł tatuś. — Jak się ten pajac śmieje!
 Chłopczyk dotyka wszystkiego paluszkami, objaśnia i koniecznie chce słyszeć pochwały swojej choinki.
 — Bo wiesz, ja bardzo ją lubię. Będzie tu stała aż do Trzech Króli.
 — W świeczku, czas już położyć się spać.
 — A moja choinka?
 — Nikt jej nie z bierze?
 — Nie będzie nudzić się sama?
 — Nie, zabawki też chcą wypocząć. Patrz, jak ten pajac już ziewa.
 — A świeczki będą się paliły? Nie, zagasimy je.
 — To ja sam, sam.



Wszystki Wiesio na krzesło i dmucha na kolorowe świeczki. Przechylił się płomień i zgasł. Dobranoc do jutra!

Fr.

Przed wigilią

— Dzieciarnia, spój! Chłopcy, co to za krzyki?
 — To nie my, to baby piszczą!...
 — Jazie baby? Jerzyk, jak ty mówisz?
 — A no, nasze kochane siostrzyczki, ciociu. Namawiają nas, żebyśmy wyważyli drzwi do pokoju.
 — Nie prawda, to Jerzyk sam chciał.
 — Spój! nie kłócić się! Jeszcze tylko pół godziny czekania.
 — Ciociu! my jesteśmy głodni!
 — To nie, raz do roku można być głodnym, kiedy wczorodem można jeść, co dusza zapagnie. A teraz zapowiadam wam: zupełna cisza! W przeciwnym razie gwiazdkowe podarki pójdą z powrotem do pudełek i do sklepu.

— Ciociu! Cioteczko! Jeszcze tylko chwileczkę, coś zapytam, a ty powiesz mi prawdę, kochana? Ja cię tak strasznie lubię, ale powiesz mi, czy dostanę samochód?
 — Ty lubujesz! Teraz to „kochana“ i „lubię cię“, a to mi najbardziej dokucza?
 — Ciociu — spojrzaj żalownie — ale ja naprawdę dziś cię bardzo, jak Bożę, jak pragnę samochodu.
 — No już dobrze.
 — Nadstaw ucho, to powiem ci po cichu.
 — O churra! Wspaniale!
 — Nam też: Nani, też powiedz! My też chcemy wiedeń! Będzie lalka? A pajac? Wózek? A dla mnie miś? — pyta uła Małyszyna.
 — Nie powiem, nie powiem!
 Zakręciła się ciotka na pięcie i pognęła na śnieg. Bo ciotka Basia to nie taka sobie zwyczajna w okularach,

Najlepszych świąt życzy Wam Gazetka.

nudna i gderliwa. Jest tylko o cztery lata starsza od 12-letniego Jurka, a śniegiem lubi się tak samo bić, jak cała najmłodsza gromada.
 — Powiedz, powiedz, bo dostaniesz!
 — Bicie, a nie powiem.
 Zrobiła stanowczą minę, przeskoczyła niski parkan, zamknęła się w altance, jak w obronnej twierdzy i śmieje się z zawiedzionych miniek dzieci. Nie pomogły ani śniegowe kule ani prośby. Nieublagana i milcząca na wszelkie zapewnienia siedziała mocno trzymając drzwi altanki. Z daleka odezwał się głos matki:
 — Basiu, Basiu! Poszukaj dzieci na kolację.
 Wyjrzała ostrożnie przez drzwi.
 — A iest! Mamuś, mamuś! Musisz nam powiedzieć!
 Udawała, że ociąga się jeszcze, ale każdemu szepnęła coś po cichu, robiąc przy tym tajemniczą minę.
 — Boguś, a ty co chcesz wiedzieć?
 Małec poważnie potrzymał się za brzusek i odpowiedział:
 — Tylko tyle, czy będą na wiececzkę makówki i czy dużo?
 — Będą, będą i dużo.
 Z hałasem wracano do domu.
 — Patrz, już pierwsza gwiazda świeci. Bogusiu, co ci się najbardziej podoba na wigili?
 — Siano pod stołem, mamusiu, a najlepsze są makówki.
 Nareszcie otwarty się upragnione drzwi. Ogromna choinka błyszczała wszystkimi kolorami. Dzieciarnia hurmem rzuciła się pod drzewko. Co za cuda tam były! W najmniejszych marzeniach nie wyobrażały sobie takich wspaniałości.
 — Jerzyk patrz, ja też mam samochód, tylko trochę mniejszy.
 Późno zanęła dzieciarnia pod choinką, łąskając swoje gwiazdkowe skarby.
 Ala.

Nowy konkurs Gazetki

Kto nadesłane do 4 stycznia opowiadanie z własnego przeżycia zimowego, może otrzymać nagrodę w nowym konkursie Gazetki.
 Opowiadanie musi być krótkie, napisane starannie i czytelnie tylko po jednej stronie arkusza papieru. Nagrody w postaci pięknych i ciekawych książek czekają na Was.
 Zatem sprytnie główki do pracy!
 Piszcie do Redakcji „Polski Zachodniej“, Katowice, ul. Batorego 4 parter.

Antos - Kolednik

Strach jak długa wioska Wągolin, detną godzinę trzeba tłuć się furą. Mały Antos nie widział jeszcze całego Wągolina, choć to jego rodzimna wioska. Zna ją tylko po kościół, co dzieli wieś na polowę.

I taki się utarł zwyczaj w Wągolinie, że na Boże Narodzenie z jednej strony kościół młodzień z koiąq chodzą, a z drugiej, z Antosowej, baby dzieciaki.

W tym roku nie stało Heroda, bo Woitus zachorował parę tygodni nie opuszczając postania. A że uboga Woiutówna matula nie miała pieniędzy na lekarstwa. Antos wykomoinował, że za grosiki z koiąq może mieć Woitus lekarstwo i chiopon. tak do serca przemówił, że nie tylko się chętnie zgouził ale i Herodem Antosa wwaroli.

W drugi dzień świąt chłopcy już od rana tłukli się po komorze starego Macieja, co stroje przechowywał. Antos dostał koronę czerwioną ze złotymi brzegami. Jas przez ramię, drewniany palec i czarna brodę, długą aż po brzuch. Jedek przebrał się za marszałka włożywszy na głowę wysoką czapkę z czerwionego papieru, inny znów za śmierć z ko-

a to była tajemnica. Nachylił się do ucha admirała i szepnął kilka słów.

— A niechże cię! — zaśmiał się admirał. — No, no, widzę, że dziś to masz własną głowę na karku.

Bob był zadowolony z pochwały i ze siebie. Ba, mało powiedzieć, był wprost dumny. Za to wczorzem podając półmiski przy stole mylił się ciągle. Najpierw częstował jarzyną, potem mięsem. Admirałowi, który piął gorzką herbatę, włożył cztery kostki cukru, a Małkowi nalal rumu zamiast swemu panu — słowem był niezdarą, bo myślał o swej tajemnicy.

— Co się mu stało, dziadziu — spytała dziewczynka. — Bob coś taki zaferowany?

— Ja, ja nie panienko.

Admirał uśmiechnął się, a gdy Bob zniknął za drzwiami, powiedział:

— Jest tylko dziś ze siebie tak zadowolony, że omal ze skóry nie wyskoczy.

— O chyba nie jest bardziej zadowolony i szczęśliwy, niż my dzisiaj — zauważył Marek, ściąkając rękę siedzącego obok Janka.

Maciek tylko nie odzywał się wcale. Czuł, że teraz z całym spokojem może wracać do domu. Powiedział też o swych zaniarach po kolacji admirałowi:

— Co się tak spieszysz? Czy ci tu źle z nami? — obruszył się starzec.

— Panie admirał, tutaj jest bardzo pięknie i przyjemnie, jednak moi rodzice będą niespokojni

Tajemnica ataków na Śląski Związek Kółek Roln. i Śląską Izbę Rolniczą

Osobnik wielokrotnie karany sądownie informatorem prasy polonijnej

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami napastliwych i równocześnie niepoważliwych ataków w piśmie p. Korantego, skierowanych przeciwko Śląskiemu Związkowi Kółek Rolniczych i Śląskiej Izbie Rolniczej; oraz przeciwko dyr. Śl. Zw. Kółek Roln. p. Horakowi.

Jak wynika z artykułu pod tytułem „Niefortysta dla rolnika śląskiego opieką” w nr 436 „Śledem Groszy” informatorem „Poloni” jest niejaki Wiktor Świeży z Bierunia Starego.

P. Świeży okazuje się figurą o bardzo wymownej przeszłości. Do organizacji kółek rolniczych w Bieruniu Starym. Na stanowisku tym, początkowo wykazywał dużą „ociek”. Z tego też tytułu otrzymał p. Świeży od Zarządu Głównego Śląskiego Zw. Kółek Rolniczych zlecenie, uruchomienia okolicznych kółek i wszczęcia prac wstępnych kóło organizacyjnych spółdzielczej. Z polecenia tego się nie wywiązał i mimo apomnień nie rozliczył się z otrzymanych na koszty podróży pieniędzy.

P. Świeży usiłował również wkroczyć się na płatnego pracownika Śl. Zw. Kółek Roln. co mu się jednak nie udało. Przeprowadzony bowiem wywiad co do przeszłości jego wykazał, iż tenże został wyrokami Sądu Grodzkiego w Paszynie z dn. 28. 3. 34 wedl. art. 262 kk. (za sprzeniewierzenie) skazany na 6 miesięcy więzienia i zawieszeniem kary na 3 lata.

Ponadto wyrokami Sądu Grodzkiego w Paszynie z dnia 27. 4. 37 wedl. art. 262 k. k. został skazany na 1 tydzień aresztu bez zawieszenia również za sprzeniewierzenie. Dalej został wyrokami Sądu Grodzkiego w Paszynie 28. 11. 37 skazany za zniewagę policji i komend. post. na 6 miesięcy aresztu i zawieszeniem kary na 5 lat, a za zniewagę burmistrza na 3 tygodnie aresztu i zawieszeniem na 3 lata.

Ponadto w toku znajduję się dalszy szereg dochodzeń o zniewagę Rady Miejskiej i władz państwowych oraz za opilstwo i zgorszenie. Również prowadzone były przeciwko p. Świeżemu dochodzenia w sprawie przynależności tego do partii komunistycznej.

Wobec takich stwierdzeń p. Świeży został wydany z Kółka Rolniczego w Bieruniu Starym a tym samym z całej organizacji.

Charakterystycznym jest również fakt zgłoszenia się p. Świeżemu w Zarządzie Głównym z gotowym szarysem artykułu o treści podobnej do 2 ostatnich artykułów w piśmie p. Korantego — atakujących Związek Kółek Roln. z prośbą o pożyczkę 120 zł. Oczywiście ta kombacja p. Świeżemu się nie udała.

Takie jest więc rozwiązanie zagadki ataków „Poloni”, „Śledem Groszy” i „Kurierze Wieczornym” na zasłużoną organizację oświatowo-kulturalną i zawodową rolnictwa śląskiego jakimi są — w śladu działalności nie napaściwane o śląskiej tradycji — apolityczne Kółka Rolnicze.

W numerze z dnia 5 bm. w dzienniku „Śledem Groszy” ukazał się w artykule pt. „Niefortysta dla rolnika śląskiego opieką” atak na moją osobę inspirowaną przez niejakiego Wiktoła Świeżego z Bierunia Starego.

Z uwagi na to, iż p. Świeży miał dochodzić

nia o przynależność do partii komunistycznej oraz jest osobnikiem kilkakrotnie sądownie skazanym za pospolicie sprzeniewierzenia i znieważenie szeregu osób, nie uważam za stosowne występowanie przeciwko niemu na drodze sądowa o ukaranie go za zniewagę. Procesowanie się z tego rodzaju osobnikiem, uważam sobie za ujme.

Eugeniusz Horak, Dyrektor Śl. Związku Kół. Roln.

Przez dziurkę od klucza

Grudniowa trzynastka

Pan magister Ochenduszko z lubością zgarnął brzące pieniądze. Zamyślił się, mięczocholijnie spojrzal na padający śnieg i naraz doznał oświecenia: Trzynastorosienna gwiazda mrugnęła złotnie, zycielwie, przyzwalająca. Wobec tego pan Hipolit w mgiełnicu ona znalazł się na załutnowanej ulicy. Zdać mu się, że cały świat przeobraził się w jakąś cudowną bajkę. Z mocnym postanowieniem ruszył do domu. Jednak przed każdym barom zatrzymywał się, zaglądał do wnętrza, rozważał coś, wdrygał się, buntował i zrycnowanie odchodził. Czuł jak niespokojnie pod weliną kamizelki wali mu serce, jakby się chciało się wyrwać i zawisnąć na niedłgiej choince.

Rozmiał i wiedział, co znaczą te dzikie podrygi, ale zimny rozrządek nie pozwalał idąc za głosem serca. Coraz bardziej paliła 13 pensja. Magister potopił się za swoją tehotralność. Sięgnął po pieniądze, przyjaciela mocniej i rzekł: — Kochana, dobra forsunia! Nikt o niej nie wie i nikt nie zdola mi jej wydrzeć! O, nie pozwolę! Zacięła pięści i przysięga, że nie puści ani grosza. To przecie tylko raz, jedyny raz w roku nie potrzebuje wyliczać się ze swoich, jak mówią nieprzewidzianych wydatków. Dziś jest panem swojej fortys i woli. Dziś może wszystko kom stracić i nie nikomu do tego.

No to poco w takim razie spieszy się do domu? Zwrócił. — Wstąpię na jednego, pomyślał. — Chyba na jednego mi wozno! Albo jestem panem magistrzem albo nie jestem! Jestem! No to w porządku. Idziemy!

ZAWIADOMIENIE

Podajemy do wiadomości wszystkich P. T. Pałaczy, że wypuściliśmy na rynek nowe niedosięgniętej jakości patentowane tutek

D W U W A T K I

Z BIBULKI SAHOSPALNEJ


Tutek DWUWATKI zaopatrzone są w dwa litry według polsk. patentu nr 152

Fabryka Lutek „SOKOL” W. Kwaśniewski i F. Pachociński w Warszawie

OSWIATA. Na lekcji rysunków. — Dzieczko narysował dym z kominia zieloną kreteką? — pyta nauczyciel. — Bo na obiad gotował w domu szpanak.

Eugeniusz Horak, Dyrektor Śl. Związku Kół. Roln.

OSŁODZ SOBIE ŚWIĘTA CZEKOLADĄ



Suchard

O, przybytku ziemskich rozkoszy! Nektarze najlepszy ze wszystkich! Woda żywa, płynąca jak ogień w słodowacale dusze ziemskich nędzarzy. Kraino boskiej wstyd, witam cie! Wyraczony świątecznie kelner, usłużnij niż zazwyczaj kolejkę z kromkami i bez. — Hipciu! Kochany chłopie! Błogosławieństwo chwili, w której cię ujrzałem! — Co? Nie chcesz przyznać się do swego starego przyjaciela? Nie boisz się kary za swój egoizm? Opamiętaj się i wejrzyj taskawym okiem na twego sługę, który nie ma granic podziwu dla ciebie, dla twojej 13-tej pensji. — Dobra wódzina Hipciu, dobra! — Oj dobro Kauceru! A czym więcej pijesz, tym lepsze i nowsze odnajdujesz w niej smaki. — Na zdrowie nasze! — Wivat! — Na pomysłność wigilij! — Wivat! — Za wszystkich biednych obywateli! — Ignaci! Ignaci! Chodź, ty dobroczyńco zmarniętych bezrobotnych. Na zdrowie zimowej pomocy! Godzina 21. Troje przyjaciół przyrzekło sobie dożogną przyjaciół. — Pa-pa-pa-nowie! — Tu niema żadnych panów! Kto mówi panowie? — Ko-ko-łedzy! Ja ze swego stanowiska przesyłam apeliż do waszych ludzkich serc. Czy mogę liczyć na was? Zająknął gwiazdki na niebie, zwiastu-

Daj dziecom na chleb i na odzież

py, gdy ranny otworzył oczy. Westchnął, a potem wyszeptał: — Janku, Janku! Weź mnie za rękę! Więc to prawda. więc to prawda, nic mi się nie przywidziało w korączce — powtarzał, gdy Janek stał przy nim, z chrudem hamując izy szczęścia i trzymając go dłoń w swej dłoni. — O Janku, Janku, jaki jestem szczęśliwy — wyszeptał jeszcze Marek i usnął. Spał chyba godzinę, a może i dłużej, a Janek nie ruszał się z miejsca przez cały czas. Serce jego przepełniała ogromna radość, a z ust niewolnic porywały się słowa modlitwy dziękczynnej dla wielkiego i dobrego Stworcy, który obdarzył go takim szczęściem. Wreszcie Marek się obudził. Mimo silnego wstrząsania, jakie przeżył, czuł się jednak znacznie silniejszy. — Zobaczycie, że parę dni już sam na własnych nogach przyjdę tutaj i usiądę w cieniu pod lipą — mówił, gdy chłopcy i Bob dźwigali jego fotel do jadalni, gdzie oczekiwała wszystkich kolacja. — Jak się czujesz — spytał Marek admirał. Zauważył odrzutu. że usmiechnął ożywia twarz chorego. — Wyśmienicie. Teraz widzę, że naprawdę wyzdrowieję. Przecież trzeba się spieszyć, by szukać szczęścia — dodał. — Tak panie admirałie muszę obaj z Irenem, pan wie, z Jankiem, jak naj-

prędzej odszukać ojca. Mam przeczucie, że on żyje i wsi o nas. Admirał się usmiechnął. Słowa Marka i to wyznaczenie wcale go nie zaskoczyło. Nie było niespodzianką. Spodziewał się ich od tej chwili, gdy Marek powierzył mu tajemnicę obu chłopców. Nie sądzi jednak, że Marek tak szybko powie się o wszystkim. tym więcej był teraz z siebie zadowolony i z Boba, który mu podał projekt, by zadepeszczyć do kapitana Stagniewskiego. — Niech się ucieszą wszyscy razem, ojciec synami i sownie ojcem — mówił Bob. — Dobrze, dobrze, stary — powiedział admirał do swego wiernego sługi. — Idź, nada, depeszę do Gajmy na Robusa. — Co zadepeszczać, panie admirał? — spytał Bob. — Hm, co zadepeszczać? Czekaj, czekaj. Trzeba tak, by kapitan się ucieszył, ale aby nie oszalał przypadkiem z radości. Dawaj papier. Już wien, napiszemy jedno tylko słowo. Ale dużymi literami: OCALENI! Przyjechać pałac admirała Strosona iia Sztokholm. Bob wziął tekst depeszy, ale jeszcze nie odchoził. — No, co stoisz? — pytał admirał. — Poczęt zamkną, zanim się wybieżesz. — Kiedy ja jeszcze nam prośbę, panie admirał. Bob się obejrzał. Przez otwarte okno na tarasie dostrzegł przechodzącego przed chwilą Macka,

sz, za dąbał, a tłuszcuch Pietrek, co gośdał głośnym głosem, koniecznie musi być aniołem więc dla węgry, siołokowi ciekawcy ubrał go w brnat z papieru i koronę ze szmawanej piecionki. — Jeżecie było jasno, kiedy chłopcy pod przewodem gwiazdora, niosąc go, ponając papierową gwiazdę, wyszli na rolną od ludzi ulicy. — Toż to było śmiechów a żartów. Chciało się śmiać i Antostowi ale król-wska powaga i broda nie pozwałały na to. Z. H.

Zabawa pod choinką

Mamy pod choinką miejsce szmat szereki, daję więc zabawki, w pasy i poaskokil Pezaczany orzec i czerwona świeczka przypiętą, przyspiewują hop, hop! obereczka! Fern-ki wy azadek z p.ern-kuwa baska wywają pod choinką, przyspiewują giadko. Siołok e marcepany także poszły w tany, tancowaiwy obereczka krzyżczek: ooo jany! Tyko obereczka ceni-am n-šem krepli: „do takiego tańca wcale nie ma cnei”. „Nie kręć noskiem, nie kręć — rzeki M. kosa, stary, — zatancyabyś ty także ale... nie masz paru”. H. Osogowska.

Zycie sportowe i wychowanie fizyczne

Repr. piłkarskie polskiego i niemieckiego Śląska walczą w niedzielę na stadionie w Bytomiu

Katowice, 24 grudnia.

Na stadionie piłkarskim w Bytomiu rozegrany zostanie w najbliższą niedzielę (drugi dzień Świąt) mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją polskiego Śląska i niemieckiego Śląska. Jak wiadomo, w dotychczasowych rozgrywkach na przestrzeni ostat-

nich kilku lat polska reprezentacja odniosła kilka zwycięstw, rewansując się w ten sposób za porażki poniesione w pierwszym okresie tych rozgrywek.

Niedzielnym meczem będzie kontynuacją przerwanym na krótki czas meczów pomiędzy oboma Śląskami. Reprezentacja polskiego Śląska wystąpi w następującym składzie: Zdebłok, Michalski, Kinowski, Bętkow-

ski, Piec II, Skrzyppiec, Piec I, Piątek, Cebula, Wilimowski, Wodarz.

Skład reprezentacji niemieckiej jest następujący:

Staniczek, Koppa, Kubus, Wydra, Lachman, Nosek, Kruszal, Eckel, Pawlicki, Pisek i Cyrałek.

Mecz ten wzbudził duże zainteresowanie po obu stronach granicy i niewątpliwie zgromadzi rekordową liczbę widzów.

Terminarz finałowych meczów o mistrzostwo Polski w boksie

W ub. niedzielę zakończone zostały eliminacje do drużynowych bokserskich mistrzostw Polski, które obok „Floty” Gdynia i HCP Poznań wyłonili dwóch pozostałych finalistów, tj. poznaski Wartę i Śląski Ruch.

Rozgrywki finałowe rozpoczynają się 2 stycznia spotkaniem Warta — Ruch w Poznaniu i Flota — HCP w Gdyni.

Dalszy terminarz spotkań finałowych pierwszej rundy przedstawia się nast. (gospodarzy wymieniamy na pierwszym miejscu): 23 stycznia: Warta — Flota, Ruch — HCP; 6 lutego: Warta — HCP, Ruch — Flota.

Druga runda: 20 lutego: Ruch — Warta, HCP — Flota; 6 marca: Flota — Warta, HCP — Ruch.

Sprawy narciarskie

KURS NARCIARSTWA NIZINNEGO.

Celem pooniesienia poziomu narciarstwa nizinnego, Polski Zw. Narciarski organizuje kurs narciarstwa nizinnego w Wygodzie, który poprowadzi instruktor fiński. Poszczególne okręgi narciarskie obsługuje ten kurs instrukterami, którzy przejdą na nim wzorowe przeszkolenie.

RAID NARCIARSKI T. K. N.

Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa organizuje w styczniu po raz 7-ty raid kolejowonarciarski wzdłuż Karpat. Pociąg raidowy opuści Kraków dnia 30 stycznia 1938 r. Powrót nastąpi dnia 8 lutego.

Jak wiadomo, raidy kolejowonarciarskie T. K. N. zdobyły sobie ogromną popularność zagranicą, ścigającą co rok wielką ilość uczestników z poza Polski. O wysokim poziomie urządzeń pociągu raidowego najlepiej świadczy fakt, że zdobył on Grand Prix w dziale turystyki na Wystawie Światowej w Paryżu.

UWAGA CZŁONKOWIE P. T. T. I S. K. N.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Tatrzaskiego oraz S. K. N. zawiadamia niniejszym swych członków, że w dnach 24 oraz 31 grudnia r. g. biuro sekretariatu będzie zamknięte.

CO SŁYCHAĆ U NASZYCH NARCIARZY?

W ośrodku treningowym Polskiego Związku Narciarskiego w Zakopanem nasi zawodnicy trenują sumiennie, przygotowując się do mistrzostw narciarskich świata, do których obecnie międzynarodowe mistrzostwa Polski będą stanowiły niejako generalną próbę sił. Grupa zjeżdża ośrodka prowadzona jest przez trenera związkowego Bronisława Czecha, zaś zaprawa w biegach płaskich odbywa się w Dolinie Chochołowskiej pod kierunkiem Stanisława Karpiela.

Od dwóch dni w Zakopanem przebywa już trener norweski naszych skoczków Sverre Midtskauen.

Komunikat śniegowy

SCHRONISKO BARANIA GÓRA — WISŁA, donosi w czwartek, dnia 23 grudnia 1937 r. o godz. 9, że jest: śniegu 66 cm, w tym 38 cm świeżego, temperatura —15, pogoda piękna słoneczna. Warunki narciarskie oraz dla sannej wymiennie. Z wszystkich stacji dojazd do schroniska na Baranęj bardzo dobry.

SCHRONISKO — RÓWNIKA, USTROJ:

Śniegu 55 cm, w tym 35 cm świeżego, temperatura —18, pogoda piękna słoneczna. Warunki narciarskie oraz dla sannej wymiennie. Z wszystkich stacji dojazd do schroniska na Równicy bardzo dobry. Dojazd do schroniska samochodem możliwy.

Wisła, krainą białej baśni

Zima sprządała do Wisły bardzo liczne rzesze milosników sportów zimowych. Szczególnie narciarze upodobali sobie tutaj te tereny, jako posiadające długie i urozmaicenie zjazdy nadające się tak dla początkujących, jak też dla zaawansowanych narciarzy.

Komu ze względu na zdrowie lub wiek nie odpowiadają wysobóże tereny tatrzańskie, ten może jeździć do Wisły i znaleźć możliwość uprawiania tego zdrowego sportu.

W Wisle istnieje szkoła narciarska zorganizowana przez Śląski Klub Narciarski, która daje możliwość nauki jazdy na nartach pod okiem fachowych instruktorów P. Z. N-u. Nauki udziela się indywidualnie lub grupowo. Z ramienia tej szkoły wyznaczono latwiej narciarskie szlaki wycieczkowe w okolicy. Do najładniejszych uczęszczanych i ulubionych szlaków należą:

1) Wyjazd z dworca kolejowego w Głęboch przez Kuczonkę grabielem do schroniska w Przylipiu na Baranęj Górze (znakowane czerwono). Zjazd doliną Białej Wisłki przez Równy (znakowane niebiesko).

2) Wyjazd z pod „Oazy” doliną Dziebiehinki do schroniska na Stożku (znakowane żółto). Zjazd szczytem góry Cieslar do doliny Jaworkina (znaki czerwone i zielone).

3) Szczególnie nadaje się dla początkujących wyjazd z parku kąpielowego przez Jarzębata na Kamenny (znaki żółte). Zjazd w kierunku Bukowej do doliny Pankasów.

Ważną ucieczką i pod względem widokowym malowniczą jest droga przez Bron na Kopy. Wyjazd z pod cmentarza, powrót tą samą drogą, względnie przez Kuczonkę serpentyną, do Głęboch.

Doskonale informacje o wszystkich szlakach narciarskich w okolicy Wisły i w całym Beskidzie Śląskim i Małym znaleźć można w śb. o. wydawnym obywatelnym „Przewodniku po Beskidzie Śląskim i Małym” Zygmunta Lubertowicza. Cena

1 zł 60 gr do nabycia we wszystkich księgarniach i księgach Ruchu.

Rokrocznie odbywają się w Wisle liczne zawody organizowane bądź przez Śląski Klub Narciarski, bądź miejscowe Kolo Wisłańskie S. K. N-u. Zawodnicy śląscy stają się z każdym rokiem groźniejszymi konkurentami zawodników zakupiańskich.

Wisła posiada cztery duże skocznie przez kilka skoczni małych dla młodzieży szkolnej. To też gdyż ma dopiero, roi się tu od narciarzy z różnym dziaćle Polski i różnego wieku.

W parku kąpielowym znajduje się tar ływarzski wraz z bohem hokejowym. I ten sport rozwija się tu pomysłnie. W zawodach hokejowych bierają udział z całej Polski.

Dla saneczkarzy przedstawia Wisła szereg naturalnych terenów niezwykle urozmaiconych. W przygotowaniu w. t. k. i. b. saneczkowy urządzony na starej drodze z Kuczonki do Głęboch.



Kłopoty z organizacją lekkoatletycznych mistrzostw Europy pań

Jak już podaliśmy, w dniach 17 i 18 września odbędą się w Wiedniu lekkoatletyczne mistrzostwa Europy pań. Ustaleniem programu tych mistrzostw zajmuje się specjalnie utworzony komitet, na którego czele stoi Węgier Stankovits. Komitet ten musi przede wszystkim rozstrzygnąć i rozpatrzyć wnioski poszczególnych państw. Polska np. domaga się wprowadzenia do programu mistrzostw pięcioboju, Francja chciałaby, aby zamiast biegu na 100 m figuralny w programie krótki dystans 80 mtr. Anglia domaga się, aby w programie uwzględniono, tak jak na 600-tych kulebnych w Berlinie, 3 biegi: na 80, 100 i 200 mtr. Dotychczas uwzględniono w programie następujących 9 konkurencji: 100 m, 200 m, 80 m przez płotki, skok w wyż, skok w dal, rzut kulą, rzut

dyskiem, rzut oszczepem i 4 x 100 m. Sprawa nowych konkurencji będzie zdecydowana przypuszczalnie w styczniu.

Organizator tych mistrzostw, Austriacki Związek Lekkoatletyczny, musi pokryć koszty podróży i utrzymania w Wiedniu 60 lekkoatletek, ustalonych na podstawie najlepszych wyników europejskich, przy czym każde państwo zgłoszone do mistrzostw otrzymuje przynajmniej jedno wolne miejsce. Jak ustalone, Niemcy dostaną 15 wolnych miejsc, Anglia 5, Holandia 3, Szwecja, Polska, Włochy i Francja po 2, a inne państwa po jednym.

Definitywne decyzje w sprawie tych mistrzostw i ich organizacji zapadną na obradach europejskiego komitetu lekkoatletycznego w dniach 15 i 16 stycznia w Paryżu.

O PRZYSZŁOŚĆ SPORTU POLSKIEGO.

Przegląd Związku Polskich Związków Sportowych zwołal w porozumieniu z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego specjalną konferencję celem omówienia najważniejszych zagadnień naszego życia sportowego i poznania poglądów wszystkich zainteresowanych czynników. Na konferencji poruszono szereg niezwykle ważnych spraw, mających decydujące znaczenie dla przyszłości sportu polskiego.

Konferencja miała charakter poufny i żaden komunikat o jej przebiegu nie został wydany.

JUŻ SIĘ UKAZAŁ NARCIARSKI KALENDARZ P. Z. N.

W tych dniach ukazał się oczekiwany przez wszystkich narciarzy kalendarzyk Polskiego Zw. Narciarskiego na sezon 1937-38. Jest to 10-ty rocznik niezmiernie popularnego wydawnictwa. Każdy rok znowy jest coraz to nowe jego ulepszenia i udoskonalenia, a obecnie wydanie podaje w formie wizerunków i treściwej wiadomości z wszelkich dziedzin zainteresowań narciarzy.

NAJLEPSZY TENISISCI JUGOSŁAWII

Lista najlepszych tenisistów Jugosławii przedstawiła się następująco: 1. Punczer, 2. Pilišić, 3. ex aequo Frčić, Kenčić i Kukuljović II. Włodar pań listę otwiera Kević przed Gostić i Florić.

NAJSTARSZY MARATONCZYK ŚWIATA.

Na Śląsku niemieckim w miejscowości Brzeg (Brieg) przebywa obecnie najstarszy maratonczyk świata. Nazywa się Hugo Gottschling. Już z zawodu szewcem i niedawno obchodził 70-lecie urodzin. Mimo swego wieku, Gottschling nie zrezygnował z treningu i co niedzielę przodkuje dystans ok. 30 km, ażeby, jak twierdzi, nie wyjść z wprawy. Niedawno brał on nawet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czyniąc karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 58. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

NAJLEPSZY TENISISCI AMERYKI.

Amerykański Związek tenisowy ustalił następującą listę klasyfikacyjną najlepszych swych tenisistów.

Wśród pań na pierwszym miejscu znajduje się oczywiście pierwsza raketa świata Donald Budge. Niepoznaną jest drugie miejsce Roberta Riggsa. Frank Parker-Parkowski zaawansował na trzecie miejsce. Dalej miejsca zajmują: 4. Uryan Grant, 5. Joseph Hunt, 6. Wayne Sabin, 7. Harold Saffron, 8. Gene Mako, 9. Donald McNeil, 10. John van Ryn.

Wśród pań pierwszą jest Alice Marble przed Helene Jacobs, 2. Dorothy Bundy, 4. Marjorie van Ryn, 5. Gracey Wheeler, 6. S. Palfrey Fabian, 7. Dorothy Andrus, 8. Helen Pederson, 9. Alice Stark, 10. Katherine Whitrop.

JOHNY RISKÓ PRZEGRYWA Z LEWISEM.

W Cleveland odbył się mecz bokserski pomiędzy mistrzem świata w wadze półciężkiej, murzynem Johnem Henrym Lewsem i Johnym Risko. Zwyciężył Lewis na punkty po 10-rundowej walce. 35-letni Johny Risko, mimo że jest cięższy o kategorię, był za wolny i mimo rozpaczliwej obrony przegrał na punkty.

BUDDY BAER WALCZY Z LOUISEM.

Na nowojorskim stadionie Madison Square Garden rozegrany został mecz bokserski pomiędzy Buddy Baer, bratem b. mistrza świata Maxa Baera, i Eddie Hoganem. Mecz miał charakter eliminacyjny i miał zdecydować, który z tych boksersów walczyć będzie z Louistem dnia 22 lutego w Nowym Jorku. Wygrał Buddy Baer przez k. o. w trzeciej rundzie, wykazując podobno wspaniałą formę. Mecz Buddy Baera z Louistem będzie ostatnim spotkaniem pięcioraz murzyńskiego przed meczem ze Schmelingiem.

Naprzód gościmy hokeistów węgierskich a potem walczymy z Niemcami

W dniu 8 stycznia odbędzie się na sztucznym torze w Katowicach sensacyjny mecz hokejowy Polska — Niemcy. Spotkanie to już dziś oczekiwane jest z ogromnym zainteresowaniem. Niemcy przędydą w swym najlepszym składzie, lecz bez kanadyjczyków. M. mo. to jednak mają oni w swej narodowej drużynie hokeistów tej mary o Jacone, Rudi Ball, Trautmann i inni. Skład reprezentacji Polski nie jest jeszcze znany, ale wydaje się nie ulegać wątpliwości, że w bramce zagra Stogowski, w obronie Ludwi-

czak z Kasprzyckim lub z Kasprzakiem (można jeszcze ewentualnie brać pod uwagę Sokolowskiego, lecz jest on napewno bez treningu). Pierwszy atak stanowić będzie trójka „Cracovii”, a w drugim zagrają Zieliński, Burda i Król.

Tymczasem jednak w terminie wcześniejszym, bo w dnach 29 i 30 grudnia br. zagroszą do Katowic hokeiści znanego węgierskiego zespołu F. T. O. Bucapeszti, którzy

pierwszego dnia spotkają się z Dębem, a drugiego dnia z reprezentacją Śląska.

W dniach od 1 do 6 stycznia odbędzie się w Krynicu międzynarodowy turniej hokejowy, zorganizowany przez K. T. H. Udział w tym turnieju wezmą 4 drużyny krajowe: Cracovia, Warszawianka, KTH i Jaworzyna oraz dwie drużyny zagraniczne (prawdopodobnie Rotweiss z Berlina i jedna węgierska drużyna).

Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku

Spółka Dzierżawna, Spółka Akcyjna

CHORZÓW, RYNEK NR 13

10863



Światowej sławy samochody **MERCEDES-BENZ** OSOBOWE - CIĘŻAROWE - SPECJALNE

zawdzięczają swoje powodzenie w Polsce jako znakomicie przystosowane do polskich dróg. — Znakomita obsługa w całym kraju pod stałą kontrolą fabryki **NIEZAWODNE — OSZCZĘDNE**

Przedstawicielstwo:

Fr. Grabowski i Ska

Katowice, ulica Raciborska nr 14—16
Telefon numer 352-77, 307-38

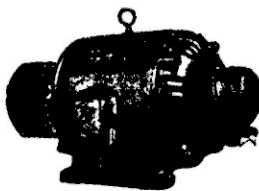
Z dniem 1 stycznia 1938 roku nastąpi otwarcie nowego lokalu handlowego, salonu wystawowego i stacji obsługi z warsztatami, przy ulicy Kopernika 26/28

10904

Miejskie Zakłady Gazowe i Wodociągowe w BIELSKU

GAZ do oświetlenia, do opalania, do gotowania, do pieczenia. Gaz wszędzie używany tanio, wygodnie do smarzenia, do prasowania, w przemyśle dla motorów.

Bezpłatna demonstracja aparatów gazowych w magazynach Zakładów w Bielsku, ulica Kazimierza Wielkiego nr 32-33



N. Berger i Ska

Katowice II, Krakowska 46 Tel. 330-39

Warsztat elektro-mechaniczny:

Naprawa wszelkich silników elektrycznych, transformatorów i generatorów

Skład Konsygnacyjny „Stocznia Gdańskieja” Gdańsk

Sprzedaz silników na prąd stały, jedno- i trójfazowy

Zastępstwo firmy „Demag” Duisburg

Oddział dźwigów elektrycznych 10380

Górnośląska Fabryka Celulozy i Papieru S. A.

Czulów, poczta Tychy

Telefony: H. kolów 213-11 - Tychy 17

Adres telegr.: Celuloza Katowice

Wyra b i a : **Oddział „Fabryka Celulozy”**: celulozę sufitową. — **Oddział „Fabryka Papieru”**: bibułek bieloną od 18 g. m² do parafinowania, maszczenia „Krepe” itp., bibułki kolorowe, butelkowe, papiery celulozowe jednostronnie gładkie i satynowane w różnych gatunkach w grubościach do 300 g. m² oraz kartony maszynowe. — **Oddział „Fabryka Ligniny”**: wysoko bieloną ligninę „CELWA” dla celów sanitarnych, bieloną i niebieloną ligninę dla celów dekoracyjnych i wszelkiego rodzaju u opakowania.

109-2

Alboril

PROSZEK ALBORIL JEST NIEDOŚCI-
GNIONY W SWEJ JAKOŚCI, PIERZE,
BIELI I OSZCZĘDZA BIELIZNĘ.

SZANOWNE GOSPODYNIE!
DO PRANIA WSZELKIEJ BIELIZNY
UZYWAJ CIE ZAWSZE
SAMODZIAŁAJĄCEGO PROSZKU

Fitznerowska Fabryka Śrub i Nitów

Sp. z ogr. odp.

Siemianowice Sl. Telefon nr 231-50

Produkcje:

Śruby, nit, nakrętki, podkładki, podkładki Grovera itp.
Wyroby kute, tłoczone i prasowane w matrycach,
jak haki przykładowe, dla kopalni, trzony i haki do izo-
latorów, poprzecznicze telegraficzne, części do samocho-
dów, rowerów, okucia, złącza do trzonów kolejowych.
Łańcuchy elektr. spawane. Druty ciągnione, okrągłe
i profilowe, gwoździe. Druć specjalną do spawania

Rok założ. 1869

KINO „COLOSEUM”, CHORZÓW I

WOLNOŚCI 45.

W tym kinie, w programie artystycznym
ANNY ONDRA
p. t. „Dziewczyna z temperamentem”.
W tym kinie, w programie artystycznym
z okazji 10-tych rocznicy odzyskania
niepodległości, w programie artystycznym
p. t. „OSTATNI ALARM”.
Najwyższe Sędziostwo Główny Jury
„WIOSNY 1937”

sklepem bez wystawy

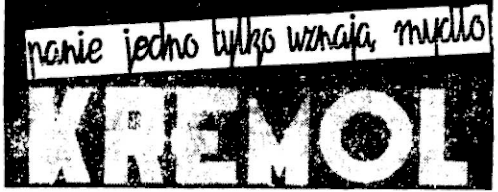
jest przedsiębiorstwo, które
nie ogłasza się za pośrednic-
twem dzienników i czasopism.

Na gwiazdkę



- Instrumenty
- Nuty
- Przybory
- Struny
- Tłocza
- Lutarki
- Baterie
- Zarówki
- Zytki
- Sanki
- Patelony
- Płyty

najtańej i najdo-
godniej we firmie
„KREŚY”. Cieszyń,
ul. Legijonów 43



Przebieg — mydło Kremol jest walecznym wrogiem wszelkich bakterii, grzybnicy, pasożytów do codziennej pielęgnacji ciała (1937)

PRZEDSTAWICIEL

funkcyjony z branży kolonialnej i drogerijnej, będący w kontakcie z Zakładami,
poszukiwany przez polsko-chrześcijańską fabrykę mydeł i proszków do prania.
Wycepujące oferty do Biura Ogłoszeń „PAR”, Katowice, ul. Dyrekcyjna III, pod
5124. (9317)

Zakup mebli — to poważny wydatek!

Dlatego też kupić należy meble solidne i trwałe
4) Istotniejszą firmą naszą — to dowód rzetelności i zaufania
ze strony klientów. — Polecamy w znanej solidnej jakości nowoczesne
SYPIALNIE — JADALNIE — GABINETY I KUCHNIE
po cenach bardzo umiarkowanych.

FABRYKA MEBLI GUSTAW BERGER

WŁAŚCICIEL JERZY BERGER
NOWA WIEŚ Telefon 510-37 Firma chrześcijańska (932)

WOJNE POSADY

Akenci do sądu kras. brzytwa,
czarłok poszukiwani Złotocina,
Kuszarz. Ławo. skrytka 262

Poszukuje się do biu-
siły biurowej
ze znajomością stenografii polsko-
niemieckiej dla biura technicznego
na 1 I 1938 roku. Oferty do Admini-
stracji Polskiej Zachodniej pod nr
9075.

POSAD POSZUKUJA

Ruchalcy zdolny finansista ma bez-
płatnie kilka rodzin wolnych Złotocina
P. Z. pod Przebiką nowocześna

SPRZEDAŻE

Okulary
po cenach reklamowych i aparaty
fotograficzne po cenie 1/300

Okularium

CHORZÓW I. ul. Jagiellońska nr 1
Dostawca wszystkich kas

Reby żywe

reby morskie wszystkie gatunki ryb
wędzonych oraz delikatny poleca
chrześcijański skład ryb R. Przybyła
Chorzów I. Jagiellońska 5, tel. 10227.

Mebel tanio i dobrze także na raty,
kuponie się w „BAZARZE MEBLI”
Katowice, Kościuski 12 tel. 323 53
Wielki wybór tańszych systemów i me-
bli połączonych. Szafy debowe 3-
osobowe 92 zł, Burka 32 zł, Buzi-
ki amerykańskie 55 zł, Krzesła 5,50
zł. (8965)

Książki handlowe, druki — listy fir-
mowe, wizytówki specy druki dla c-
przemysłu Dostawy biurowe, wyko-
nane solidnie i tanio: Księgarnia Mi-
kulskiego, Katowice, Mariacka 2 —
Tel. 342-42 Naprawa wizerunków
pół. Wielki wybór najnowszych sy-
stemów. (3729)

Dobry krawiat na cwaładke kapcie
natanien w sklepach w twórnó kra-
watów: Bala. II Listopada 54. Ból-
szo. Zamkowa 2. Katowice. Pier-
ckiego 12. **Wielki wybór.** (10605)

Najtańiej kupisz gotówką na raty
pożyczyć Państwowe Radioaparaty
wszyscy fabryk Rowery maszyn-
ny do pisania walizkowe, biurowe,
maszynny do szycia różnej marki na-
we używane Powielacze Warszt-
ny reparacyjne. Cwiczenia na n-
szo metoda pisania na maszynny
różnych systemów Firma katolicka
„Ślaski Dom Maszyn” Katowice,
Kościuski 3. (8738)

Tanio, na dogodnie spłaty
Mebel Poznańskie Neumanna
CHORZÓW ul. Wolności nr 62
naprzeciw kościoła św. Jadwigi

Wysprzedaje tańszymi: Maszynny do
szycia „Sincera”, „Neumanna” i
„Piffa” uniwersalne wszelkie pra-
ce wykonawcze, maszynny do pisania
okazywne: Katowice, Głiwicka 21a

FIRANKI

dywany, chodniki

MENCZEL

Katowice Pl. M. Pilsudskiego nr 2.

Parcela 600 metr² w Piotrowicach
do sprzedania. Złotocina do Admini-
stracji Polskiej Zachodniej pod „Parcela”

SKLEP galanterijny Kraków - Śró-
dmieście z zaprowadzania Klientów,
duża wystawa, nowoczesne oszklenie
urządzenie — sprzedany. Cena 300
zł. czynsz przedpłacony, towar
wielki faktur Złotocina. Pewna eg-
zystencja! Biuro Odrożeń „Staiter”,
Kraków (9515)

Do obciążania zużytków, maszynny,
analityczny, poleca „Bazar Gólczy-
ki” Kraków, Grodzka 27. (9613)

Las 2 morzi, 30-letni w Książkach
z powodu wjazdu bardzo tanio do
sprzedania Złotocina do Admini P.
Z. pod „Las”

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

Szereż Szanownej Klienteli życzy
jedyny idenne polski malzany tapet — dywanów — chodników
JAN KEGEL KATOWICE, KOŚCIUSKI 16

LOKALE

Lekaj sklepowy z wystawą, centrum
Katowice, tanie czynsz, odstąpię za
zwrotem kosztów inwestycji. Oferty
do Administracji Polskiej Zachodniej
pod „Centrum”. (10887)

POKOJE

Poszukuje się na biuro adwokackie
w centrum miasta 2 pokoi niemeub-
rowanych ewent. amebliowanych na I
lub II piętrze. Wiadomości do Admi-
nistracji Polskiej Zachodniej z pod-
aniem warunków pod „Biuro adwo-
kackie”. (10838)

MIESZKANIA

Pokoju z kuchnią

lub samego pokoju wprost od gospo-
darza poszukuje się w Katowicach
lub okolicy od 1 stycznia 1938 roku.
Złotocina do Adm P. Z. pod „H. R.”

Mieszkanie 2-pokojowe, bieżąca ce-
pła i zimna woda w Piotrowicach do
wzniesienia Czynsz 55 zł. Złotocina do
Adm. Polskiej Zachodniej pod „Pio-
trowice”.

UZDROWISKA

Zwardón — pensjonat „Szwajcaria”
na zmiennym terenie i pod no-
wam zarządzeniem inż. Janikowski
przewiduje zamianowa Woda bieżąca
ciepła i zimna, elektryczność,
daniec Doskona kuchnia, Szkoła
narcyarska. (9466)

WISLA, poleca 89 pensjonat „Wesła-
ka”, poleca cienie słoneczne, dobre
ceny, umiarkowane, kuchnia wybro-
wa. (10395)

NAUKA

TANCZYĆ nowość 1938 roku Swir,
Stena najmniejszych figur, Tango,
Walc, angielskiego, Wiedeńskiego,
Słow - foxt, Foxtrotta, Mazura, Kra-
kowlaka, wycza Szkoła GAJEW-
SKIEGO! — Opłata od SIEDMIU zło-
tych!! — Rozpoznanie nowych kół-
sów zaawansowanych oraz dla po-
czątkujących w polwiateczny ponie-
działek czwartek i sobotę wjezo-
rem, w sali „Grand”, Katowice, Ko-
ściuski 38 — Chorzów: „Dom Za-
akowy”, Wolności 47 — Nowa Wieś:
„Kawiarńia Śląska” — Siemiano-
wice: „Belweder”. (9627)

Tańczęć przy ZAOCZNI! Instytut,
Warszawa I, skrytka 135 i 2, za-
łączek zniżek (10397)

Akademik, absolwent Gimn Pań-
stwowego w Katowicach, udziela lek-
cji Specjalność: łacina, polski li-
storia. Łaskawo zgłoszenia: Kata-
wice Kordeckiego 5, ul. 15, albo tel.
335-03. (10904)

MATRYMONIALNE

Kawaler, lat 26, katolik, na posiadze
z braku znajomości pragnie zapo-
znac panie do lat 25 z posiadzem w
celu matrymonialnym Dyskretna za-
pewniają. Oferty do Adm. Polskiej Za-
chodniej pod „Lot 26”.

ROZNE

Wracać z śnieżów beskidzkiej zra-
m. Po pięćnie i trudach narcyarskich
Zawitaj do PRCHALLI, CIESZYŃ-
SKIEJ PRZYSTANI.
Do tego butetu i tramków działyceń.
Otwarty do rodz. 24.

Schronisko na Stożku

w Wisło poleca P. T. narcyarzom i
turystom noclegi na okres Świątecz-
ny Poleca również zdrowa i smacz-
na kuchnia, zatkowane wódki, wino
i miwa w schronisku Redo — Zycza-
rzyw tym P. T. narcyarzom i Turys-
tom „Wesołych Świąt” i „Dosie-
go Nowego Roku”. A. Pakoński, gospo-
darz. (10370)

Żle słyszysz? Masz szum w uszach?
Żadał bezpłatnych prospektów na
szlachetne hebenki „Eufonia” Kraków,
Olśza (9669)

Elekarz-dentysta HUTERA

Katowice, Rynek 6 (róg Zamkowej)
III U. 24 36.

Postanowienie

Sad Okręgowy w Katowicach na
mocy art. 216 prawa spadkowego
stwierdza zakończenie postępowania
spadkowego firmy Jerzego Mo-
czydzianego w Chorzowie I, ul. Wo-
lności 50 — Skład, Towarów Droge-
ryjnych. (9634)

Sad Okręgowy w Katowicach Wydział III Hanlowy

Wesołych Świąt

wszystkim moim Szanownym Klien-
tom życzy

H. SMACZYŃ

Chorzów I, ul. Wolności 40 — Tar-
nowskie Góry ul. Krakowska 20 —
Polecam w dalszym ciągu: radia, ro-
dery i maszynny do szycia na do-
godnie warunkach. (10290)

W CIESZYŃ

największy wybór win, wódek i likierów
w formie
„MONOPOL”
wł. M. ADAMCZYK I J. ZWINGZAK
Pocz. Krtka, Jona Sobieszyn nr 11 (Jabok
Długo Narodowego) telefon 117. — (10251)